



... A kolor jego jest czerwony.  
Bo na nim robotników krew!

≡ Organ ≡  
**Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy.**

## Dwa obozy.

I.

Nastąpiło to, co nastąpić musiało i na co każdy świadomy robotnik musiał być przygotowany: połączenie otwarte całej burżuazyjnej Polski z konającym absolutyzmem przeciw rewolucji robotniczej. Od pierwszych już początków wojny i rewolucyjnego wrzenia w caracie Polska burżuazyjna była domem hańby, jako jedyny kraj na całym obszarze wzburzonego państwa, w którym społeczeństwo, z wyjątkiem li tylko proletariatu polskiego, zachowywało ciszę grobową. Kiedy w Rosji, w tej „dzikiej“, „nieucywilizowanej“ Rosji, na którą nasze pismaki kurjerkowe z góry przywykli spoglądać, występowały jedne sfery za drugimi z opozycją przeciw carskiemu rządowi, kiedy szlachta liberalna, profesorowie, studenci, lekarze, adwokaci, rady miejskie, jedna korporacja za drugą, jeden kongres za drugim wystosowywały ostre rezolucje i żądania wolności politycznej — u nas w Polsce żaden głos się nie podniósł. Milczała szlachta, milczała burżuazja, milczało drobnomieszczaństwo, milczała inteligencja. Jak psy uległe, nasze klasy posiadające jedynie w całym państwie popierały sprawę absolutyzmu swoim milczeniem. Sam jeden robotnik polski ratował honor kraju, występując mężnie z rewolucyjnym hasłem do wtróu z rosyjską rewolucją. Pod koniec zaczęła się nareszcie poruszać w Warszawie drobnomieszczańska inteligencja, zdobyła się na szereg tajnych „wieców“, aby na wiecach tych dowieść tylko światu, że nacjonalizm doprowadził ją do zupełnego zdziczenia umysłowego. Jedynym dziełem tych „wieców“ było wystawienie nonsensownego i wstecznego programu federacji dla Polski bez wolności politycznej dla całej Rosji i — wzbronienie

wstępu na te obrady Socjaldemokracji, partji klasowej proletariatu. Po chwili i ta zająca „akcja“ polskiej inteligencji utonąła w niepamięci, zostając tylko w historii rewolucji obecnej, jako epizod smutnie humorystyczny.

Potem nastąpił drugi okres. Proletariat nasz, równie jak rosyjski, staczał już krwawe boje z żołdactwem na ulicach. W Rosji rząd już zaprzestał komedji liberalnych i zakazał ostro sferom burżuazyjnym wypowiedania swych dążeń wolnościowych. Bruki Petersburga, Warszawy, Łodzi, Białegostoku zbryzgała krew mordowanego ludu robotczego. Między opozycyjną częścią burżuazyjnego społeczeństwa rosyjskiego a rządem wszelkie układy zostały zerwane, wszelkie nadzieje na reformy porzucone. Wtedy to właśnie z Polski pociągnęła do przedpokojów petersburskich cała pielgrzymka lokajska z memorjami, deputacjami, z błaganiami do morderców rządzących o łaski dla kraju. Polska burżuazyjna znowu była jedyną zakałą rewolucji, jedynym krajem sromoty, błagającym i żebzącym u progu tego rządu, na który cały świat cywilizowany płuwał ze wzgardą. A kiedy po wybuchu strejku powszechnego klasa robotnicza cała stanęła u nas do walki o obalenie despotyzmu, o republikę, nie szczędząc najcięższych ofiar, nasze społeczeństwo burżuazyjne spróbowało wyżebrać od zbójckiego absolutyzmu — „szkołę polską“, z carem — ale „polską“, z mordowaniem robotników — ale polską, z knutem — ale polską. W całym państwie rosyjskim był to znowu jedyny przykład wystawienia żądania tak haniebnego na miejsce żądań reform i wolności politycznych.

Teraz, po 1-ym maja nastąpił trzeci okres. Proletariat nasz stanął, dzięki wspaniałej demonstracji majowej i bohaterstwu ofiarom, które poniósł w święcie majowym, w pierwszym szeregu rewolucji ogólnopaństwowej. A jed-

nocześnie nasza burżuazja deputacjami ostatnimi do jenerał-gubernatora przeszła otwarcie do sojuszu z carskim rządem. W znamienny sposób 10-go maja spotkały się w przedpokojach satrapy carskiego dwie deputacje: dziękczynna z powodu ukazu o „tolerancji religijnej“ i druga w sprawie mordów majowych.

Należy zastanowić się na chwilę nad znaczeniem tego „ukazu o tolerancji“. Dotychczas ludzi nieprawosławnych — unitów, duchoborów, „starowierów“ — siłą nawracano na wiarę panującą, prześladowano ich rozbojami, morderstwami, wysyłano na Sybir, trzymano i męczono w więzieniach. Teraz ten sam rząd morderców obiecuje wspaniałomyślnie nie czynić rozbojów i nie gwałcić sumienia. Ale wolność sumienia bez wolności politycznej, bez wolności obywatelskiej jest urąganiem. Gdzie wolność sumienia nie oparta na prawie, na woli ludu i jego obranych reprezentantów, tam jedno pociągnięcie pióra carskich zbirów może ją każdej chwili obrócić znowu wniwecz. Zresztą, rozboje krozańskie, gwałcenie niewiast „duchoborów“ przez żołdaków, hece antyżydowskie i tak dalej nie były nigdy oparte na „prawie“ lub ukazie carskim. Bezceństwa te były zawsze prostym skutkiem nieograniczonej samowoli czynowników i oficerów carskich, wążących sobie życia i sumienia ludności za nic. Zatem póki ta samowola trwać będzie, to jest póki absolutyzm trwać będzie, „wolność sumienia“ i „tolerancja religijna“ jest bezczelnym kłamstwem, nędzną komedią dla oszukania łatwowiernych! I oto burżuazja polska i kler polski pospieszyli dopomóc zbirom w tej niecznej komedji i tym oszukiwaniu.

Car-morderca, mający na sumieniu tysiące zbrodni względem katolików, unitów, duchoborów, żydów, wydaje ukaz, w którym oświadcza, że chce odtąd „tolerować“ nieprawosławne religie, i nasza burżuazja — spieszy uczynić dziękczynnie cholewę kozackiego buta, który przed chwilą, przed 10 dniami tratował trupy polskich robotników w Alejach Jeruzolimskich! Carski rząd obiecuje „tolerować“ sumienia swych „poddanych“, urządzając w tymże samym dniu nową rzeź żydów w Żytomierzu — i nasza burżuazja czołga się po psiemu do nóg morderców, aby im podziękować za te „wspaniałomyślne“ dary! Haleluja! Dzięki Panu na wysokościach! Toż ocekajacy krwią absolutyzm obiecał być już nie wyłącznie „prawosławnym“, ale rządzić być i „katolickim“ absolutyzmem. Czyż to nie dość powodu do radości i wdzięczności dla panów polskich i kleru katolickiego? Znowu Polska dała jedyny przykład znikczemienia w całym państwie rosyjskim. Był to bowiem pierwszy wypadek od wybuchu rewolucji, że do rządu carskiego udano się z dziękami za jego niskie i nieczne komedje reformatorskie. W Rosji samej tylko skrajni reakcyjniści, uważani właściwie za agentów rządowych i przez wszystkie liberalne i postępowe sfery ogólnie wzgardzeni, jak np. panowie z „Moskowskich Wiedomości“ lub jeszcze tylko z organów popów prawosławnych śmiały się śmiać hymny na reformy carskie. Społeczeństwo zaś burżuazyjne w Rosji z pogardliwym milczeniem przyjmuje to krwawe szyderstwo konającego despotyzmu. Polska burżuazja jedyna milczała, gdy w Rosji inteligencja głośno stawiała żądania wolności politycznej. Polska burżuazja potem jedyna poszła błagać i składać memorjały, gdy w Rosji liberalne i demokratyczne sfery miały dla rządu już tylko zimne potępienie. I teraz polska burżuazja jedyna głośno dziękuje za reformy, których celem — omamienie walczącego ludu, oszukanie opinii publicznej i przedłużenie konania mordercy-despotyzmu!

Pozornie owa druga deputacja „obywateli“, proszących

o ścisłe śledztwo w sprawie rzezi 1-go Maja, była wyrazem współczucia „obywateli“ dla mordowanych robotników. Ale nasi robotnicy byłiby zbyt naiwni, gdyby w te pozory wierzyli. Sens polityczny tej deputacji był zupełnie odwrotny. Udając się z prośbą „o ścisłe śledztwo“ do głowy carskiego rządu w naszym kraju, „obywatele“ zaznaczali uroczyście, że rządu samego o tę rzeź nie oskarżają i nie robią odpowiedzialnym. Czyniąc herszta zbirów sędzią w sprawie rzezi majowej, oświadczyli tym samym, że go nie uznają za sprawcę, za winowajcę. Prosząc o ścisłe śledztwo w sprawie tak przerażająco jasnej i prostej, jak mord wśród białego dnia na bezbronzonych ludziach dokonany, o „śledztwo i badanie“, gdzie śladami były kałuże krwi robotniczej, świadkami — rozbryzgane mózgi, zmiażdżone kości i ciała, rozerwane na strzępy, oskarżycielami — bruk uliczny i jasne słońce na niebie — prosząc carskiego sługę o śledztwo w takiej sprawie, „obywatele“ oświadczyli głośno, że nie uważają tej rzezi za świadomy czyn polityczny absolutyzmu, związany z całą jego istotą, tylko za nieporozumienie, przypadek, który trzeba „badać“. Słowem, żądaniem śledztwa w a obywatelom rozmyślnie i przed całym światem zaprzeczali rzezi 1-go Maja charakteru rewolucyjnego starcia ludu z rządem i nadawali mu charakter przypadkowy „nieszczęśliwego zajścia“. A przedewszystkim, udając się do jenerał-gubernatora z prośbą w sprawie rzezi majowej, burżuazja nasza oświadczała rządowi carskiemu: oto spieszymy zapewnić cię nazajutrz po mordowaniu naszych robotników, że mimo o tych mordów nie przestałeś dla nas być rządem panującym, że cię uznajemy nadal za pana kraju, sędziego najwyższego, za postawioną nad nami od Boga prawną władzę! Oto był cel i sens deputacji „obywateli“ warszawskich w dniu 10-go maja do jenerał-gubernatora.

Dziękczynienia za „reformy“ carskie i uroczyste uznanie prawności rządu carskiego, mimo rzezi majowej, zwały się w przedpokojach zamku nad Wisłą w jeden chór burżuazji naszej na nutę: Przy tobie, krwawy carze, stoimy i stać chcemy!

II.

Wielka burżuazja przemysłowa jest w dzisiejszych kapitalistycznych warunkach naturalną przewodniczką polityczną klas posiadających. I oto u nas obecnie do walki przeciw rewolucji robotniczej i do sojuszu otwartego z carem grupują się koło burżuazji wszystkie warstwy burżuazyjnej Polski. Dla każdej z nich konający absolutyzm ma jeszcze coś w kieszeni i każda pragnie wyzbrać coś dla siebie przez zdradzenie rewolucyjnego proletariatu. Szlachta polska oczekuje zaprowadzenia „samorządu ziemskiego“ w kraju.

Lecz cóż to jest ten „samorząd ziemski“? Car Aleksander II, gdy z musu zaprowadzał w 60-tych latach ubiegłego wieku po porażce sebastopolskiej „reformy liberalne“ dla podreperowania spróchniałego już prawie zupełnie caratu, nadał szlachcie ziemskiej w Rosji pewne prawa swobodnego zarządzania szkołą na wsi, pieczy o zdrowotności i dobrobycie ludu wiejskiego itp. Ale już oddawna cały ten samorząd w Rosji wpadł całkiem pod władzę czynowników carskich, gubernatorów, ministra spraw wewnętrznych, którzy mogą znosić zupełnie uchwały ziemskich zgromadzeń, usuwać przewodniczącego tych zebrań i wogóle krępować samorząd na każdym kroku. To właśnie zniweczenie samorządu ziemskiego przez samowolę carskich czynowników było jednym z ważniejszych powodów niezadowolnienia i opozycji wśród rosyjskiej szlachty postępowej. Toteż pamiętnym faktem pozostaje, że pierwsze otwarte żądanie konstytucji i zwołania przedstawicieli

ludu, które wyszło ze sfer liberalnych Rosji, był to głos zgromadzenia „ziemskiego” szlachty w Petersburgu, w listopadzie z. r.

I oto teraz ten ziemski „samorząd”, z którego nie wiele już zostało prócz nazwy, który prawie całkiem został wessany przez absolutyzm, ma być wspianiatomyślnie podarowany — szlachcie polskiej.

Ale rząd carski wie dobrze, co komu darować! Wprawdzie i w Rosji wybory do zgromadzeń ziemskich przysługiwały tylko zamożnym właścicielom ziemskim, chłopci i bezrolni żadnego w tym samorządzie udziału nie mieli. Lecz ponieważ w Rosji szlachta jest w dużej części liberalna, więc używała bądź co bądź „samorządu ziemskiego” do podnoszenia szkół wiejskich i szerzenia oświaty wśród ludu, do budowania szpitalów, polepszania środków komunikacji, do wspierania włościanstwa podczas nieurodzajów i t. d. U nas szlachta jest nie podporą liberalizmu i opozycji, tylko filarem reakcji najbezpieczniejszej. W jej rękach „samorząd ziemski” stanie się tylko nowym sposobem łupienia i ciemnienia chłopów, stanie się dla nim nowym biczem bożym. Będzie to „samorząd” szlachty polskiej na karku ubogiego ludu wiejskiego. Słowem, szlachta nasza wita „samorząd ziemski” od cara, jako małe częściowe przywrócenie jej praw ze „złotych czasów” — pańszczyzny. Zatem nie dziwnego, że z radością i wdzięcznością wyciąga ona ręce po dary Mikołaja ostatniego.

Do komisji, obradującej nad tym nowym dobrodziejstwem, rząd carski powołał czterestu przedstawicieli polskiej szlachty, i panowie hrabiowie z kornymi dziękami pospieszili na łono ojcowskie cara mordercy. W deputacji dziękczynnej za tolerancję religijną, uklekli już u stóp cara księża katolicy i protestancy, bratersko złączeni w lokajskim pokłonie zbójom. Ale nie tylko burżuazja, szlachta i kler zawarli otwarty sojusz z caratem. Inteligencja nasza i tu trzyma ze swoją macierzą — burżuazją. Prasa polska od najwsteczniejszej aż do postępowej, liberalnej „Prawdy” poczęła zgrzytać zębami i piąć się na rewolucyjnych robotników, którzy nie uszanować nie chcą — ani świętego prawa wyzysku kapitalistycznego ani świętego knuta carskiego. Inteligencja polska bowiem wyczekuje i wypatruje z psią uwagą z rąk pokrwawionych cara ważnego dla siebie gnata łaski: dopuszczenia Polaków do urzędów państwowych. I carski rząd zapewne niedługo nagrodzi tę polską wierność knutowi do ostatniej jego godziny — dopuszczeniem inteligencji polskiej do mundurów i pensji carskich czynowników. Do burżuazji, szlachty, kleru, inteligencji przyłącza się wreszcie i nasze drobnomieszczanstwo patrijotyczne, którego wyraziicielką jest tak zwana „Narodowa Demokracja”.

Skwitowawszy już od dwóch lat otwarcie ze swego utopijnego programu odbudowania Polski, partja ta wygłasza teraz otwarcie nowy „program” polityczny: walkę zawziętą z rewolucyjnym proletariatem w obronie kapitalu i pośrednio też absolutyzmu. W maju, tym samym maju, który widział trupy zabitych robotników polskich na ulicach Warszawy i burżuazję, szlachtę oraz kler polski u stóp zabójców, Narodowa Demokracja wystąpiła głośno z odezwą do robotników, miotającą żółć i ślinę na „czerwoną międzynarodówkę socjalizmu”, na „rozruchy”, na strejk powszechny, na demonstracje, na walkę ekonomiczną robotników. Ratować „przemysł krajowy” i „spokój”, czyli zyski fabrykantów i panowanie carskiego rządu. oto co jest dziś programem naszej „Narodowej Demokracji”.

W ten sposób przeciw walczącej klasie robotniczej złączyły się u nas wszystkie klasy i wszystkie stany.

Po jednej stronie stoi zatem rewolucyjny proletariat, po drugiej dokoła tronu carskiego do jego i swej własnej obrony skupiona cała Polska burżuazyjna.

### III.

To stanowisko, zajęte przez burżuazję polską, nie stanowi niespodzianki dla żadnego uświadomionego robotnika, który poznał nauki socjaldemokracji. Tylko socjalpatrijotyczna P. P. S., która wmawiała robotnikom przez dziesięć lat, że polskie społeczeństwo jest całe nawskroś rewolucyjne, a reakcyjni ugodowcy to tylko „garstka” ludzi bez wpływu, P. P. S. stoi teraz wobec tych wypadków znowu, jak skarcony publicznie oszust. W tej zdradzie sprawy rewolucyjnej przez polską burżuazję i polską inteligencję P. P. S. sama przyjęła nawet czynny udział, wysławiając lokajską deputację do ministrów cara z zebraniem o szkołę polską, jak również tę całą próbę zwichnięcia rewolucji politycznej przez szwindel ze „szkołą polską”, jako wysoce rewolucyjny czyn „społeczeństwa”. Gdy lokaje warszawscy z hrabią Tyszkiewiczem na czele znaleźli się szczęśliwie w przedpokoju ministrów w Petersburgu, gdzie na ulicach nie wyszła jeszcze krew mordowanych robotników, P. P. S. pisała w „Naprzodzie” krakowskim z dnia 24 marca: „Energiczna akcja społeczeństwa w Królestwie w sprawie spolszczenia szkół znajduje się mimo głosu puszczyków ugodowych — na najlepszej drodze, o czym świadczą następujące informacje, podane przez „Nowoje Wremia”. „Informacje” te dotyczyły projektów „reform” oczekiwanych od komitetu ministrów carskich. I P. P. S. tak samo pomagała w ten sposób ludzi ludność, że od carskiego rządu można się spodziewać prawdziwej reformy szkolnej, jak burżuazja i kler teraz ludzą ludność, że przy carze możliwa jest „tolerancja religijna”. Ba, w tym samym „Naprzodzie” krakowskim P. P. S. pisała nawet z dumą, że ta cała akcja burżuazji o szkołę polską jest rezultatem działalności i wpływów P. P. S. W numerze z 22 lutego czytamy z powodu tej „akcji”: „Dzielna i energiczna polityka Polskiej Partji Socjalistycznej zaczyna wydawać owoce”. Tak samo P. P. S. ułatwiła i przygotowała obecną zdradę inteligencji polskiej i drobnomieszczanstwa względem robotników, wystawiwszy ze swojej strony z końcem stycznia pod osłoną socjalizmu krętacki program „samorządu w Polsce” bez żądania republiki lub wogóle wolności politycznych w Rosji. Poszła ona przytym tylko drogą, utworowaną przez pewne żywioły z Narodowej Demokracji jeszcze za czasów wiecującej dziedzinny warszawskiej. Tym to śladem poszła Narodowa Demokracja, poszła inteligencja drobnomieszczansko-nacjonalistyczna, poszła i nacjonalistyczna P. P. S. Ma się rozumieć, P. P. S. woła, że i ona „pragnie” obalenia caratu. Toż przed kilku jeszcze laty, kiedy miała ona odwagę rozprawiać przynajmniej o „powstaniu” i „armatkach”, P. P. S. bajała nawet, że ona to jedyna tym „powstaniem” obali właśnie absolutyzm. Ale nie chodzi o to, co jakaś partja o sobie myśli lub mówi, tylko o to, co czyni, i jak jest faktycznie jej polityka i jakie z tych czynów i z tej polityki wynikają niezbędne, logiczne skutki. Dziś, po rozpoczęciu rewolucji w caracie P. P. S. nie ma już odwagi płeść o „powstaniu”. Odbudowanie „robotniczej Polski” zamieniło się w „autonomję Polski” i „sejm w Warszawie”. Jest to ten sam nacjonalizm, tylko daleko tchórzliwszy i — reakcyjniejszy. Bo kto żąda „autonomi w Polsce”, nie żądając jednocześnie i przede wszystkim wolności politycznych, republiki w samej Rosji, nie porwijąc do walki wspólnej z proletar-

jątem rosyjskim o te wolności, ten ludzi robotników, jakoby „autonomia w Polsce“ była czemś innym, jak częścią wolności Rosji, jakby była możliwą bez wolności w cesarstwie, t. j. przy samowładnym panowaniu nadal w Rosji cara. A kto w dzisiejszej chwili rewolucyjnej ludzi tak robotników, ten czyni faktycznie to samo, co „Narodowa Demokracja“ i cała burżuazja.

„Autonomi dla Polski“ bez obalenia caratu w Rosji chcą wszyscy oni. Ale ta „autonomia“ z caratem w naszych warunkach, to nic innego, jak ów „samorząd ziemski“ dla panów Krasieńskich, Wielopolskich i Grabskich, jak tolerancja religijna dla naszych księży, nawołujących robotników do pokory względem cara i kapitalistów, jak owe posady rządowe, do których wzdycha polski inteligent, jak owa „szkoła polska“ z łaski cara, jak wreszcie organizacja szlachty, burżuazji i drobnomieszczaństwa polskiego do „narodowego“ zdławienia polskiego rewolucyjnego proletariatu. Jako najwyższego szczytu tej „autonomii w Polsce“ z carem samowładnym w Rosji dożyjemy niedługo, że car najmiłośniej pozwoli „obywatelom“ polskim zorganizować zbrojną „straż narodową“, która będzie w obronie „przemysłu krajowego“ i „bezpieczeństwa publicznego“ chodziła po ulicach Warszawy, Łodzi, Częstochowy i „autonomicznie“ wyręczała carskich żołdaków w mordowaniu strejkujących lub demonstrujących robotników polskich.

Oto sens i jądro prawdziwe „deklaracji politycznej“ P. P. S. z końca stycznia, jej „sejmu w Warszawie“ bez republiki w Petersburgu. Jak zawsze, socjalpatryotyzm osłania tu tylko bezwiednie i bezmyślnie sztandarem socjalizmu drobnomieszczańską reakcję. „Autonomia w Polsce“ bez żądania republiki w całej Rosji jako program socjalistyczny — to był nonsensowny, tchórzliwy, krętacki frazes. A jako rzeczywistość, nieosiągnięta socjalizmem, szczerza, frazes ten jestto obecny program „Narodowej Demokracji“ i całej naszej złączonej z carem burżuazji.

Otwarte połączenie się z absolutyzmem klas burżuazyjnych, gdzie są one nawskroś reakcyjne, jest dla sprawy klasowej robotników tylko korzystne. Tym łatwiej i prędzej zrozumieją najszersze masy pracujące w naszym kraju, że ich wrogiem właściwym, wrogiem stałym jest nie tylko konający absolutyzm, z którego ręki giną dziś walczący robotnicy, ale i polska klasa burżuazyjna, z której ręki będą ginęli jutro. Zwycięstwo rewolucji i obalenie caratu walki dla robotników nie zakończy, tylko dopiero otworzy nową epokę walki — z burżuazją. I do tej walki oko w oko i pierś o pierś z klasą połączonych wyzyskiwaczy masa robotnicza musi się spieszyć organizować. Tylko złączony w zwartą, potężną, świadomą swych interesów i celów robotniczą partję socjaldemokratyczną proletariatu nasz potrafi uzbroić się przeciw przyszłym rządóm politycznym najnikczemniejszej z burżuazji świata.

## Z Rosji.

W poprzednim numerze „Czerwonego Sztandaru“ pisaliśmy: „rewolucya w Rosji rozpoczęła się...“

Więc dziś, po nowych rzeziach pokojowo demonstrujących robotników w Warszawie, Łodzi, Częstochowie, po nowych pogromach Żydów i Ormian w Żytomierzu, Melitopolu, Baku, po ciągle nowych wypadkach najpotworniejszego znęcania się rządu carskiego nad własnymi poddanymi — dziś niedługo zapyta: „więc to jest rewolucja?“

Tak! ta wojna rządu carskiego z własnym ludem, ta walka, w której zawieszonym zostaje wszelkie prawo — nawet nędzne carskie prawo — to rewolucja. Broń jednej strony stanowi tymczasem jeszcze tylko świadomość rewolucyjna i potężna wola zrzucenia z siebie nienawistnego jarzma despotyzmu, środkiem są dotychczas jeszcze tylko: tamujące wszelkie normalne życie otrzymane strejki, pokojowe demonstracje i protesty oraz żywiołowe przeważnie ruchy chłopskie. A z drugiej strony rząd carski: rząd, co na poparcie racji swego istnienia ma tylko kule i bagnety, co dla utrzymania panowania swego nad ludem wydał go na pastwę brutalnego żołdactwa i kozactwa i zewierzającej policji, rząd, co z wściekłością ginącego powołał przeciwko „wrogom wewnętrznym“ ostatnią swoją rezerwę — złodziei, rzeźmieszków i wszelkiego rodzaju męty społeczne.

Ale ta walka, tak dziś jeszcze pozornie bezładna, tak pełna dla nas porażek, z dnia na dzień posuwa sprawę rewolucji naprzód, bo coraz bardziej potęguje nienawiść i bunt przeciwko rządowi, popychając do walki coraz szersze masy ludowe, tym samym musi coraz częściej doprowadzać do zbrojnych starć z rządem, a z drugiej strony coraz bardziej rząd osłabia. Wynik zaś tych starć jest niewątpliwy, może nim być tylko zwycięstwo ludu.

Przyjrzyjmy się teraz przebiegowi wypadków w Rosji, a przekonamy się, że walka w państwie cara wre na całej linii.

Na Petersburg są skierowane oczy wszystkich, na stolice cara, co pierwsze hasło dała do powstania, co i nadal przodować w nim winna. I rząd carski z Petersburgiem liczy się bodaj że najbardziej. W 20 dni po rzezi 22 stycznia, w 10 dni po bezczelnej komedji z „deputacją“ robotników petersburskich, rząd carski zamyślił zapomocą nowego oszustwa odwieść robotników od walki ze sobą: wyznaczył komisję pod przewodnictwem senatora Szydłowskiego „w celu zbadania przyczyn niezadowolenia wśród robotników Petersburga i okolic“. W komisji tej mieli przyjąć udział również i przedstawiciele robotników — z głosem doradczym tylko zresztą.

Rzecz niezwykła! rząd carski, który dotychczas uważał, że najlepiej stanowić o potrzebach robotników potrafią ich wyzyskiwacze — fabrykanci i złodzieje-czynownicy, a na wszelkie żądania robotników miał tylko jedną odpowiedź — nahażkę i kulę, ten rząd obecnie uznał za konieczne zapytać się o zdanie robotników samych! Ta zmiana w zachowaniu się dotychczasowym rządu to tylko jeden z dowodów tego moralnego zwycięstwa, jakie mimo pozorną porażkę odnieśli robotnicy petersburscy w dniu 22 stycznia.

Ale pozwalając robotnikom petersburskim wybierać swych przedstawicieli do komisji Szydłowskiego, rząd jeszcze w inny sposób utrwalił zwycięstwo naszych braci. Przy wyborach mianowicie pozwolili on się skupić dokoła jednych i tych samych haseł, zjednoczyć pod sztandarem walki o wolność polityczną — 150 tysiącom robotników. Bo tylu właśnie przyjmowało udział w zebraniach wyborczych, tylu miało możliwość wyjaśnienia sobie przy pomocy naszych towarzyszy-robotników-socjaldemokratów — jak ściśle, jak nierozdzielnie związana jest sprawa polepszenia bytu robotników ze sprawą zdobycia wolności politycznej. I najdobitniejszy wyraz temu przekonaniu dała odprawa, jakiej ostatecznie robotnicy petersburscy udzielił Szydłowskiemu i podstępny zabiegom absolutyzmu.

Pod wpływem agitacji socjaldemokracji, pod wpływem tego najpotężniejszego zresztą agitatora, jakim był dzień 22 stycznia, olbrzymia większość robotników, którzy mieli wybrać delegatów do komisji, postawili za warunek swego udziału w niej: 1) otwarcie na nowo stowarzyszenia robotników petersburskich, które po 22-gim stycznia zostało zamknięte, 2) zupełnej jawności obrad komisji, 3) zupełnej swobody słowa, 4) bezwzględnej nietykalności osoby delegatów.

W ten sposób robotnicy petersburscy uznali, że o żadnym polepszeniu bytu — nawet o naradach w tej sprawie — nie może być mowy, dopóki nie posiadamy zasadniczych wolności politycznych. A że przyznanie tych swobód byłoby dla rządu carskiego samobójstwem, więc tym samym wykazało się raz jeszcze, że w walce naszej o polepszenie bytu obalenie

samowładztwa jest naszym pierwszym zadaniem i obowiązkiem.

Jeszcze dobitniej wyraził się stosunek naszych braci z Petersburga do rządu carskiego w tym, że ogromna większość robotników, biorących udział w wyborach, podpisała się pod manifestem, wypracowanym przez socjaldemokrację i uznającym, „że jedynym sposobem wyjścia z dzisiejszego położenia politycznego jest ujęcie władzy przez lud, jest natychmiastowe zwołanie Zgromadzenia Konstytucyjnego, wybranego na drodze powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego głosowania, że żądania 8-godzinnego dnia roboczego, inspekcji fabrycznej z udziałem przedstawicieli robotników, zabezpieczającego w odpowiednim stopniu robotników ubezpieczenia państwowego, że dalej: żądania natychmiastowego położenia kresu wojnie, swobody zebrania, słowa i dźwięku, wolności związków i strajków, swobody sumienia i nietykalności osoby i mieszkania, żądania bezpłatnego, powszechnego nauczania, szerokiego samorządu ludowego - są to żądania, od których lud robotczy odstąpić nie może.“

Na żądania i warunki robotników rząd carski odpowiadał, rzecz prosta - zamknięciem komisji, a uwięzieniem tej „komedji Szydłowskiego“ było aresztowanie blisko tysiąca robotników w ciągu dni paru, głównie z pośród tych, którzy ściągali na siebie uwagę podczas agitacji wyborczej.

Zerwanie komisji Szydłowskiego jest stwierdzeniem raz na zawsze: że między rządem carskim a klasą robotniczą całego państwa rosyjskiego żadne układy miejsca mieć nie mogą, że możliwą jest tylko walka na śmierć i życie, że celem i wynikiem tej walki powinno być doszczętne usunięcie dzisiejszego porządku politycznego, a zaprowadzenie na jego gruzach republiki ludowej czyli demokratycznej.

To też po zamknięciu komisji-komedji ruch w Petersburgu nie tylko nie ustawał, lecz wzrastał się i mimo wstępującej jednocześnie coraz silniej nęczył z jej towarzyszkami wiernymi: tyfusem głodowym i szkorbutem, mimo straszliwej represji ze strony rządu, który dla zduszenia buntu robotników petersburskich przeciwko sobie korzystał ze swej podwójnej siły - knutodzierży i przedsiębiorcy - mimo to wszystko strajk w Petersburgu trwał z przerwami 1 1/2 miesiąca, a po powrocie robotników do pracy agitacja socjaldemokracji czyniła ogromne postępy, które ujawniały się na częstych tysiącznych zebraniach ludowych. I nadejście godzina, że lud petersburski znów pociągnie przed pałac zimowy, lecz tym razem już nie z błaganiami, nie z krzyżem i carskim portretem w rękę, lecz z potężnym okrzykiem „precz z carem!“ i z bronią w dłoni.

Rewolucyjny strajk, który po 22 stycznia, jak huragan wciągnął w wir walki o polepszenie bytu i o wolności polityczne klasę robotniczą na całej przestrzeni olbrzymiego państwa carów, od Petersburga na północy do Kaukazu na południu, od Polski na Zachodzie do odległych punktów Dalekiego Wschodu w Azji - strajk ten trwał cały luty, marzec, kwiecień, rozpoczynając się to w tym to innym miejscu, to w tej, to w innej gałęzi przemysłu, to cichnąc, to znów jak wulkan wybuchając ze wzmocnioną siłą. Niepodobna w krótkim artykule wyczerpać tego, o czymby napisać można było całe tomy, niepodobna dać tutaj nawet prostego wyliczenia tych wszystkich miejscowości, gdzie proletariatu, w swych najróżnorodniejszych warstwach, od najniższych do najwyższych, powstał z żądaniem lepszej doli, skierowanym do dwóch ciemiężców dotąd wszechwładnych - kapitału i caratu. Według obliczeń, bardzo dalekich od ścisłości, w końcu lutego jeszcze wynosiła liczba strajkujących: u nas w Polsce około 400 tysięcy, w kraju Łotwy (nadbaltyckim) blisko 100 tysięcy, na Litwie i Białorusi z 50 tysięcy, w Rosji wewnętrznej 150 tysięcy, w kraju Nadwołżskim z 80 tysięcy, na południu Rosji z 150 tysięcy, na Kaukazie około 80 tysięcy, dziesiątki tysięcy wreszcie w Rosji Azjatyckiej, parę setek tysięcy nakoniec w samym okręgu Petersburskim, który dał hasło do wybuchu. A liczby te do końca kwietnia, do maja wzrosły potężnie. I rzecz śmiało można, że dziś niema już w państwie rosyjskim

tak głuchego zakątką, do którego by hasło: do walki o lepszy byt, o 8-godzinny dzień roboczy, o wolność! nie dotarło, niema tak poniżonej, tak przygnębionej i przybitej warstwy ludu pracującego, któraby już żyć lepiej nie zapragnęła, a w toku walki nie poczęła coraz jaśniej rozumieć, że tylko ze zdobyciem wolności politycznej tylko wtedy, gdy lud dźwierzć będzie władzę, polepszenie owo będzie możliwym. Strajkowali robotnicy kolejowi nawet na kolejach Dalekiego Wschodu, o który tak krwawe boje się staczają, stawiały żądania - jak np. w Wilnie i Charkowie - nawet najnieszczęśliwsze i najniższe z ofiar naszego przekłętą „porządku“ - prostytutki.

I niepodobna też zliczyć setek i tysięcy ofiar tej walki, poległych w różnych starciach pomiędzy strajkującymi najspokojniej robotnikami a zbirami carskimi. Rządowi carskiemu tego niedość było, bo zaprawdę niczym to było i jest tam, gdzie chodzi o zduszenie ruchu rewolucyjnego. Więc w dwóch kierunkach podjął rząd działalność swoją: z jednej strony na hasło, dane z „wysokości tronu“ przez „Najwyższego“ zbrodniarza Mikołaja Krwawego w manifestie z dnia 3 marca, począł organizować systematyczne, stałe bicie i mordowanie „przywódców“ ruchu opozycyjnego w osobie wszystkich, co rozwojem umysłowym przewyższa kozackiego stupajkę, z drugiej postanowił urządzić rzeź jedną, lecz tak wielką, tak okropną, tak w swej dzikości niesłychaną, by wszystko zamarło i do stóp cara-mordercy lizać jego krwią zbroczone stopy przypadło.

Więc „czarne setnie“, czyli bandy zorganizowanych przez carską policję najgorszego rodzaju wyrzutków społecznych, nożowników i t. d. poczynają bić i katować studentów, nauczycieli, liberalnych ziemców, t. j. przedstawicieli szlachty, żądających od cara nadania wolności politycznej, świadomych robotników, nawet młodzież szkolną w Kazaniu, Petersburgu, Charkowie, Pskowie, Wołogdzie, Kursku, Batumie, Tambowie, Saratowie, Niżnim Nowogrodzie, Smoleńsku - wszędzie rozgrywiają się przy czynnym udziale i pod osłoną policji te sceny największego barbarzyństwa.

A jednocześnie jedna rzeź wielka, przechodząca wszystko, czego dotąd rząd carski się dopuścił. To rzeź w Baku. Na znak dany przez rząd carski, mahometanie tamtejsi, turecy, tatarzy i persowie, przez władze carskie zorganizowani i uzbrojeni i pod osłoną carskiego wojska i policji, a nieraz przy czynnej tegoż pomocy, w ciągu czterech dni różni orman, na znak dany przez władze carskie rzezi zaprzestali, pozostawiając na polu rzezi przeszło tysiąc zamordowanych. Dopiero wtedy, gdy zorganizowani pod sztandarem socjaldemokracji, robotnicy wszystkich narodowości podjęli w Baku walkę z carskimi zbrojami z bronią w rękę, wtedy dopiero rząd carów ogłosił miasto w stanie oblężenia. Wobec rzezi w Baku niknie program żydów w Feodosji, tak jak nikną okropności Kiszyniowa i Homla - obok jednej chyba tylko rzezi petersburskiej, godne jest stanąć to krwawe dzieło rządu Mikołaja ostatniego.

W odpowiedzi na gwałty zbrojów rządowych wzrasta z olbrzymią szybkością, ilość wypadków krwawej rozprawy z krwawymi psami carskiej zgrai. Zemsta, uprawiana przez dziesiątki i setki już teraz ludzi, jakkolwiek jako środek walki zupełnie bezskuteczny pod względem politycznym, staje się już jednym z wyrazów nastroju, jaki opanował najszersze warstwy ludności.

Bohaterska walka proletariatu miejskiego znalazła w wielu miejscowościach żywy odgłos wśród chłopów. Na wsi rozpoczęła się walka, który jednak w różnych częściach Rosji bardzo rozmaity posiadał charakter. W Białorusi, w Małorosji, Rosji wewnętrznej był to przeważnie ruch dążący do zagarnięcia lasów, łąk, ziem - tych spornych przedmiotów posiadania, które włościanin tamtejszy zawsze uważa za przynależne do gminy, za nieprawnie przez panów zagarnięte. Za to w Kurlandji, w Liflandji był to ruch przeważnie najmitów rolnych, znajdujących się pod silnym wpływem Lotewskiej socjaldemokracji, na ogół dobrze pojmujących zarówno zadania walki ekonomicznej, jak i ścisły jej związek z polityczną. To też tutaj ruch posiadał zabarwienie wyraźnie polityczne i socjalistyczne. Strajki w bardzo wielu miejscowościach np.

były połączone z demonstracjami przeciw rządowi. Jeszcze silniej wyraził się ruch włościański, jako ruch rewolucyjny, na Kaukazie, w Gurji szczególnie. Tutaj ruch, kierowany przez socjalistów, przybrał charakter tak masowy, że włościanom udało się na drodze systematycznej walki zupełnie usunąć na pewien czas panowanie władz carskich.

W ten sposób ruch wśród włościan, przybierając najrozmaitszy charakter — od żywiołowego „buntu przeciwko panom“, często w imię cara nawet, do świadomej zupełnie walki z caratem i wyzyskiwaczami — posiadaczami — stanowi w Rosji jeszcze jeden czynnik więcej, paralizujący prawidłowe działanie maszyny państwowej, a więc obok innych silnie podważający dzisiejszy ustrój polityczny.

Pod ciągłym parciem ruchu włościańskiego z jednej, robotniczego z drugiej, rozwija się wreszcie w Rosji ruch przeciwko rządowi wśród szlachty, fabrykantów, inteligencji zawodowej, t. j. lekarzy, adwokatów, nauczycieli, dziennikarzy i t. d. Jeszcze pół roku temu widzieliśmy, jak owi panowie — liberałowie — swojemi uchwałami na zjazdach i bankietach zapoczątkowali pierwsze energiczniejsze szturmowanie do samowładztwa. I był krótki czas, gdy ci panowie, którzy mogli się pochłubić tylko mniej lub bardziej śmiało mówkami na pysznych bankietach, mieli pozornie prawo chlubić się tym, że to oni prowadzą do szturmowania do samowładztwa, że to oni walcą z nim przodując, bo „proletariat spi“. Dzień 22-go stycznia i wielkie strajki rewolucyjne, które wciągnęły w wir walki z caratem setki tysięcy robotników, wykazały całą nicość tych przechwałek, całą marność tych złudzeń. Ale pod parciem coraz silniejszym proletariatu, zmuszającego burżuazję do zajmowania określonego, zupełnie wyraźnego stanowiska, opozycja zarówno liberalna, jak i demokratyczna coraz silniej dąży do zorganizowania się obok partji proletariatu i stawia coraz dalej idące żądania rządowi, wystawia program, coraz bardziej zbliżający się do tego, czego żądamy pod względem politycznym na dziś my, socjaldemokraci. Powstają więc najrozmaitsze związki zawodowej inteligencji, jak np. związek inżynierów (w Petersburgu), związek adwokatów — wszechrosyjski, urządzone są różne zjazdy, jak lekarzy, profesorów, adwokatów, ziemców, a wszystkie one odbywają się pod hasłem przekształcenia dzisiejszego porządku państwowego, wprawdzie nie na republikański, lecz w każdym razie na konstytucyjny i demokratyczny. Ale jednocześnie, chcąc sobie zapewnić siłę prawdziwą, demokratyczne odłamy burżuazji coraz bardziej zabiegają o to, by dostać pod swoje wpływy klasę robotniczą, starają zażreć w tym celu różnicę klasową i coraz usilniej przywołują partję proletariatu do jednoczenia się „dla wspólnego tym silniejszego nacisku na samowładztwo“. Lecz próby te znajdują odparcie ze strony świadomych robotników: w Petersburgu i innych miastach stoją oni wyraźnie pod wodzą socjaldemokracji, odgradzając się ostro od nieproszonych przyjaciół. I mimo, że pewne odłamy burżuazyjne (nawet i zjazd ziemców) przyjmują już hasło, postawione przez socjaldemokrację — od dawna — żądanie zwołania Zgromadzenia Konstytucyjnego na podstawach powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego głosowania i natychmiastowego położenia kresu wojnie, to nawet i tu między programem klasy robotniczej a programem burżuazji zachodzi ostra różnica. Bo podczas gdy socjaldemokracja dąży do zwołania tego Zgromadzenia, zarówno jak i położenia kresu wojnie przez rząd rewolucyjny, wszystkie odłamy burżuazji żądają tego od samego rządu carskiego, chcą tylko ograniczenia jego władzy — przekształcenia go w rząd konstytucyjny.

W takich warunkach nadchodził w Rosji dzień święta majowego. Socjaldemokracja rewolucji „nie robi“, a tym bardziej i nie naznacza na dzień określony, 1-szy Maja jest dla nas tylko dniem przeglądu wszystkich sił, gotowych stanąć do walki pod naszym sztandarem, w imię naszych żądań. Mimo to jednak ten dzień był dla rządu dniem złowrogim, i na dłuższy czas przedtem rząd wyczerpał siły, by za pomocą wypróbowanych już wielokrotnie, acz bezskutecznych środków nie dopuścić do uroczystego obchodu święta majowego.

Więc znowu pogromy żydów w Żytomierzu, Melitopolu. I choć na myśl o barbarzyństwach carskich zbrojów dreszcz ogarnia, — dreszcz oburzenia i wstrętu, to po Petersburgu, War-

szawie, Kiszyniowie i Baku rząd carski już nas nieczym nie zdziwi, bo wszystkiego oczekiwać po nim jesteśmy w stanie. Ale nie rewolucji nie odwróci.

W chwili, gdy te słowa do druku oddajemy, mamy o obchodzie święta majowego, tylko nędzne wiadomości ze źródeł urzędowych. Ale i z tego jednak, co zduszona przez cenzurę prasa donosi, widzimy, że w wielu punktach Rosji odbywały się liczne zebrania robotnicze, w niektórych obchodzono święto przez bezrobocie w dzień następny, w innych jeszcze wybuchały strajki ekonomiczne po 1 (14) maja. Proletariat rosyjski żyje i walczy.

## Z kraju.

### Z życia społecznego.

**Knut i kropidło.** Do jakiego stopnia spodłala nasza klasa burżuazyjno-szlachecka, tego nowy dowód mamy w zachowaniu się jej wobec ukazu „tolerancyjnego“. Carat z obawy przed rewolucyjnym wrzeniem wśród włościan, wiedząc jak energicznym, ruchliwym i rzutkim żywiołem są sekciarze, starowiercy i t. d., stara się pozyskać ten żywioł dla siebie, stąd ukaz. Lecz jednocześnie trzeba uczynić coś dla opinji publicznej Europy, tymbardziej trzeba, skoro ta opinja ma pewne znaczenie dla kredytu: jak wiadomo sfery kapitalistyczno-giełdowe we Francji są obecnie bardzo katolickie; jak owe panusie „lekkiego prowadzenia“, co to na starość stają się bigotkami, giełdjarze i arystokraci we Francji stali się na schyłku okresu kapitalistycznego bardzo religijni. To też carat, potrzebując pieniędzy od tych jego możności, czyni ustępstwa pewne katolicyzmowi. A nuż pomoże! — Gdyby nasza burżuazja nie była tak doszczętnie zgangrenowaną, to z jej stanowiska ocena tego aktu tolerancji byłaby bardzo łatwą. Kościół katolicki otrzymał pewne ustępstwa wskutek wrzenia rewolucyjnego, które panuje w całym państwie; ustępstwa te są wprawdzie nędzne, pozbawione prawie wszelkiej doniosłości, ale nawet takie pozorne zmniejszenie ucisku religijnego, jak każde zmniejszenie ucisku politycznego, burżuazja mogłaby powitać jako zadatek dalszych ustępstw politycznych; a skoro ustępstwo zostało zdobyte właśnie owym wrzeniem rewolucyjnym, jasną jest droga do zdobywania dalszych ustępstw. — Tymczasem oto jak rozumuje nasza prasa burżuazyjno-szlachecka:

„Słowo“ warszawskie cieszy się z ulg dla kościoła i duchowieństwa katolickiego i wnet spieszy po lokajsku zarekomendować usługi polskich księży dla caratu, usługi — policyjne! Caratowi sadła za skórę zalewają rewolucjoniści, robotnicy; na tych robotników car wypuszcza sforę kozacko-żandarmską. „Słowo“ poleca psie usługi księży, którzy już dotąd wszak czynili co mogli, szkalując socjalistów, obrzucając błotem każdego rewolucjonistę, ale gotowi są daleko jeszcze gorliwiej rywalizować z żandarmami i policją.

„Rozumie się — pisze „Słowo“ — że duchowieństwo nasze wtedy jedynie rozwijać będzie mogło korzystną pracę społeczną, walczyć skutecznie przeciwko doktrynom przewrotowym, jeżeli uzyska zupełną swobodę działania. Zaznaczyć wypada, że wiele przeszkód znosi Najwyższy Ukaz o tolerancji religijnej, usuwa bowiem główne źródło podejrzeń, z jakimi władze państwowe spoglądały do niedawna na działalność duchowieństwa katolickiego“.

Jaka miła szczerłość! — „Władze państwowe“ miały w podejrzeniu kler katolicki polski, bo to duchowieństwo polskie odegrało pewną rolę w powstaniach narodowych 1830 i 1863 roku. „Słowo“ wie doskonale, że te czasy

minęły dawno i bezpowrotnie; że dziś szlachta i burżuazja polska nie o powstaniach myśli, lecz „garnie się kornie do podnóża tronu“, więc i duchowieństwo spodłało, znikczemiało do tego stopnia, że chętnie bierze na się haniebną rolę dopomagania żandarmom w walce „przeciwko doktrynom rewolucyjnym“. Carowi się zdawało, że polskie duchowieństwo to wilk, którego on musi trzymać na łańcuchu, bojąc się o własną skórę; — „Słowo“ tłómaczy mu, że ten wilk dawno przeobraził się w pokornego kundla, którego rozkoszą największą będzie rzucać się na łydki robotników polskich, skoro go puszcza z łańcuszka. Przypnijemy — „Słowo“ ma słusność.

„Słowo“ powołuje się na to, że robotnicy polscy zarówno wiejscy, jak miejscy są bardzo pobożni. I tu „Słowo“ ma słusność. Dla ogromnej jeszcze ciemnej większości ludu robotczego religia jest niejako jedyną strawą ducha; tęsknota do ideału, do piękna, do dobra, w religii znajduje ujście, dopóki ludzie wskutek większego wykształcenia nie nabiorą krytycyzmu, nie poczną poznawać, że ta religia karmi ich bajeczkami. Przytem ten lud polski trzymany systematycznie w ciemności nie odróżnia spraw religijnych od spraw duchowieństwa, aż nazbyt często wierzy on ślepo w słowo kapłana, nawet wtedy, gdy ten kapłan nie w imię religii przemawia, lecz w imię zysku i wyzysku, gdy nie o religię mu chodzi, jeno o panowanie własne i o panowanie dziedziców a fabrykantów.

Już od lat wielu księży za główne swe zadanie uważają piorunowanie z ambony przeciw „pożądliwości“ robotników, strejkujących i domagających się wyższej płacy, przeciw socjalistom, którzy głoszą równość i wolność. To zachowanie się księży katolickich miało atoli taki tylko skutek, że coraz więcej robotników poznawało się na farbowanych lisach i porzucało kościół. Jeżeli teraz księży polscy postarają się jeszcze bardziej upodobnić się żandarmom carskim, to zadaniem robotników będzie jeszcze energiczniej demaskować tych sług carskich. Chcą panowie w sutannach ściślejszej spółki z panami w fijołkowych mundurkach, to i dobrze! My, socjaldemokraci, damy sobie z nimi radę. Nas nie przeraża bynajmniej walka z klechami, lecz przeciwnie radzi jesteśmy bardzo, jeżeli położenie się wyklarowuje: z jednej strony sojuszy caratu, burżuazyjno-szlacheckiej zgrai wyzyskiwaczy i klechów, z drugiej strony lud robotczy, ufny tylko w swoje siły, przeświadczony, że tylko wyteżając wszystkie siły przeciw temu zastępowi reakcyjnemu, zwycięży.

**Słudzy złotego cielca.** Za arcybiskupem Popielem, który, jak brytana z łańcucha spuścił podwładny sobie kler na proletarijat, za innym księciem kościoła, biskupem wileńskim Roopem, nakazującym „zachęcać ludność do modlitw za Najjaśniejszego Pana i Rodzinę Cesarską“, a polecającym ukrywać te miejsca woukazie, któreby wiernych niemile urazić mogły, wyruszyła do walki z socjalizmem cała „czarna armja“ pasących się tak dobrze kosztem swoich owieczek, „duszpasterzy“.

Cały szereg korespondencji, które otrzymujemy w ostatnich czasach z różnych stron kraju od towarzyszy, jak również od robotników z masy, zawiera skargi pełne oburzenia na tę nikczemną rolę, jaką odgrywają księży względem walki robotniczej, a jaka dzisiaj, w dobie rewolucyjnej, z szczególną siłą się ujawnia. Rola to tym haniebniejsza, że duchowieństwo wyzyskuje w celach swej agitacji, nie wspólnego z religją nie mającej, religijność pewnej części robotników, ich wiarę, nie mającą znów nic wspólnego z należeniem do tej lub owej partji politycznej. Jedni, jak ks. Jacewski w Lublinie przemawiają robotnikom do „rozsądku“, dowodząc im, że wymagania ich są zbyt wygórowane, że doprowadzą oni niemi przedsię-

biorców do ruiny (jak panowie księży dobrze znają kieszenie przedsiębiorców! szkoda, że się nie liczą bardziej z kieszeniami robotników, gdy chodzi o zapłatę za ślub, chrzciny lub pogrzeb); inni, jak np. ks. Bożek z Zagłębia Dąbrowskiego, dowodzą, że robotnik żąda wyższej płacy, „bo mu zazdrość, że majster parę kopiejek więcej zarobi“ i z ambony starają się zmyć z panów dyrektorów plamy krwi robotniczej. Ale inni idą dalej jeszcze. Ks. Seweryn Kościński np. z Kaczego Dołu (pod Warszawą) dowodzi, że „socjaliści z piekła są rodem“, że to „szaleńcy, którym Bóg rozum poodbierał“. Ks. Józef Kostkowski z powiatu Puławskiego, gorliwy kapłan swojej kieszeni i brzucha — jak go nasz towarzysz nazywa — „poucza“, że „socjaliści to złodzieje, co innym chcą własność wydrzeć“, że takich, co książki socjalistyczne czytują, bić należy. Ks. Jakowski z Częstochowy z ambony dowodzi że socjaldemokraci to „więksi jeszcze od p. p. s-owców zbrodniarze, bo więksi od nich socjaliści, a szczytem swym doprowadza do bicia socjaldemokratów przez ciemnych chłopów.

Jeszcze inni, w Lubelskiej gubernji, prowadzą agitację już „na wielką skalę“ — za pomocą broszur „o końcu świata“ (wydawnictwo ks. Michała Radziwiłła), gdzie dowodzą, że wkrótce po świecie jeździć zaczną „antykryst“ — zapewne dlatego bo robotnik, ten pokorny dotąd niewolnik księdza i pana, zaczął domagać się praw ludzkich, bo żądając wyższej płacy, dotknął boleśnie kieszeni ziemiańskiej lub fabrykanckiej.

Ale prócz księży, co mniej lub bardziej świadomie stają w obronie kieszeni dziedziców i fabrykantów, są i tacy, co biorą na siebie rolę katów i denuncjantów, pełnią czynności sług carskich.

Oto np. ksiądz z Mirowa pod Częstochową pozwala i zachęca do nadludzkiego znęcania się nad robotnikiem, złapanym przy rozklejaniu proklamacji, oto jeszcze inny ks. wikary Skowera z pow. Włoszczowskiego w gub. Kieleckiej denuncjuje zapasowego, ukrywającego się przed branką.

Od szczytów aż do podwalin przegnił gmach kościoła. I miast ucieczką dla wszystkich biednych, uciśnionych i uciemięzonych stał się najwzierniejszym sojusznikiem i wszystkich wrogów ludu w ciemieniu i wyzyskiwaniu.

## Z Zagranicy.

### Zjednoczenie francuskich socjalistów.

Trzy dni — 23, 24 i 25-go kwietnia b. r. — trwał w Paryżu kongres wszystkich organizacji socjalistycznych we Francji: „Francuskiej Partji Socjalistycznej“ (t. zw. Jauresiści) „Partji Socjalistycznej Francji“ (stronnicy Guesda i Vaillanta lub t. zw. guesdyści i blankiści), „Socjalistycznej Rewolucyjnej Partji Robotniczej“ (t. zw. Allemaniści), oraz kilku pomniejszych samodzielnych organizacji prowincjonalnych, na którym olbrzymią większością głosów uchwalono połączenie wszystkich tych organizacji w jedną partję, której nadano nazwę: „Partja Socjalistyczna“ (Oddział Francuski Międzynarodówki Robotniczej). Za organ oficjalny partji uznano „Le Socialiste“ (Socjalista), były organ Partji Socjalistycznej Francji.

Ażeby należycie zrozumieć całe międzynarodowe znaczenie tego faktu, trzeba rozejrzeć się w przyczynach, które wywołały rozłam wśród francuskich socjalistów i osłabienie ruchu socjalistycznego we Francji, oraz spowodowały nieufność wśród mas robotniczych co do sku-

teczności walki politycznej w parlamencie z rządami burżuazji.

W 1899 r. nastąpiło, wprawdzie bardzo jeszcze luźne połączenie istniejących oddawna oddzielnie organizacji socjalistycznych we Francji. Ale tegoż roku jeden z deputowanych socjalistycznych Millerand, przyjął tekę ministra handlu w burżuazyjnym rządzie Waldeck'a Rousseau (czytaj: Waldecka Russo). Umotywowane to było tym, że jakoby republice francuskiej groziło niebezpieczeństwo ze strony klerykałów i wsteczników, dążących do przywrócenia monarchji we Francji i dlatego nibyto wszyscy szczerzy republikanie powinni się połączyć, aby solidarnie bronić republiki przed atakami monarchistów. Część socjalistów — zwolennicy Jauresa (czytaj: Żoresa), postanowiła wspierać rząd „republikański“ Waldecka-Rousseau, w którym zasiadł obok socjalisty Milleranda, jako minister wojny, generał Gallifet, jeden z tych, co w najdzikszy i najokrutniejszy sposób uśmierzali słynne powstanie robotników podczas Komuny paryskiej 1870 r. Zawarła ona sojusz (t. zw. „blok republikański“) z różnymi radykalnymi burżuazyjnymi partjami, a więc z wrogami klasy robotniczej, oraz zgodziła się na udział Milleranda w burżuazyjnym rządzie. Wtedy wszyscy rewolucyjni socjaliści z Guesdem (czytaj: Gedem) na czele, przeniknąwszy całe niebezpieczeństwo podobnego sprzeniewierzenia się zasadom socjalizmu, które nakazują bezwzględną, nieprzejednaną walkę klasową z każdym rządem burżuazyjnym, jakkolwiek by on był demokratycznym, zerwali związek ze zwolennikami Jaures'a, związek, który miał doprowadzić do zupełnego zlania się różnych odłamów socjalistycznych. Po pewnym czasie również blankiści z Vaillantem (czytaj: Wajantem) na czele, zerwali związek z Jauresistami i wspólnie z guesdystami utworzyli „Partję Socjalistyczną Francji“. Wypowiedzieli oni bezwzględną walkę zwolennikom konszachtów z burżuazyjnymi partjami oraz „ministerjalizmu“ — tak nazwano udział socjalisty w rządzie burżuazyjnym — którzy ze swej strony utworzyli „Francuską Partję Socjalistyczną“ z Jaurès'em i Millerandem na czele. Główne niebezpieczeństwo podobnej taktyki polegało na tym, że wraz z udziałem w rządzie burżuazyjnym spadała na socjalistów odpowiedzialność za postępowanie tegoż rządu. A rząd burżuazyjny przez to, że w swym łonie miał socjalistę, ani na jotę nie przestał być rządem klasowej przemocy, organizacją policyjno-żandarmską burżuazji przeciwko rewolucyjnemu proletariatu i nie zaprzestał we wszystkich dziedzinach życia społecznego służyć wiernie interesom klasy kapitalistycznej. Właśnie ta okoliczność — udział socjalisty w rządzie, ośmielała rząd burżuazyjny i pozwalała mu w najbrutalniejszy sposób postępować ze strejkującymi robotnikami i przy łada sposobności uciekać się do siły zbrojnej. I o ironio losu, może nigdy tak często nie lała się krew francuskich robotników, jak za czasów „socjalistycznych“ rządów Waldeck'a Rousseau.

I jeszcze prawie przed samym tegorocznym kongresem, na którym nastąpiło połączenie, gdy już dawno Milleranda nie było w ministerjum, ale kiedy zwolennicy Jaurès'a wciąż jeszcze pozostawali w sojuszu z burżuazyjnymi partjami dla rzekomej „obrony“ republiki, lała się w Limoges (Limoz) obficie krew robotników francuskich, domagających się lepszego obciążenia ze strony majstrów. Stawszy się partją, wspierającą zawsze i wszędzie politykę rządu, Jauresiści musieli głosować za budżetem, który zawiera tak piękne pozycje, jak tajny fundusz (na szpiegów), jak stale rosnące wydatki na flotę i armję, tę najsilniejszą broń burżuazji w walce przeciw żądaniom robotników — za budżetem, który prawie cały opiera

się na podatkach pośrednich, więc całym swym ciężarem kładzie się na barki najuboższej ludności. Z tego samego względu musieli też zwolennicy Jaurès'a wspierać sojusz francusko-rosyjski, jako „gwarancję“ pokoju europejskiego, przyczem doszło aż do tego, że w 1900 r. w Paryżu, w czasie wystawy międzynarodowej, Millerand nie mógł być na odbywającym się wówczas międzynarodowym kongresie socjalistycznym, aby się nie skompromitować przed swemi kolegami burżuazyjnymi z ministerjum, a jednocześnie jego przekonania „socjalistyczne“ nie przeszkodziły mu przyjmować na wystawie krwawego cara i nawet piersi swe ozdobić carskim orderem.

Nadmienić też trzeba, że wtedy policja paryska zabroniła wszelkich przemówień i zachowała się nadzwyczaj bezczelnie i prowokacyjnie względem uczestników kongresu, gdy ci się udali na cmentarz, gdzie spoczywają zwłoki uczestników Komuny, aby oddać hołd ich pamięci. I to się stało pomimo udziału Milleranda w rządzie republikańskim.

Na ówczesnym kongresie paryskim, który zajął się między innymi kwestją udziału socjalisty w rządzie, podobna taktyka konszachtów z burżuazyjnymi partjami została odrzucona; przyjęto uchwałę, przedłożoną przez Karola Kautsky'ego, która opiewa, że tylko w nadzwyczajnych razach, gdyby demokratycznemu ustrojowi państwa groziło rzeczywiste niebezpieczeństwo, dopuszczalnym jest czasowo udział socjalisty w rządzie dla obrony wolności politycznych, ale i wtedy — tylko za zgodą i pod kontrolą ze strony zorganizowanego proletariatu. Lecz partja Jaurès'a w dalszym ciągu i po takim wypowiedzeniu się kongresu międzynarodowego, uporczywie obstawała przy swej niesocjalistycznej, oportunistycznej taktyce i przez to tylko podkopywała zaufanie do socjalistów wśród szerokich mas klasy robotniczej, w których rosła niechęć, a nawet i wrogość względem walki politycznej w parlamencie, a natomiast szybko zaczął się szerzyć kierunek ekonomiczny, uznający jako jedyny środek obalenia kapitalistycznego porządku i wprowadzenia socjalizmu i jako jedyne lekarstwo na wszelką niesprawiedliwość społeczną wogóle strejk powszechny. Stronnikom Guesde'a i Vaillanta przypadło ciężkie, lecz zaszczytne zadanie zwalczać zarówno kierunek oportunistyczny Jaurès'a we francuskim socjalizmie, który w zamian za marne i często tylko pozorne ustępstwa ze strony rządu burżuazyjnego wyparł się dążenia do ustroju socjalistycznego, jak i anarchistyczne skłonności mało uświadomionych francuskich robotników, widzących samo tylko złe w działalności parlamentarnej, a jedyny ratunek w fałszywie oraz przesadnie pojmywanym i wyłącznie zalecanym strejku generalnym. Zarazem guesdyści i blankiści, torowali drogę w dalszym ciągu nieustannie socjaldemokratycznej walce klasowej proletariatu z burżuazją, łączącej działalność prawodawczą w parlamencie, w celu wydarcia burżuazji jak najwięcej korzystnych dla klasy robotniczej praw, z stałym uświadamianiem i organizowaniem proletariatu, aby zdobyć z czasem drogą rewolucyjną władzę polityczną w państwie i położyć kres panowaniu burżuazji.

Pozostając wierni duchowi nauki Marxa, „Partja socjalistyczna Francji“ (guesdyści i blankiści), nie dała się nigdy zwieść żadnym frazesom demokratycznym lub nacjonalistycznym i pozostawała zawsze w bezwzględnej opozycji do rządów burżuazyjno-republikańskich we Francji, stojąc na straży interesów robotniczych.

Na międzynarodowy kongres w Amsterdamie w 1904 r. wniosła ona uchwałę, którą już przedtem wypracowała i przyjęła niemiecka Socjaldemokracja na swym kon-



gresie 1903 r. w Dreźnie, uchwałę, skierowaną przeciwko jakimkolwiek soюзom i konszachtom ze strony socjalistów z partjami burżuazyjnymi, wymagającą, aby proletarjat zawsze występował we wszystkich sytuacjach politycznych samodzielnie i nie dał się nigdy prowadzić na pasku stronnictwom panującej burżuazji.

Rezolucja ta została przez kongres amsterdamski przyjęta jako zasada, której się trzymać powinny wszystkie partje socjalistyczne na świecie w swej walce codziennej. Zarazem wyrażono życzenie na tym kongresie, aby w każdym państwie była jedna partja socjalistyczna, jak i jeden jest proletarjat.

W myśl tych uchwał zaczęła „Partja Socjalistyczna Francji“ silną agitację w całej Francji w celu osiągnięcia jedności organizacji socjalistycznych na zasadach, zawartych w nauce Marxa, a które znalazły swój wyraz w uchwałach powyższych kongresu międzynarodowego. Agitacja ta znalazła żywy odgłos u wszystkich szczerych socjalistów, tym bardziej, że już przedtem w partji Jaurès'a, pod wpływem krytyki guedystów, zaczęły się w coraz większej liczbie pojawiać żywioty, które parły do zerwania sojuszu z burżuazją, oraz osiągnięcia jedności w socjalizmie francuskim na zasadach nieprzejednanej walki klasowej. Żywioty te wkrótce zdobyły większość w partji Jaurès'a i zmusiły go do poważnego liczenia się z niemi. Całe bankructwo kierunku ministerjalnego stało się aż nadto widocznym, a obawa zostania poza międzynarodowym ruchem socjalistycznym skłoniła partję Jaurès'a na swym kongresie w Rouen (czytaj Ruan) w końcu marca 1905 r. do przyjęcia uchwały, nawołującej do połączenia wszystkich sił socjalistycznych we Francji na zasadach walki klasowej i rezolucji kongresów międzynarodowych.

I oto w Paryżu odbył się teraz, w myśl tych uchwał, kongres wszystkich organizacji francuskich, który ideę jedności w czyn wcielił. Rewolucyjny marxizm, reprezentowany przez „Partję Socjalistyczną Francji“, zwyciężył na całej linii. Prasa partyjna, jak i postępowanie grupy posłów socjalistycznych w parlamencie zostały, podane kontroli t. zw. „Rady Narodowej“ — centralnej instytucji partji, obieranej przez wszystkie lokalne organizacje. „Rada“ ma zdawać sprawę ze swej działalności Zjazdowi partyjnemu, który będzie zbierał się corocznie i ostatecznie rozstrzygał wszystkie sporne kwestje. Sprzeniewierzenie się zasadom rewolucyjnego marxizmu może pociągnąć za sobą wydalenie z partji. W ten sposób jedność wszystkich odłamów socjalistycznych we Francji została uskuteczniiona. Co prawda, wszystkie powyższe zasadnicze punkty zjednoczenia nie bez silnej opozycji zostały na kongresie przyjęte. Szczególniej kwestja podania karności partyjnej grupy posłów w parlamencie wywołała nadzwyczaj zażartą dyskusję. Starzy oportuniści z pośród zwolenników Jaurès'a obstawali przy tem, aby posłom nie wiązać rąk i taktykę parlamentarną pozostawić ich widzimisię. Rzecz to zupełnie z ich strony zrozumiała. W ten sposób pozostawałaby zawsze dla posłów możliwość zdradzać, gdy tego im będzie potrzebna, interesy proletarjatu, łączyć się z burżuazyjnymi grupami w parlamencie, głosować za budżetem i t. p., aby tą drogą zjednywać sobie przy ponownych wyborach również głosy wyborców burżuazyjnych i tym pewniej dostać się znowu do parlamentu. W przekonaniu tych posłów powinni oni odpowiadać tylko przed wyborcami. Niestety ci ostatni dają się łatwo porwać przez ładnie brzmiące frazesy, więc nieraz mogliby się solidaryzować z takimi postępkami posłów, które jawnie szkodzą interesom proletarjatu. W

dotatku wśród tych, co głosują na socjalistów, jest masa zwyczajnych republikanów, którzy, od czasu sojuszu Jaurèsistów z rządem, wspierali kandydatów socjalistycznych, jako rządowych. Wszystkie te okoliczności pozwalały posłom socjalistycznym z partji Jaurès'a działać w parlamencie zupełnie niezależnie od swej partji, t. j. od masy zorganizowanych robotników. Stali się oni też tak samo, jak posłowie każdej burżuazyjnej partji, zwyczajną grupą parlamentarną, bez skrupułów odstępująca od swych zasad na każdym kroku i dbająca o swe interesy osobiste, a przede wszystkim o zachowanie swych krzeseł poselskich na przyszłość. Naturalnie, że podobna swoboda postępowania była dla nich ogromnie wygodna. Jednak szkodliwość tego dla proletarjatu stała się tak widoczną, że żądania kontroli ze strony partji nad zachowywaniem się grupy parlamentarnej, oraz bezwarunkowo składania przez nią sprawozdań ze swej działalności corocznemu Zjazdowi partyjnemu przeszły na kongresie ogromną większością.

Wraz z zastosowaniem karności partyjnej do grupy parlamentarnej stało się niemożliwym wchodzenie w konszachty z rządem i burżuazją oraz głosowanie za budżetem. Pod tym względem kongres przyjął wyraźną uchwałę. Prawo odrzucania budżetu — jedno z naistotniejszych praw konstytucyjnych — jest potężnym środkiem wywierania nacisku na rząd ze strony opozycji, i przez to samo dla partji socjalistycznej, będącej w stałej opozycji przeciw wszystkim rządóm burżuazyjnym, wprost nieuniknionym jest stosować ustawicznie ten środek. Jest to tym bardziej konieczne, że obecne rządy olbrzymie sumy wydają na flotę, armję, policję, żandarmów i t. d., to jest w celach podtrzymania ustroju burżuazyjnego wbrew dążeniom proletarjatu.

Ważną też jest przyjęta przez kongres uchwała, dotycząca prasy partyjnej. Uchwała ta pozwala naturalnie na zupełną swobodę w dyskusji nad zasadniczymi kwestjami socjalistycznej praktyki i teorii, lecz nie pozwala na przemycanie teorii burżuazyjnych pod płaszczykiem „krytyki“ zasad socjalizmu oraz na zaciemnianie świadomości klasowej proletarjatu.

Jak więc widzimy, prace kongresu były nadzwyczaj owocne i międzynarodówka robotnicza znowu odzyskała we francuskim proletarjacie swego dawnego, bohaterskiego bojownika za ideały socjalistyczne.

## Wiadomości partyjne.

**Agitacja.** Odezwy. Pisaliśmy już w 8-ym i 9-ym numerach „Z Pola Walki“ o odezwach, wydanych i rozpowszechnionych przez naszą partję w ostatnich dniach kwietnia i pierwszych maja. Tu zanotujemy tylko, że od 20 kwietnia do 28 maja zostało rozpowszechnionych: 9 odezw Zarządu Głównego (w tej liczbie jedno ulotne wydawnictwo, rozmiaru 8 stronic), 11 odezw Komitetów miejscowych i 7 odezw różnych organizacji partyjnych lub będących z partją naszą w bliższych organizacyjnych stosunkach, a mianowicie Organizacji Handlowców, Młodzieży, Wojskowo-Rewolucyjnej, Rosyjskiej Grupy. Ogółem więc 27 odezw.

Po 1-ym maja zostały wydane i rozpowszechnione następujące odezwy: 1. Z powodu rzezi w Alejach Jeruzolimskich — Warszawskiego Komitetu z dnia 2-go maja („Robotnicy i Robotnice! Po dwugodzinnej demonstracji socjaldemokratycznej...“ — 7 tys. egz.). 2. Proklamująca na dzień 4-go maja strejk powszechny — Warsz. Kom. z dnia 3-go maja („Robotnicy! Ciała naszych towarzyszy...“ — 12 tys. egz.). 3. Z powodu rzezi majowych — Zarządu Głównego („Robotnicy! Pierwszego maja znowu polała się krew ludu pracującego...“) 4. Z powodu rzezi w Warszawie i Łodzi — Łódzkiego Komitetu z dnia 5-go maja. 5. Uzasadniająca żądanie, by za wszystkie dni strejku, począwszy od 1-go maja, fabrykanci zapłacili pełne

dniówki („Robotnicy! Walka, którą z takim męstwem...“ — Warsz. Kom. z dnia 8-go maja, 4<sup>1</sup>/<sub>2</sub> tys. egz.). 6. Do żołnierzy (w rosyjskim języku) Wojskowo-Rewolucyjnej Organizacji. 7. Przywołująca do uczczenia ofiar obchodu święta majowego przez strejk jednodniowy w dniu 15 maja — Łódzkiego Komitetu („Robotnicy i Robotnice! Przed nami konający carat“...!). 8. Z powodu starć przed 1-ym maja na Rakowie — Częstochowskiej Organizacji („Robotnicy! Od lat wielu walczą robotnicy częstochowscy“...!). 9. Odezwa, przedstawiająca program nowo powstałej Organizacji pracowników handlowych. 10. Do inteligencji z powodu deputacji u Maksymowicza (15 tysięcy egz.) — Zarządu Głównego. 11. „Kościół na usługi despotyzmu“ — Zarządu Głównego. 12. Do posadzkarzy — Warsz. Kom. 13. „Nożownicy, prostytutka i rząd carski“; z powodu pogromu domów publicznych — Warsz. Kom. 14. Z powodu zabójstwa tow. Grabczyńskiego, przywołująca do przyjęcia udziału w demonstracyjnym pogrzebie — Łódzkiego Komitetu z dnia 28 maja.

Wszystkie, powyżej wymienione odezwy, zostały odbite w kraju. Podajemy poniżej jedną z tych odezw, które nie były jeszcze przedrukowane w „Z Pola Walki“ (inne zmuszeni jesteśmy dla braku miejsca odłożyć do następnego numeru „Czerwonego Sztandaru“.)

### Do inteligencji polskiej.

Obywatele! Jeszcze jedna rzeź masowa, jeszcze jedna zbrodnia zaznaczyła krwawy szlak, po którym potwór absolutyzmu stacza się w przepaść.

Jeszcze setki ofiar, nowe hekatomby złożyła klasa robotnicza na ołtarzu wolności i cywilizacji.

I jeszcze raz srom powłóki nasze „czoło narodu“, nasze obywatelstwo majątne i „urodzone“.

Gdy nie skrzepła jeszcze krew ludu, mordowanego na ulicach Warszawy, gdy my grzebiemy drgające jeszcze śmiertelnym skurczonym trupy naszych braci, żon i dzieci — oni, „obywatele“, wysyłają znowu deputacje do władzy, żądając od generał-gubernatora śledztwa w sprawie rzezi majowej. Do herzta zbirów pędzą za skargą, by zebrać w przedpokoj o wymiar carskiej „sprawiedliwości!“

A jednocześnie pismaki reakcyjne rzucają się na nas, walczących i ginących w boju, z złośczeniami, jak szakale na poległych w walce. U nas, pod ciężką łapą cenzora carskiego — zdławioną gardzieli, nieśmiało, za kordonem, korzystając z autonomii narodowej — otwarcie i głośno zawyło wstecznicstwo przeciw proletariatu naszemu i przeciw Socjaldemokracji, która go do boju wiedzie.

Obywatele! Dwa dziś są tylko obozy. Dwie drogi dla was otwarte. Dni styczniowe i dni majowe, rewolucja robotnicza, która wybuchła w naszym kraju na hasło rewolucji w Petersburgu, rozdarła społeczeństwo nasze na dwa wrogie obozy, rozdarła raczej opone żłudną jedności narodowej i ukazała przepaścią rozdzielone dwa narody. Jeden — to owi po stronie walącego się w gruzy despotyzmu stojący reprezentanci otwartej ugody, rycerze kapitału, przywileju i wyzysku. A wraz z nimi znikczemniała ciżba naszych ex-liberalów i ex-postępowców, hańbiąca społeczeństwo lokajską pielgrzymką do carskich i ministerjalnych progów. I wraz z nimi jeszcze ta „narodowa demokracja“, usiłująca zalewać pożar rewolucji robotniczej mętными potokami „zgody narodowej“ i tchórzostwa „narodowego“, usiłująca zdradzić sprawę wolności politycznej za fałszywy liczman „szkoły polskiej“ pod absolutyzmem.

A z drugiej strony — my, oboz proletariatu polskiego. My, których hasłem: Rewolucja i śmierć despotyzmowi! My, którzy nie znamy pojednania z uciskiem, nie znamy memoriałów rządowych, ani kompromisów, tylko walkę. My, którzy zbratani jednością z proletariatem rosyjskim, torujemy wraz z nim swoją krwią, swymi trupami drogę wolności republikańskiej w państwie i autonomii w naszym kraju.

Obywatele! Była chwila, gdy historia dała Wam termin do namysłu, gdy mogliście odegrać choć skromną rolę samodzielną w dziejach rewolucji dzisiejszej. Kiedy w Rosji inteligencja liberalna i demokratyczna pierwsza dała sygnał do szturm na samowładztwo, wówczas wyście zachowali w naszym kraju ciszę grobową. Daliście się ubiec rewolucyjnemu proletariatu, daliście się ubiec reakcyjnej burżuazji, aż starcie nastąpiło. Pierwsza fala rewolucji przepłynęła ponad waszymi głowami.

Dziś podział zrobiony, kości padły. Dziś Wam tylko wybór zostaje: albo z nami, z walczącym proletariatem — albo z nimi, z pachokami kapitału i knuta. W obozie rewolucji, albo w obozie reakcji. Po stronie bagnetów, albo po stronie ulicy.

Obywatele! Dziś, po mordach majowych, milczenie nie jest już biernością. Dziś, gdy krew ludu na bruku ulicznym woła o pomstę, milczenie jest poklas-

kiem dla zbirów! Dziś, kto nie z nami, ten przeciw nam!

Wybierajcie:

oto my, dzieci nędzy i pracy, podnoszący do góry poszarpane trupy naszych braci, naszych żon i dzieci, my, idący ze śpiewem rewolucyjnym na ustach i czerwonym sztandarem socjalizmu nad głowami na śmierć za waszą i naszą wolność; a tam, w ciemnej, zwartej ciżbie, dzikie, ponure postacie absolutyzmu, a przy nich zgięte lokajskie plecy polskich panów i syczące gadziny prasy wsteczniczej.

Obywatele, wybierajcie! Kto żyw — niech spieszy do nas żywych!

W imię pomordowanych ofiar 1-go Maja — do walki!

Śmierć zbójcekiemu absolutyzmowi!  
Niech żyje Rewolucja!

Zarząd Główny

Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy.

Warszawa, w Maju 1905 r.

**Zebrania.** Zebrania, jakie odbyły się przed 1 maja w rozmaitych punktach działalności naszej partii, były tak liczne — zarówno odbywające się w mieszkaniach, jak i pod otwartym niebem, że niepodobna ich wszystkich zarejestrować. Z zebrań większych, jakie się odbyły już po 1 maja, notujemy niektóre, tylko te mianowicie, o których posiadamy dokładniejsze wiadomości:

Warszawa. Co niedziela odbywają się większe zebrania, na których prowadzona jest agitacja systematyczna.

Łódź. W pierwszych dniach maja organizacja nasza urządziła kilka większych zebrań dla przygotowania do strejku piekarczy. Na jednym z nich było przeszło 100 robotników.

14-go maja odbyło się zebranie za miastem dla robotników z górnej dzielnicy. Zgromadzonych było przeszło dwustu robotników; przemawiało dwóch naszych mówców.

Tegoż dnia odbyło się drugie maiejsze zebranie, na którym było obecnych 50 robotników.

20-go maja odbyło się zebranie, na którym było obecnych przeszło 200 robotników, polaków i Niemców. Jeden z towarzyszy wygłosił mowę, w której wyjaśnił nasz program działania w chwili obecnej. Następnie została wygłoszona mowa na ten sam temat dla towarzyszy Niemców po niemiecku. Po tym przemówieniu zabrał głos robotnik p. p. s-owiec — było ich kilku na tym zebraniu — i wygłosił wiersz, pełen szowinistycznych bredni o „moskalach“, pijących naszą krew, o białym orle, który zatopił swe szpony w moskiewskim dwugłowym i t. p. Piękna ilustracja, jaki to „socjalizm“ wpajają nasi socjalpatrioci w umysły robotników! Z powodu tej deklaracji nasz mówca zabrał głos jeszcze raz, wyjaśniając w obszernym przemówieniu, że programem walki dla robotników może być tylko program Socjaldemokracji, a więc walka wspólna z proletariatem rosyjskim o republikę demokratyczną w całym państwie, która zabezpieczy ziemiom polskim też samorząd.

28-go maja odbyła się majówka. Zebrało się około 200 robotników polaków i Niemców, przeważnie nieorganizowanych jeszcze; było też kilka p. p. s-owców. Jeden z towarzyszy robotników wygłosił deklarację, następnie została wygłoszona przez innego towarzysza dłuższa mowa polityczna w polskim języku, poczem ta sama mowa została wygłoszona po niemiecku. Trzeci mówca wyjaśnił program S.-D. w przeciwstawieniu do programu P. P. S., podając jednocześnie krytykę i program N. D. (narodowej demokracji). Wyloniła się stąd dyskusja, gdyż paru obecnych p. p. s-owców stanęło w obronie programu swojej partii. Leczą, że byli w ogromnej mniejszości, więc zdecydowano dyskusję odłożyć do innej dogodniejszej pory. Po majówce zbierano składki na fundusz partyjny.

Częstochowa. 21-go maja odbyło się tu zebranie 100 robotników. Mówca, wysłany na zebranie przez naszą organizację, wyjaśnił nasz program wogóle i nasze żądania na dziś w szczególności. Zebrani rozeszli się ze śpiewem pieśni rewolucyjnych.

Tegoż samego dnia o godzinie 6-tej wieczorem w wielkiej sali dalszej fabryki „Częstochowianka“ miał miejsce odczyt na temat „o cholera“, na którym było zgromadzonych przeszło tysiąc osób, prawie samych robotników. Po prelegencji zabrał głos jeden z naszych towarzyszy i w krótkim przemówieniu wykazał nieość wszelkich burżuazyjnych przedsięwzięć przeciwko epidemii wobec strasznej nędzy, jaka panuje w mieście i wobec braku najpierwotniejszych urządzeń sanitarnych. Schłostał zarazem w energicznych wyrazach klasową obłudę burżuazji, która w obawie o własne życie, pomimo, że wtrąca robotnika swym wyzyskiem w nędzę osta-

teczną, każe mu jednocześnie w obronie przed cholera, dobrze się odzywać; dalej mówca wyjaśnił, jak nawet i w tej dziedzinie panowanie absolutyzmu, pod którym żyjemy, odbija się najfatalniej na interesach całej ludności. Zebrani rozesli się ze śpiewem i rewolucyjnymi okrzykami, tworząc przy wyjściu improwizowaną demonstrację.

Zagłębie Dąbrowskie. 9-go maja odbyło się tu zebranie, na którym było obecnych około 100 robotników, przeważnie z kopalni „Saturn“ i „Grodziec“.

21-go odbyło się zebranie dla robotników z innych zakładów Zagłębia, na którym mówca, wysłany przez naszą organizację wyjaśniał zebrany niektórym punkty naszego programu. Obecnych było przeszło 100 osób.

**Komunikat Zarządu Głównego z powodu rzezi 1-go maja.** Międzynarodowy Sekretariat Socjalistyczny rozesłał do wszystkich partii socjalistycznych, reprezentowanych w Biurze Międzynarodowym, poniższy komunikat naszego Zarządu Głównego z powodu rzezi 1-go maja w Warszawie, dając zarazem wyraz swemu przekonaniu, że Międzynarodówka Socjalistyczna „odezwie się na wezwanie swych walczących braci“. Komunikat ten został przedrukowany przez międzynarodową prasę socjalistyczną i ma następujące brzmienie:

Towarzysze!

Do długiego łańcucha swych zbrodni rząd carski przyłączył nowy krwawy czyn morderstwa. 1-go Maja Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy w Warszawie czciła wszechświatowe święto pracy przez ogólne zawieszenie pracy i masową pokojową demonstrację. 20-tysięczny pochód robotniczy z ośmiu sztandarami Socjaldemokracji, ze śpiewem i okrzykami na cześć ośmiogodzinnego dnia roboczego, republiki demokratycznej, pokoju i socjalizmu przeciągał ulicami Warszawy. Był to pochód pokojowy, w którym masowo uczestniczyli kobiety, dzieci i starcy. Uczucie najczystsze i najwznioślejsze zapалу dla wielkiej sprawy ożywiało cały olbrzymi tłum. Nikt nie myślał o krwawym spotkaniu z żołdactwem. Wylegliśmy na ulicę dla demonstracji, a nie dla walki ulicznej. Najdoskonalsza dyscyplina, zupełna świadomość polityczna co do celów demonstracji, najgłębsza powaga, połączona z radosnym uczuciem braterstwa, panowały nad tymi tysiącami świętecznie usposobionych proletariuszy. Żadnej nierozwagi, najmniejszej prowokacji ze strony demonstrantów. Pięć razy zatrzymywał się pochód, by słuchać najważniejszych mów socjaldemokratycznych, w których wyjaśniane były cele socjalizmu i polityczne zadania proletariatu w Rosji. Trzykrotnie pochód spotykał oddziały żołnierzy i przepuszczał je za każdym razem ze słowami pokoju. I wreszcie, po dwugodzinnej demonstracji, carskie zbiry z zaułku napadli na spokojne masy robotnicze. **Bez wszelkiego ostrzeżenia, bez sygnału do rozejścia się, kawalerja, piechota i policja rzuciła się na bezbronnych. Przeszło stu ludzi, kobiet i dzieci padło trupem, sto osób zostało ciężko, nieraz śmiertelnie ranionych!**

Towarzysze! My obowiązek nasz spełniliśmy. Natychmiast po rzezi za pomocą zebranych ludowych, mów, odezw ostrzegaliśmy robotników Warszawy przed zniechęceniem, zagrzewaliśmy do nowej walki. Poległe ofiary uczciliśmy w dzień ich pogrzebu, w dniu 4-go maja, przez powszechne absolutne zawieszenie pracy w całej Warszawie. I nadal, wierni swemu zadaniu, walczyć będziemy, jako część klasy robotniczej całej Rosji, o obalenie absolutyzmu, tego rządu morderców, i o zdobycie wolności politycznej w całym państwie cara. Klasa robotnicza zaboru rosyjskiego i nadal w rozpaczliwej walce z knutowładztwem stać będzie wiernie i po bratersku w jednym szeregu z proletariatem rosyjskim, podobnie, jak powstała ona jak jeden mąż do strejku jeneralnego na pierwszą wieść o rzezi petersburskiej 22-go stycznia. Ostatnie ofiary, poniesione przez nas w dniu 1-go maja, nas nie wstrzymują i naszej energii nie osłabiają. Lecz gniew nie do opanowania, płomienne wzburzenie ogarnęło obecnie naszą klasę robotniczą po tym mordzie zbrodniczym.

I dlatego zwracamy się do Was, towarzysze i bracia wszystkich krajów, by okrzyk rozpaczny naszych mordowanych braci dobiegł i do Was. Odwołujemy się do Waszej solidarności i moralnego poparcia, by zahartować nasz bohaterски proletariatu do nowych ciężkich ofiar, jakie go jeszcze ocze-

\*) Jak czytelnik zauważył, komunikat podaje niedokładną liczbę zabitych i rannych na demonstracji gdyż 4-go maja, w trzy dni po demonstracji, stwierdzić dokładnej liczby było niepodobna. Każde prawie pismo podawało inne liczby. Jak się okazało potem, liczba zabitych była w rzeczywistości mniejsza, natomiast ilość rannych znacznie wyższą, niż podana w komunikacie. Liczba poległych podana przez „Warszawski Dniownik“ — 37 zabitych i zmarłych w szpitalu — okazuje się w każdym razie daleko niższą niż w rzeczywistości. Red.

kują. Towarzysze, podnieście Wasz głos potężny w jednym z nami okrzyku: Precz z nikczemnym absolutyzmem! Precz z mordercami Petersburga i Warszawy!

Zarząd Główny  
Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy.  
Warszawa, 4 maja 1905.

**Procesy.** W Warszawie w kwietniu stawiono przed sądem wojennym — na mocy prawa o „wzmocnionej ochronie“ — szereg osób, oskarżonych o napaść zbrojną na przedstawicieli władz rządowych. Sprawy te były wytaczane ludziom, wprost wyrwanym podczas zaburzeń styczeńowych z tłumu, ludziom, co do „winy“ których nie miano żadnych absolutnie dowodów. W trzech sprawach na oskarżonych zapadł w yrok śmierci, w jednym wypadku oskarżonego uniewinniono. Sprawozdanie z jednej z tych spraw, tych nowych krwawych zbrodni rządu stryczka i kuli — ze sprawy Dąbrowskiego i towarzyszy patrz w 9-tym numerze „Z Pola Walki“. W tym ostatnim procesie, wobec krzyżującego nadużycia nawet carskiego „prawa“, jakiego się tu dopuszczono, oddając oskarżonych pod sąd wojenny, wyrok sądu został skasowany i sprawa będzie rozpatrywana po raz drugi.

**Areszty.** W Warszawie większe aresztowania miały miejsce w końcu marca (kilkunastu robotników). W pierwszych dniach kwietnia odbyły się rewizje masowe na Woli i na przyległych przedmieściach, szukano broni i proklamacji. Aresztowano 77 osób.

Kilkadziesiąt osób, w tej liczbie i ranni, zostali aresztowani na demonstracji majowej w Alejach Jerozolimskich.

W Łodzi w pierwszych dnia maja policja aresztowała zgromadzonych w jednym mieszkaniu kilkanaście osób, przeważnie z inteligencji.

W Częstochowie aresztowano parokrotnie delegatów, wybieranych do układow z administracją fabryczną. Odbyły się też areszty pojedynczych osób w Dąbrowie Górniczej.

**List z wygnania.** Sprawa o socjaldemokratyczną propagandę w Jakucku. Jakuck, 7-go marca. Jak już pisałem Wam, 16-go lutego odbyła się rewizja w jakuckiej miejskiej aptece u aptekarza Mirona Brodzkiego, któremu o miesiąc wcześniej skończył się termin wygnania, i 19-go lutego we wsi Czuropeca u Stanisława Trusewicza. Nazajutrz po rewizji u Brodzkiego, inspektor medycznego wydziału jakuckiego, doktor Wangrodzki zaproponował M. Brodzkiemu, aby się podał do dymisji, na co Brodzki odpowiedział, że tego nie uczyni, i że jeżeli inspektor sobie tego życzy, to może go otwarcie wywalić. 20-go lutego o godzinie 9-tej wieczór M. Brodzki został wezwany do policji miejskiej na badania, a stamtąd wprost odwieziony do miejscowego więzienia. Policja obawiała się aresztować go otwarcie i uciekała się do podstępów.

Sledztwo w sprawie Mirona Brodzkiego już ukończone i przesłane prokuratorowi irkuckiej Izby Sądowej. Oskarżeni zostali: lekarz Miron Brodzki i Stanisław Trusewicz, pierwszy o przechowywanie i rozpowszechnienie a również i o samodzielne wydawanie broszur zakazanych, drugi zaś o udział w tymże samym, co i pierwszy, przestępstwie. Obaj więc zostają pociągnięci do odpowiedzialności wobec irkuckiej Izby Sądowej na podstawie artykułu 129, cz. 1, punkt 2.

Zawezwany na badanie M. Brodzki oświadczył, że żadnych zeznań nie daje i będzie się bronił tylko przed sądem. Stanisław Trusewicz oświadczył, że zeznań nie daje i żadnego udziału w sledztwie i sądzie za przekonania polityczne z zasady przyjmować sobie nie życzy. Ponieważ Trusewicz mieszka w ułusie o 17 wiorst od miasta i został pociągnięty do odpowiedzialności w chwili ukończenia sledztwa, przeto do czasu sądu zostaje osiedlony we wsi Czuropeca pod specjalnym dozorem policji. M. Brodzkiemu powiedziano, że może być uwolniony, chociaż na to musi być uzyskane pozwolenie prokuratora irkuckiej Izby Sądowej. Żona Brodzkiego już zwróciła się do irkuckiego prokuratora telegraficznie z prośbą o uwolnienie męża. Wiadomości z Rosji i z teatru wojny tak oddziały na tutejsze władze sądowe, iż zrodziła się wśród nich obawa, że praca nad sprawą Brodzkiego-Trusewicza z powodu oczekiwanej konstytucji może pójść na marne. Sławetny zaś Kutaisow pod wpływem tych wypadków politycznych cofnął swe cyrkularze, przesładujące wygnańców politycznych za samowolne wydalanie się z miejsca pobytu i spotkanie partji zesłańców. Tymczasem kończę; w następnym liście pomówię o sprawie tow. Marka Mińskiego, nad którym sąd odbędzie się tu 5 (18) kwietnia.

**O sztuce zbierania i zabierania pieniędzy publicznych.**  
Z chwilą wybuchu rewolucji w Rosji, a następnie i w Królestwie Polskim — w całym świecie potworzyły się komitety, mające na celu do pomaganie akcji rewolucyjnej w caracie przez dostarczanie walczącym partjom rewolucyjnym środków materialnych. Komitet taki zawiązał się też i w Krakowie i wezwał ogół do składek. Komitet ów nie ogłosił się bynajmniej jako „partyjny“, przeciwnie od początku nosił charakter „komitetu obywatelskiego“. Na czele jego stanął p. Ignacy Daszyński. Posypały się wkładki, które co tydzień były kwitowane w „Naprzódzie“ pod nagłówkiem: „Na poparcie akcji rewolucyjnej w zaborze rosyjskim“. Ani razu i nigdzie nie było wspomniane, że „Komitet“ ma zamiar przeznaczyć wszystkie, wpływające do jego kasy pieniądze, wyłącznie dla P. P. S.

Przez długi czas „Komitet“ nie dawał na zapytania w tym względzie żadnych określonych odpowiedzi, zaś w cichości ducha oddawał pieniądze do kasy P. P. S. Wreszcie na kategoryczne zapytanie ze strony naszej organizacji „Komitet“ po długim ociąganiu się z odpowiedzią, oświadczył, iż „pieniądze, wpływające z Galicji i Ślązka przeznaczył na P. P. S.“.

Wobec tego zmuszeni jesteśmy stwierdzić, że powyższy „Komitet obywatelski“ o ile miał zamiar zrobić to, co zrobił, t. j. przeznaczyć zbierane przez siebie pieniądze wyłącznie dla jednej P. P. S., powinien był zaraz na początku podać to do publicznej wiadomości. O ile zaś tego nie uczynił, to nie miał prawa sam podług swego widzimisie „przeznaczać“ publicznych pieniędzy, komu uzna za stosowne, choćby w skład „Komitetu“ wchodzili wyłącznie ludzie, związani „ściśłym braterstwem i moralnym sojuszem“ z tymi, którym oddali wpływające do „Komitetu“ pieniądze. W danym wypadku decydowaćby mogła tylko wola nadsyłających wkładki, a ta odpowiada tytułowi „Komitetu“ i celowi, uwidocznionemu w nagłówku pokwitowań drukowanych „Komitet obywatelski“ więc dopuścił się tutaj zwiedzenia opinii publicznej. Boć przecie w zaborze rosyjskim nie tylko P. P. S. prowadzi „akcję rewolucyjną“, jeżeli już nawet uznać, że działalność tej ostatniej może być uważaną za rewolucyjną.

Nie chodzi nam w danym wypadku o stronę materialną, o owe kilkaset lub kilka tysięcy koron, które należałyby się naszej organizacji, lecz o stronę zasadniczą, i dlatego demaskujemy postępek „krakowskiego komitetu obywatelskiego“ dla pomocy akcji rewolucyjnej w zaborze rosyjskim.“ Gdybyśmy chcieli użyć tych energicznych słów, jakich używają w podobnych wypadkach nasi socjalpatrioci, moglibyśmy powiedzieć: Nie możemy pozwolić „na zagrabianie pieniędzy“ ze składek publicznych „przez indywidua, usiłujące dla siebie upiec pieczeń przy wielkim ogniu rewolucji“, — jak się pięknie wyraził „Naprzód“ w Nr. 48 br. — rzucając się na próbę zbierania składek po za pośrednictwem „Komitetu“. Dla charakterystyki takiego postępowania przypominamy jeszcze panom z „Komitetu obywatelskiego“ dobrze im znany analogiczny fakt, polegający na przelaniu pieniędzy, zebranych na „Skarb narodowy“ w Rapperswyłu — do kasy „Ligi Narodowej“. Tutaj również zarząd „Skarbu narodowego“ uznał, że jedynym wystronictwem, które prowadzi „narodową“ walkę w Królestwie jest „Liga Narodowa“ i z tego powodu dla niej „przeznacza“ pieniądze, zebrane drogą składek publicznych. — A „Naprzód“, redagowany przez p. Daszyńskiego, umieścił z tego powodu wstępny artykuł w Nr. 52 b. r. p. t. „Co słychać z Skarbem narodowym?“, który kończy następującym ustępem: „To co wszechpolacy zrobili ze „Skarbem narodowym“, można porównać tylko z oszustwami sławnych grynderów bankowych, którzy ograbiają tłumy maluczkich i śmieją się z ograbionych i prawią im jeszcze morały o przeczności, jako pierwszej cnotcie obywatelskiej. Nic to nie znaczy, że udało im się zagarnąć zaledwie 200.000 franków, apetyt mieliby i na 20 milionów...“

Do tych słów moglibyśmy wprawdzie dodać od siebie przysłówie: „przyganiał kocioł garnkowi, a sam nie smoli“, lecz nie czynimy tego, gdyż jesteśmy przekonani, że o to bynajmniej nie jakieś poziome interesy natury materialnej kierowały „Komitetem“ krakowskim, gdy nadużywał zaufania łatwowiernej publiczności: do takiego postępowania wystarczyło zupełnie... „moralnego“ sojuszu z zagranicznymi kierownikami P. P. S.

### Pokwitowanie.

Z Warszawy: Tajemniczy 25-00, z pod Kolejki 1-60, kajdaniarz 4-10, ciotka 3-00, przez Stefana 2-00, broń 5-00, Adam 1-10, bibuła 0-20, posadzkarze 2-20, Majówka 6-15½, koloniści 2-70, metal. 0-60, st. za IV miesiąc 10-00, Wanda 1-00, Ow 1-00, doktor 3-00, sztabak 1-00, Caca 90-45, Frużce od

Inek 3-00, Linkaziowie 37-45, przy święconym przez Stefana 1-90, karty 0-80 + 1-25 + 1-00 + 0-50 + 0-60 + 0-25 + 0-30, przedstawiciel pracy postępowej 60-00, Wit 4-00, czytanie 0-20 + 0-30, kółko modniarek 1-00, Janek i Wacjo 0-22, złośnia 2-00, Tan 1-00 + 1-40, zebrane 10-00, Cesia 0-50, Hela na papier 0-30, sjonistka 1-00, Doktorowa 0-25, zebrane od Poli 3-20, za koncert 1-00, niewiadome 1-00, puszka gliniana 15-00, Caca 20-00, metal 1-40, 1. 2. 3x 6-00, spółka 1-00, mieszane 60-50 + 200-00, rewolucja 35-00 + 420-00, doktor 0-50, Esem za 5-ty i 6-ty mies. 3-00, Zetem za 4-ty i 5-ty miesiąc 2-00, Wanda 1-00, tajemniczy za II-gi kw. 25-00, Zoil 0-50, A...Z za 5-ty miesiąc 10-00, Pola 2-00. Listy składowe: Nr. 8 1-50 + 12-12, Nr. 11 2-00, Nr. 21 1-00 (zgubiona), Nr. 24 3-50, Nr. 25A 5-34, Nr. 26 2-00, Nr. 27 2-80 + 1-90, Nr. 30 6-25, Nr. 31 6-25, Nr. 32 2-60, Nr. 38 6-05, Nr. 40 1-45, Nr. 46 4-70, Nr. 48 8-00, Nr. 49 (chętny) 0-65, Nr. 86 7-10, Nr. 89 III 3-00, Nr. 101 5-00, Nr. 112 2-79, Nr. 114 9-75, Nr. 115 1-20, Nr. 122 2-85, Nr. 131 1-30, Nr. 150 0-50, Nr. 121 0-60, Nr. 226 2-50, Nr. 229 4-05, Nr. 245 1-25, Nr. ? 5-15, Nr. ? 0-30 rb.

Z Żyrardowa: przy święconym przez Stefana 1-90 rb.

Z Łodzi: Zych 0-40, czarnowłosa 5-00, z pod Łęczycy 1-15, od B. 1-00, Rewolucja 1-50 + 1-94 + 1-85, Kruk 0-70, Vorwärts 1-60, czapka 1-70, Zielonogórska 3-00, Konik polny 1-00, Ziemia Łęczycka 6-00, na broń A. E. 1-00, C. H. 1-00 rb.

Z Częstochowy: z Rakowa: Orzeł 4-25, Mot 7-75, Feliks 0-60, X. Y. 0-30 + 0-35, biali murzyni 2-00, En 0-20, K. W. 6-00, spóźnieni 2-40, kolek 0-30 + 0-20. K. S. D. 3-00, składowa 3-00, stora kandydat 1-00, torpedy 0-50 + 0-30, Wit 0-50, Etna I 3-49, Etna II 0-94, Daszek 0-50, Ta 0-50, Bałtyk 0-80, Lysy I i II 1-00, Radium 0-13 rb.

Z Zagłębia Dąbrowskiego: Praca 0-15, antikapitałista 0-30, zegarmistrz 0-40, W. B. 0-15, S. O. 0-15, J. O. 15, Lc. 0-25, L. 0-25, za literaturę 1-00, za kwartał 3-50, Hodek 0-30, Szpinder 0-35, Korek 0-35, listy na rannych: Nr. 9 5-00, Nr. 22 5-30, C. K. 0-10, Dorotka 3-50, Julka 0-20, z loterii 40 rb.

Z Białegostoku: Od czarnych: 5-10, 2-00, 3-10, 0-48, 0-90, 1-30, 0-50, 1-88, 0-60, 0-75, 1-30, 0-90, 0-45, 1-40, 1-65, 0-40, 1-30, 3-50, 4-80, Z pod Młota: 2-00, 2-05, 3-00, 4-40, 2-30, z pod Krzaka: 1-10, 1-50 rb.

Uwaga: Pokwitowanie z różnych miast zagranicy zmuszeni jesteśmy dla braku miejsca odłożyć do przyszłego numeru „Czerwonego Sztandaru“.

**TREŚĆ:** Dwa obozy. — Z Rosji. — Z Kraju: **Z życia społecznego:** Knut i kropidło. Słudzy złotego cielca. — **Z Zagranicy:** Zjednoczenie francuskich socjalistów. **Wiadomości partyjne:** Agitacja. Odezwy. Zebrania (Warszawa. Łódź. Częstochowa. Zagłębie Dąbrowskie). Komunikat Zarządu Głównego z powodu rzezi 1-go maja. Procesy. Areszty. List z wygnania. O sztuce zbierania i zabierania pieniędzy publicznych. — Pokwitowanie.

### W dodatku:

1. „**Z Pola Walki**“, Nr. 8 z 7 maja (12 str. 40). Treść: Krwawy Maj w Warszawie. Odezwy Komitetu Warszawskiego S. D. K. P. i L. Pierwszy maja na prowincji (Łódź, Częstochowa, Zagłębie Dąbrowskie). Agitacja przed 1-ym maja. Odgłosy strejku powszechnego. Z ruchu w Lubelskim.

2. **Ruch strejkowy w poszczególnych fabrykach i warsztatach** (12 str. 40). Warszawa. Żyrardów. Łódź. Częstochowa. Zawiercie. Zagłębie Dąbrowskie).

3. „**Z doby rewolucyjnej**“. Co dalej? (16 str. 160).

4. „**Z Pola Walki**“, Nr. 9 z 27 maja (16 str. 40). Treść: Rok rewolucji. Strejk powszechny w Warszawie 4-go maja. Biały terror w Warszawie. Obchód 1-go maja na prowincji. Odgłosy święta majowego. Odezwy Komitetów S. D. K. P. i L. Agitacja socjaldemokratyczna a nastroj w wojsku. Przed sądem zbójów (sprawa Dąbrowskiego, Szewczyka i Zielińskiego).

**Omyłka drukarska:** W jednej połowie nakładu „Z doby rewolucyjnej“ wydrukowano w tytule: „Dodatek do n-ru 24-go „Czerwonego Sztandaru“; powinno być: do n-ru 26-go.

### OD REDAKCJI.

Listy do Redakcji z zagranicy adresować należy: **Rudolf Moszoro, Kraków, Łobzowska 31**, podając na kopercie zewnętrznej lub wewnętrznej: dla redakcji „Czerwonego Sztandaru“.

Towarzyszw-korespondentów prosimy o stawianie daty na listach i korespondencjach.

# Ruch strejkowy w poszczególnych fabrykach i fachach.

## Wstęp.

W numerach 3—7-ym „Z Pola Walki“ daliśmy ogólny obraz tej wielkiej walki, jaka w ciągu paru tygodni toczyła się na przestrzeni całego naszego kraju między pracą a kapitałem, a która, nie doprowadzona do końca w myśl najżywniejszych interesów klasy robotniczej może wybuchnąć na nowo w każdej chwili. Obecnie, gdy już parę tygodni upływa od końca tych wielkich zapasów jesteśmy w stanie dać już bardziej szczegółowy obraz ruchu strejkowego — jego przebiegu w całym szeregu poszczególnych fabryk i warsztatów. Obraz ten, zestawiony na mocy doniesień naszych organizacji fabrycznych lub towarzyszy, kierujących lub biorących udział w strejku w poszczególnych zakładach przemysłowych, jest z konieczności bardzo dalekim od pożądanej pełności i dokładności, mimo to pozwala wytworzyć sobie pewne, dość wierne pojęcie, zarówno o charakterze samego ruchu w okresie, gdy przybrał już charakter ekonomiczny, jak i o udziale w nim naszej partii.

Jeżeli przez wyrastanie „ponad głowę“ rozumieć, że rozmiary i szybkość żywiłowego ruchu przeniosły obliczenia agitatorów, jak również gotowe siły i środki do jego opanowania i prowadzenia, wówczas wyrazy te pasować będą do obecnego momentu w Rosji — pisała tow. Luxemburg z powodu rewolucji w Petersburgu.

Podobne rozważania należy zastosować do naszego ruchu strejkowego. Jeżeli przez „kierownictwo“ rozumieć dyrygowanie masami za pomocą całego „sztabu jeneralnego“ sekretarzy związków zawodowych, nadawanie mocy ich żądaniom przez uchwały, przekładane i przyjmowane na meetingach w obszernych salach domów ludowych, trzymanie ich zdale od maszyn i warsztatów przez udzielanie zapomóg strejkowych z dobrze zaopatrzonych „skarbów bojowych“, w takim razie „o kierownictwie“ w tym znaczeniu tego słowa u nas w kraju, pozbawionym związków zawodowych, kas, prawa zebrań, wśród proletariatu, nie posiadającego wykształcenia, jakie daje szerokie, swobodne życie zachodnio-europejskie — o kierownictwie w tym sensie mowy być nie może. Lecz jeśli przystosować pojęcie kierownictwa do naszych warunków politycznych, jeśli zważyć, że w całym szeregu fabryk nasi agitatorzy formułowali żądania robotników, skierowywali ich wolę i czyn odpowiednio do wymogów walki w duchu Socjaldemokracji, prowadzili układy z fabrykantami, wpływali w odpowiednim momencie na powrót do pracy — w takim razie możemy stwierdzić, że Socjaldemokracja, w znacznej przynajmniej mierze, odpowiedziała zadaniom chwili.

W momencie prawdziwie rewolucyjnym prawdziwie robotnicza partja zdołała wysunąć się na plan pierwszy, stanąć na czele ruchu, dowieść w ten sposób, że ona to właśnie jest tą, która została powołana do prowadzenia proletariatu do walki o jego cele, zarówno najbliższe jak i ostateczne.

## WARSZAWA.

### Z fachu metalowców.

**Z fabryki Akc. Tow. Lilpop, Rau i Lewensztajn** (zatrudnia parę tysięcy robotników). Strejk zakończył się u nas 25-go lutego. Ważniejsze ustępstwa, jakie uzyskaliśmy, są: 1) 9-godzinny dzień roboczy — poprzednio w warsztacie mechanicznym i innych pracowaliśmy 11 i pół godzin, 2) podwyżka płacy: pracujący na dniówkę, czyli lon, zarabiali poprzednio od 70 kop. do 1 r. — teraz otrzymali płacę taką samą za 9 godzin, jak poprzednio za 10 godzin i 5% podwyżki; pracujący na akord, a również i pomocnicy też otrzymali podwyżkę, 3) zniesienie rewizji. Prowadzenie strejku było ogromnie utrudnione wskutek strasznej ciemnoty, panującej wśród naszych robotników. Delegatami byli tacy robotnicy, którzy po naradzie z fabrykantami zwykle wracali nietrzeźwi. Niezadowolenie zarówno z nich, jak i z ustępstw, przyznanych przez fabrykę, było wielkie, lecz głód zmusił po 4 tygodniach do podjęcia pracy nanowo.

Między innymi wielkie niezadowolenie budziło u nas niespełnienie żądania, by usunięto z fabryki majstra Makulskiego z mechanicznych warsztatów. Jest to lotr, który, mimo że sam jeszcze był niedawno robotnikiem, pomiata jednak nami, jak bydłem, przy wypłacie nas okrada, ciągle pisze kary, a zysku chciałby z nas wycisnąć jaknajwięcej. 17 marca zastrejkowaliśmy więc znowu, żądając usunięcia Makulskiego. Niestety, znaleźli się wśród nas tacy, którzy nas zdradzili, dali się przekupić Makulskiemu za 180 rubli i przynieśli go nawet do warsztatu na rękach. Makulski obiecuje, że z niezadowolonymi z niego on się już po świętach rozmówi, t. j. podpisze im książki. A tymczasem sypie kary za wszystko: za palenie papierosa — rubla, gdy ktoś wyjdzie za swoją potrzebą i za długo, zdaniem Makulskiego, siedzi — 50 kop. kary i t. d.

**Z fabryki Tow. K. Rudzki i S-ka** (zatrudnia 1200 robotników). Jeszcze na parę dni przed zawarciem umowy obstawaliśmy przy żądaniu naszym 8-godzinny dzień roboczy. Lecz fabryka na to w żaden sposób przystać nie chciała. Musieliśmy chwilowo ustąpić i przystać na 9-godzinny dzień roboczy i podwyżkę płacy o 20% dla rzemieślników, dla uczniów mniej. Prócz tego uzyskaliśmy zniesienie rewizji fabrycznej, administracja obiecała również usunąć policję z fabryki.

**Z fabryki Borman, Szwede i S-ka**, Srebrna 10 (obie fabryki razem zatrudniają 1200 robotników). Ważniejsze ustępstwa, jakie uzyskaliśmy, to 9-godzinny dzień roboczy, podwyżka płacy (zarówno akordu, jak i dniówki, tak iż najniższa płaca wynosi teraz 1 rb. dziennie), zniesienie rewizji i usunięcie policji z fabryki. Podczas strejku strzelano u nas (du postrachu) z ulicy do wnętrza fabryki w maszynistów, którzy chcieli puścić w ruch maszyny, by ściągnąć łamistrejków.

**Z fabryki Hantkego**, Srebrna 9. Powróciliśmy do pracy dopiero po 5-tygodniowym strejku, dnia 4 marca, uzyskawszy z ważniejszych ustępstw: 9-godzinny dzień roboczy i podwyżkę płacy o 15% przeciętnie. Żądaliśmy prócz tego usunięcia pomocnika dyrektora Aleksandra Szwedego i majstra Ciechowskiego. Pierwszy był bardzo zniechęcony przez robotników, bo urywał ceny (jak tylko nastąpił do fabryki, zaraz cennik schował), kręcił się ciągle po fabryce, podsłuchując, co kto mówi, podpatrując, co kto robi, do wszystkiego się wtrącał i za byle co pisał kary. Zarówno dyrektora, jak i majstra usunięto.

**Z fabryki maszyn Gerlacha i Pulsta** na Woli. Fabryka nasza była pierwszą, która stanęła na Woli. Przywołanie do porzucenia pracy na znak solidarności z żądaniami proletariatu petersburskiego i dla zaprotestowania przeciwko barbarzyńskiemu rządowi cara, spotkało tym lepsze przyjęcie u nas, żeśmy zdawna toczyli ciągłą walkę z naszymi wyzyskiwaczami. Ostatnio w styczniu mieliśmy przeprawę z majstrem Kardasińskim, którego wywieźliśmy na tacze. Po dwudniowym strejku osiągnęliśmy wtedy przywrócenie dawnej płacy, którą nam obniżono, oraz usunięcie zniechęconego majstra.

27-go stycznia z rozpoczęciem strejku politycznego wszyscy u nas natychmiast porzucili pracę. Po tygodniu, kiedy organizacja nasza ogłosiła strejk polityczny za ukończony, rozpoczęły się układy z fabrykantami. Żądaliśmy, jak wszędzie, 8-godzinnego dnia roboczego, zniesienia brygad i zastąpienia akordu przez lon i zniesienia rewizji. Rano dnia 6-go lutego zebraliśmy się w fabryce i przedłożyliśmy dyrektorowi swoje żądania. Dyrektor przyjął je do wiadomości i powiedział nam, abyśmy przyszli nazajutrz po odpowiedź. Stawiliśmy się też następnego dnia po odpowiedź, posłaliśmy delegatów. Dyrektor powiedział delegatom, że nie może się zgodzić na wystawione przez nas żądania. Co się tyczy akordu, to powiedział, że go znieść w żaden sposób nie może, gdyż wtedy robotnicy przepędziliby czas na pogawędce i w wychodkach.

Nasz dyrektor okazał się bardzo liberalnym, a mianowicie powiedział: jabym proponował panom, żebyście zebrali ze wszystkich fabryk przedstawicieli robotników, a my ze swej strony fabrykantów (rozumie się tak, żeby policja nie wiedziała) i będziemy radzili, jak w państwach konstytucyjnych.

Dyrektor nie dostał żadnej odpowiedzi. Strejkowaliśmy w dalszym ciągu. Dopiero po pięciu tygodniach strejku przystaliśmy na ofiarowane nam warunki i wróciliśmy do pracy. Uzyskaliśmy 9-godzinny dzień roboczy, podniesienie płacy o 15% (a dla gorzej zarabiających o 25%), wreszcie zniesienie rewizji.

**Z fabryki br. Geisler.** Po zakończeniu strejku politycznego zebrali się robotnicy 8 lutego w fabryce dla układów z fabrykantem. W fabryce były rozpowszechnione żądania, wypracowane przez towarzyszy z naszej organizacji, ale rzemieślnicy wypisali je poraz drugi, tylko opuścili z naszych kartek żądanie podniesienia płacy chłopcom. Wtedy chłopcy tamte żądania podarli i, gdy przyszł Geislerowie, podano im kartki z żadaniami, wypuszczone przez naszą organizację. Geisler począł przekonywać nas, że 8-godzinny dzień roboczy wcale nam nie potrzebny, bo i tak dłużej nie pracujemy, urywając sobie z godzinę na spóźnianie się, mycie i t. d., że akordu znieść nie należy, bo on jest dobry dla robotników, pozwalając mu więcej zarabiać, że wreszcie i o podwyższeniu płacy myśleć niepodobna, bo on — choć robotnicy mówią, że żyje z ich krwawego potu — w rzeczywistości ciągle do fabryki dokłada i fabrykę prowadzi tylko po to, by dać robotnikom utrzymanie.

Tak to nasi wyzyskiwacze, gdy nie pomagają przemoc, uciekają się do podstępów i chcą robotników otumaniać pięknymi słówkami. Kpinkował sobie jeszcze Geisler z robotników, mówiąc, że „wobec strejku, gdyby było ciepło, miałbym czas teraz pojechać na letnie mieszkanie do Mrozów“. Ale robotnicy oszukać się nie dali i strejkowali dalej. Dopiero w trzy tygodnie później powróciliśmy do pracy, uzyskawszy 9-godzinny dzień roboczy i 15% podwyżki.

**Z fabryki Eberharda, Wolskiego i S-ki, Szara 12.** Jeszcze zanim powszechne porzucenie pracy przez robotników w Warszawie skłoniło i nas do zastrejkwania, panowało u nas silne niezadowolenie z powodu zachowania się nowego majstra Wyrzykowskiego, który obrywał ceny, wprowadzał akord na miejsce dniówki, sypał kary, chciał zabronić mycia rąk i t. d. Zastrejkwaliśmy 27 stycznia o godz. 5-jej po południu, stanąwszy z robotą na pierwsze wezwanie robotników z innych fabryk. Żądaliśmy 9-ciogodzinnego dnia roboczego, podwyższenia zarobków o 15% ponad 10-ciogodzinny lon, zniesienia rewizji i kar pieniężnych, udzielania pomocy lekarskiej bezpłatnie rodzinom robotników i parę jeszcze drobniejszych ustępstw. Robotnicy stanęli do walki z ochotą i podczas strejku za wyjątkiem dwóch — Jankowskiego i Czocho — zachowywali się wzorowo. Pierwszy oczerniał robotników, powiadając, że im się nie chce robić, że ci, co namawiają do strejku, widocznie oplywają w rozkosze, a nawet posunął się w lotroście tak daleko, że wymyślał strejkującym, namawiał do powrotu do pracy, mówiąc, że jeśli im robić nie dadzą, to zawezwują policję. Za takie haniebne zachowanie się dostał też dobrą nauczkę. Przyjaciel Jankowskiego, Czocho — denuncjował jakiegoś robotnika, jakoby tamten strzelał do Jankowskiego. Solidarności naszej nie mogły złamać też i podstępne obietnice Eberharda, który przyrzekał, że ustępstwa zrobi, gdy robotnicy wrócą do pracy, i inni fabrykanci na ustępstwa przystaną. Wróciliśmy dopiero do roboty po 4 tygodniach, uzyskawszy prawie wszystko, czegośmy żądali. Usunięto też z fabryki Wyrzykowskiego.

**Z fabryki Tow. Akc. „Konrad i Jarnuszkiewicz“, Ciepła 12.** Po czterotygodniowym strejku uzyskaliśmy te same ustępstwa, co i w innych fabrykach metalowych. A warunki pracy w naszej fabryce należały poprzednio do bardzo ciężkich: 10 godzin pracy przy bardzo niskiej płacy, mianowicie

dla pomocników w giserni przy ogniu od 60 kop. do 1 rubla, dla rzemieślników od 1 r. do 150, a na dobitkę ogromnie jest u nas rozwinęty system okradania robotników za pomocą brygad. Szczególniej odznaczali się u nas w tym kierunku brygadziści Mączka i Łazarkiewicz, którzy choć nie robić nie potrafią, biorą sobie po 25 rb. tygodniowo.

**Z fabryki wag Weber i Daehna przy ulicy Żytniej 23.** Już ostatnio z powodu braku roboty skrócono nam dzień roboczy w niektórych oddziałach fabryki z 10 $\frac{1}{2}$  godzin na 8 godzin — bez odpoczynku w ciągu tego czasu, co jest wbrew nawet i carskiemu prawu. Żądaliśmy wprowadzenia w całej fabryce 8 godzin pracy i podwyżki płacy. W ostatnich dniach lutego zgodziliśmy się już na 9 godzin pracy i 15% podwyżki, ale ponieważ podczas wypłaty niektórym robotnikom nie chcieli wypłacić 80 kop., tylko 50 kop., strejkowaliśmy w dalszym ciągu i dopiero gdy fabrykanci ustąpili, wróciliśmy 6 marca do roboty.

**Z fabryki armatur i odlewów Gwiżdżińskiego i S-ki.** Żądaliśmy tu ustępstw takich, jak i w innych fabrykach, prócz tego domagaliśmy się usunięcia majstra Bandaua. Wróciliśmy do roboty 28 lutego, uzyskawszy 9-godzinny dzień roboczy, (zamiast dawnych 11 g.), podwyżkę płacy wszystkim czeladnikom o 18 kop. dziennie, chłopcom o 10 kop., pomocnikom podniesienie dniówki do 81 kop. i zniesienie kar za braki w robocie.

**Z fabryki goździ i drutu Wolanowskiego przy ulicy Glinianej.** Fabryka stała przez 5 tygodni i dopiero w sobotę 4 marca puszczona została w ruch. I tutaj postawione zostały żądania zgodne z żadaniami ogółu; prócz tego żądaliśmy jeszcze wydalenia majstra Tilla. Majstra wydalono, uzyskaliśmy 9 godzin pracy i 15% podwyżki płacy.

**Z fabryki Tow. Akc. Gostyński i Ska.** 23 lutego doszło już do porozumienia z zarządem i wróciliśmy o g. 12-jej do roboty. Ale o 4-jej zastrejkwaliśmy znowu, bo zarząd, skracając dzień roboczy, nie chciał podnieść płacy, twierdząc, że i tak przez skrócenie dnia roboczego, mamy płacę podwyższoną. Po tygodniu uzyskaliśmy pewną podwyżkę i wróciliśmy do roboty.

**Z żelaznej fabryki Tarkowskiego, Żytnia 41.** Od 27 lutego powróciliśmy do pracy, uzyskawszy skrócenie godzin pracy do 9-u i podwyżkę płacy o 15 i 20%.

**Z specjalnej fabryki armatur przy ul. Siennej.** Postawiliśmy tu żądania, wypracowane przez naszą organizację, uzyskaliśmy ustępstwa takie same, jak i w innych fabrykach metalowych, t. j. 9-godzinny dzień roboczy i nieznaną podwyżkę płacy.

**Z fabryki wyrobów żelaznych Szykgolda, Krochmalna 90.** Dnia 8 lutego fabrykant chciał postąpić niektórym w akordzie, ale że ustępstwo było nieznaczne, strejkowaliśmy wszyscy solidarnie dalej. Później przystał na 10 godzin pracy i podwyżkę 10%. Z początku przystaliśmy, na te warunki (dawniej pracowaliśmy 10 i pół godzin). Trzy i pół dnia robiliśmy na nowych warunkach. Zaczęliśmy następnie sami pracować 9 godzin. Stare karty, oznaczające dzień roboczy na 10 godzin pracy, podaraliśmy, a nie chcących porzucić pracy, wypędziliśmy. Zażyliśmy 9 godzin pracy i 15% podwyżki, po 4 tygodniach Szykgold ustąpił.

**Z warsztatów mechanicznych firmy K. Brun i Syn.** Nowolipki 71. Kiedy proletarijat całego kraju zerwał się do walki z despotyzmem i wyzyskiem, kiedy w Warszawie krew się już lała, robotnicy warsztatów firmy Brun i Syn oświadczyli, iż — strejkują pod przymusem i że są zadowoleni ze swego położenia. Lecz gdy wszędzie robotnicy otrzymali mniej lub więcej znaczne ustępstwa, zaś ci i pokorni tchórze z warsztatów Bruna nie dostali, wtenczas i oni zrozumieli nareszcie, że manna z nieba nie spada, że tylko siłą mogą coś sobie wywalczyć od przedsiębiorców i wystosowali do zarządzającego warsztatami petycję treści następującej:

„Dnia 27 stycznia wybuchnął strejk powszechny robotników fabrycznych w celu polepszenia swego marnego położenia. Otóż my, pracownicy firmy „K. Brun i Syn“, niniejszym oświadczamy, iż z ruchem tym najzupełniej się solidaryzujemy. Wobec tego, iż we wszystkich fabrykach i zakładach przemysłowych porobiono mniej lub więcej znaczne ustępstwa, firma zaś „K. Brun i Syn“, pomimo taktownego zachowania się robotników w czasie strejku powszechnego nie poczyniła żadnych ustępstw, my niżej podpisani żądamy bezzwłocznie wprowadzenia następujących zmian:

- 1) zmniejszenia dnia roboczego do 9 godzin;
- 2) podwyższenia płacy dla wszystkich o 10%;
- 3) zwalniania w soboty o godzinę wcześniej (tj. o 5-jej g.);
- 4) zaprowadzenia podręcznej apteczki;

5) zaprowadzenia ulepszeń higienicznych: dobrego ogrzewania i umywalni.

Na odpowiedź czekamy“.

25 lutego 1905 r.

Dalej następują podpisy.

Po otrzymaniu tej petycji zarządzający warsztatami majster Smoczyński zwołał do kantoru wszystkich czeladników w celu wspólnego omówienia zmian. Na punkty 1 i 3 zgodził się odrazu, co zaś do pozostałych, to kategorycznie je odrzucił, a to niby dlatego, że przez zmniejszenie dnia roboczego on już daje podwyżkę o 10%, i że podwyższenie takie zrujnowałoby warsztaty. Dalej oświadczył, że robotnicy nie powinni wywoływać strejków, gdyż one podkopują przemysł polski, a ten i tak jest obecnie w ciężkim położeniu wskutek zastójki ekonomicznego i konkurencji Niemców, że ci wobec znionych cel zalewają kraj tanimi wyrobami, z którymi konkurencja jest niemożliwa. Zadaniem zaś robotników polskich powinno być popieranie przemysłu polskiego. Robotnicy swoimi strejkami doprowadzą do tego, że fabrykanci będą zmuszeni pozamykać fabryki.

Widocznie p. S. nie rozumie tego, iż fabryki wytwarzają rozmaite produkty bynajmniej nie przez „dobrą chęć“ tego lub innego przedsiębiorcy, lecz, że cała ich produkcja opiera się na naturalnych potrzebach społeczeństwa, i że jeżeli zamknie fabrykę p. „ski“ lub „icz“, to otworzy ją na jego miejscu Hans lub Fryc, a dla robotnika polskiego jest zupełnie objętnem, jaki go gnębi kapitalista: polak czy niemiec.

Na uwagę jednego z robotników, iż obecnie wskutek podniesienia cen na artykuły spożywcze, klasa robotnicza jest w bardzo ciężkim położeniu, p. S. odpowiedział, iż robotnicy przez swoje strejki sami wywołali zwykłą, a więc są sami sobie winni. Nie przychodzi mu widocznie nawet na myśl, że na ten jego starożytny argument można odpowiedzieć zapytaniem: kto winien, czy robotnicy, wywołujący strejki, czy może przedsiębiorcy-wyzyskiwacze, którzy się nie chcą zadowolić mniejszym dochodem?

Co się tyczy punktów 4 i 5-go p. S. odpowiedział, że to są głupstwa, nad którymi nie warto się zastanawiać. Naturalnie! Gdy robotnika ząb zaboli, zrobi mu się niedobrze — to jest to głupstwo, bo to nie przynosi żadnego dochodu; kiedy w przeciągu całej zimy robotnicy szczekają zębami w warsztacie i przeziębają się — no to głupstwo, bo przecież w kantorze jest ciepło; kiedy robotnicy myją się w kałuży błota, w cuchnącym zlewie — to głupstwo, gdyż w kantorze jest umywalnia; kiedy w godzinach pracy zamiatają zakład, a kurz oczy wyżera i piersi zapycha, to któżby zastanawiał się nad takimi błahostkami!

**Z fabryki Włodarkiewicza i Siekluckiego** na Woli. Fabryka nasza stała się jedną z pierwszych w Warszawie — wraz z całą Wolą. Robotnicy tym chętniej porzucili pracę, że już od grudnia trwała walka z zarządem fabryki. Powodem jej był majster Franciszek Pacholczyk, który nam obrywał ceny i obchodził się bardzo brutalnie. Chcieliśmy go 15-go grudnia wyrzucić z fabryki; zarząd fabryki wydał za to sześciu robotników, na co myśmy odpowiedzieli znów porzuceniem pracy. W strejku powszechnym braliśmy udział tak, jak i inni — 4 tygodnie. Uzyskaliśmy skrócenie dnia roboczego do 9 godzin i podwyżkę płacy o 15%.

**Z fabryki wyrobów platerowanych Frageta** przy ulicy Elekoralnej. W fabryce pracuje około 300 robotników. Wystawiliśmy żądania: 8-godzinny dzień roboczy, podwyższenie płacy, zniesienie rewizji i usunięcie policji z fabryki. Żądaliśmy również wyrzucenia dyrektora fabrycznego Józefa Szostkiewicza. Otrzymaliśmy 9 godzin pracy i podwyżkę płacy o 15%.

W czwartek 2 marca o 12 g. w południe robotnicy żądali od właściciela, by dał wszystkim pożyczkę w ilości 20 do 25 rubli każdemu, gdyż podczas strejku nie otrzymywali zapłaty. Początkowo Fraget zgodził się na to, lecz później w obecności 11 delegatów swym słowem zaprzeczył i chciał dać tylko po 5 rubli. Robotnicy wszyscy odmówili przyjęcia tych 5 rubli i o 12-ej wyszli wszyscy przed fabrykę, śpiewając „Czerwony Sztandar“ i „Warszawiankę“ i wznosząc okrzyki rewolucyjne i na cześć Socjaldemokracji. Po południu wrócili jednak do pracy. W sobotę zaś Fraget, bojąc się, że robotnicy wezmą swą zapłatę i nie przyjdą do roboty, sam zaoferował, że pożyczki każdemu po 10 rubli. Robotnicy przyjęli.

Jeszcze jeden epizod z fabryki Frageta warto zanotować, by pokazać szczerotę i prawdomówność tego człowieka. Kiedy po ułożeniu się z fabrykantem, wrócić mieliśmy do pracy, robotnicy zaproponowali, by Fraget dał na mszę; on odrzekł, że niech robotnicy wśród siebie zbierają, a tyle, ile oni zbiorą, on dołoży. Zbrali robotnicy 91 rubli i przychodzą do Frageta, by on tyleż dodał. On dał tylko 30 rubli. Trzeba dodać, że robotnicy nie myśleli, że wszystko pójdzie na mszę — liczyli,

że większa część pójdzie na strejkujących z innych fabryk, i dlatego tyle się zebrało\*). Drugie starcie z Fragetem miało miejsce z następującego powodu: w sobotę fabryka stała o godzinę wcześniej. Teraz więc wobec zmniejszonej ilości godzin powinna była stanąć o 5 a nie jak zwykle o 6-ej.

Nasi towarzysze poszli do dyrektora z żądaniem, by o 5 stanęła fabryka, po krótkich pertraktacjach dyrektor z rozporządzenia właściciela zgodził się, ale dodał, że p. Fraget „prosi bardzo robotników, by tak często nie przychodzili ze swoimi żądaniem, bo on się rozchoruje. On i tak już chory z tych żądań“. Szostkiewicz, zgodnie z żądaniem robotników, został usunięty.

Przebieg strejku w fabryce wyrobów platerowanych **Norblina, Wernera i Bucha** podaliśmy już w 6-tym nrze „Z Pola Walki“.

**Z fabryki platerowanych wyrobów br. Hennebergów** przy ul. Chłodnej. Oprócz żądań wspólnych z robotnikami innych fabryk metalowych, postawiliśmy żądanie usunięcia majstra Kostowskiego, który na własną rękę wydzierżawiwszy warsztat szlifierski w samej fabryce, strasznie wyzyskiwał robotników (zarabiał on na tym warsztacie 120 rubli tygodniowo!) Uzyskaliśmy 9-godzinny dzień roboczy zamiast 10<sup>1</sup>/<sub>4</sub> g. i 15% podwyżki płacy; majstra zarówno jak i policję fabryczną usunięto i zniesiono również rewizję. Z przebiegu układów z właścicielami fabryki warto podnieść, że p. Julian Henneberg — podobnie jak i inni fabrykanci i cała prasa burżuazyjna — dla złamania naszego oporu uciekali się do dowodzenia nam, że cały ten ruch strejkowy nie ma sensu, że nie doprowadzi do żadnych dodatnich rezultatów, że wyjdzie nam samym na szkodę, gdyż wreszcie doczekamy się tego, że on fabrykę na 3 miesiące zamknie, bo obstalunków i tak niema. Tu p. H. chciał nas oszukać już w zbyt widoczny sposób, bo obstalunki były, tak że teraz nawet bardzo się z nimi spieszyć musielibyśmy. Gdy jednak panowie H. się przekonali, że oszukać nas, wprowadzić rozłam w nasze szeregi im się nie uda, warunki nasze, jak i inni fabrykanci, przyjęli. Co do zachowania się robotników, to musimy zauważyć, że bronzownicy, a poczęści i tokarze trzymali się nie dość solidarnie z ogółem. Przypominamy więc tym towarzyszom, że obowiązkiem każdego uczciwego robotnika jest stać jeden za wszystkich, wszyscy za jednego — bez względu czy to będzie robotnik prosty, czy wykwalifikowany (rzemieślnik).

**Z fabryki bronzowniczej br. Łopieńskich.** Warunki, postawione u nas przez robotników, były zgodne z tymi, które wypracowała nasza organizacja. Otrzymaliśmy zmniejszenie godzin pracy z 10 na 9, za pierwsze pół tygodnia strejku wypłacono nam lon, prócz tego tym, co przy 10 godzinach pracy mieli mniejszy lon, obecnie go podwyższono. Pomoc lekarską uzyskaliśmy tymczasowo dla samych pracowników tylko — aż do czasu wprowadzenia kasy chorych. Porządki fabryczne pod względem higienicznym mają być zgodne z naszymi żądaniem ulepszone. Chłopcy będą zwolnieni od przymusowej pofajrantowej roboty, w razie zaś pozostawienia ich w fabryce poza zwykłymi godzinami pracy, uczyć się będą rysunków i modelowania. Wypłata ma się odbywać nie w sobotę, lecz w czwartek. Wróciliśmy do roboty 22 lutego.

**Z fabryki emaljowanych wyrobów „Labor“** przy ulicy Żąbkowskiej na Pradze. Strejk u nas rozpoczął się trochę później niż w innych fabrykach. Strejkowali wszyscy — tysiąc ludzi. Uzyskaliśmy po 3 tygodniach bezrobocia skrócenie dnia roboczego do 9<sup>1</sup>/<sub>4</sub> godz. i podwyżkę płacy: akordu o 3 do 5%, płacy dziennej o 10%. Podczas strejku jeden z robotników strzelał do policjanta fabrycznego (zajmuje on się szpiclowaniem), rana nie jest śmiertelną.

**Z fabryki lamp Serkowskiego** przy ul. Nowolipie. Serkowski zgodził się na wszystkie żądania, lecz gdy dowiedział się, że jego konkurent Ditmara nie poczynił również wielkich ustępstw, cofnął swoje, mówiąc: „Rozwalcie mi fabrykę, zabijcie mnie, a nie ustąpię Wam“. Wówczas robotnicy poszli do fabryki Ditmara i tam w bramie urządzili naradę z tamtejszymi robotnikami. Przybyło dużo policji. Aresztowań jednak nie było, bo policja wobec przewagi robotników uległa się i ustąpiła. Fabryka Ditmara stanęła. W końcu lutego powróciliśmy do pracy, zyskując te same ustępstwa, co i w innych fabrykach metalowych: 9-godzinny dzień roboczy i podwyżkę płacy.

**Z fabryki lamp Ditmara.** Na pewien czas przed wybuchem strejku powszechnego, pan Ditmara, korzystając z kryzysu i licząc więc, że trudniej nam będzie się zdobyć na solidarne odparcie zamachu na nasze zdrowie i pracę, ogłosił, że przedłuża znów dzień roboczy, i wprowadził na nowo brygady,

\*) Takie połączenie zbierania pieniędzy na cele religijne z niesieniem pomocy strejkującym robotnikom uważamy za bardzo niestosowne, jak również i czynny udział w tym świadomych robotników. Red.

zniesione u nas na skutek strejku cyzelerów. Myśmy żądali 8-u godzin pracy, a p. Ditmar, jakby drwiąc z nas, odpowiedział nam na to przedłużeniem dnia roboczego. Co prawda chwilowo nie wprowadzono jeszcze tego nowego czasu roboczego, bo z braku roboty pracowaliśmy jeszcze tylko trzy czwarte dnia, ale p. Ditmar wczasy chciał nas do niego przyzwyczać. Na skutek strejku powszechnego, w którym i myśmy przyjęli udział, uzyskaliśmy pewne ustępstwa. Ale gdy przystąpiliśmy do pracy, okazało się, że w niektórych wydziałach oszukano nas. Tak np. w oddziale galwanizatorskim okazało się, że majster Najdke oszukał nas przy obrachunku na 150 rb. Gdy upominania się o należność nie pomogły, robotnicy z tego wydziału porzucili na nowo robotę. Po trzydniowym strejku, gdy robotnicy wyrzucili majstra za bramę, fabrykant ustąpił żądaniom pracowników i Najdkego wydalil. Za przykładem tego oddziału poszły oddziały blacharski i ślusarski: i tutaj wyrzucono majstrów Brauna i Dwyiszka za bramę i zażądano wydalenia ich. Fabrykant chciał za to oddalić 40-u ludzi, lecz myśmy naturalnie do tego nie dopuścili. Należy jeszcze napiętnować i robotnicę Zawieja, która zastępowała się za Najdkego i nawet radziła mu, by strzelał z rewolweru do robotników, lecz zanim on go nawet zdążył wyciągnąć z kieszeni, już razem ze swym przyjacielem znalazła się za bramą.

**Z fabryki firmy M. Weszycki.** Przywołani przez robotników sąsiednich fabryk do strejku powszechnego, porzuciliśmy z ochotą robotę zaraz pierwszego dnia, t. j. 27 stycznia o godz. 11 rano. 3 lutego ogłoszono strejk polityczny za skończony. W poniedziałek więc, 5-go, robotnicy zebrawi się i udali do fabryki. Tu nas spotkał dyrektor Kratke i począł namawiać do powrotu do pracy, nie obiecując jednak ustępstw i grożąc w przeciwnym razie zamknięciem fabryki. „Już i tak właściciele dołożyli w ostatnim czasie do fabryki 50 tysięcy—powiadał—a jak wojna dalej się pociągnie, to przy braku obstalunków i rosnących wymaganiach najlepiej będzie zamknąć fabrykę, a gmach przerobić na koszary kozaków“. W odpowiedzi na to przedłożyliśmy swoje żądania: podwyżki zarobku o 25 proc., tak dla lonowych jak i akordowych, ośmiu godzin pracy, pomocy lekarskiej dla rodzin, zabezpieczenia na starość, skasowania rewizji. Ani Kratke, ani główny dyrektor Lejbowicz nie chcieli nawet słuchać o takich ustępstwach i znów zagrozili zamknięciem fabryki. Mimo tej groźby zarówno jak i ogłoszenia przez dyrektora, że kto nie wróci do roboty do 10 lutego, będzie uważany za zwolnionego bez prawa do wynagrodzenia, upływał trzeci tydzień strejku, a myśmy do fabryki nie wracali. 12-go lutego, gdyśmy znów przyszli do fabryki, wydano nam książki i należność. Ponieważ wielu nie chciało brać świadectw, żądając wypłaty wynagrodzenia za dwa tygodnie, administracja zapewniła nas, że wszystkich z powrotem przyjmie, gdy tylko fabryka zostanie puszczona w ruch. Trzymaliśmy się jeszcze przez tydzień, ale że nędza wzrastała, a z nią słabnął i opór ze strony robotników, więc 20 lutego znów poszliśmy układać się o ustępstwa. Tym razem doszło wreszcie do porozumienia i ostatecznie 21-go zawarliśmy umowę na następujących warunkach: 1) 9 godzin pracy, 2) płaca lonowych, jak za 10 godzin, 3) akordy podniesione o 10 proc., 4) na drugi dzień po przyjściu do zajęcia zaliczka za 3 dni lonu i czwartego znowu za trzy z warunkiem strącania względnie do zarobku i nie prędzej niż po 6-ciu tygodniach. To, żeśmy osiągnęli małe ustępstwa, przy dość nawet solidarnym zachowaniu się, przypisać należy zupełnie prawie brakowi uświadomienia robotników naszych, ludzi prostych i przeważnie przesadnie wierzących w księdza na ambonie. Zbytńia pokora i cierpliwość ich stanęły nam na przeszkodzie w osiągnięciu celu.

## Z fachu stolarzy.

**Fabryka wyrobów stolarskich Karmański i Ska,** Chłódna Nr. 44. Pracuje nas do 100 osób. Po czterotygodniowym strejku wróciliśmy do pracy. Wyalczyliśmy sobie 9 godzin pracy i 10% podwyżki, ale już po dwóch dniach skróciliśmy sobie sami pracę o 1 godzinę, t. j. zażądaliśmy 8-godzinnego dnia roboczego. Fabrykant po krótkim uporze przystał na 8 godzin pracy, ale za to cofnął 10% podwyżki. Po porozumieniu się między sobą postanowiliśmy wrócić do pracy za dawną płacę, obiecując sobie wywalczyć podwyżkę, wywołując strejk w chwili bardziej dla nas dogodnej, gdy więcej będzie obstalunków.

Musimy tutaj napiętnować majstra Przulskiego, który podczas strejku zachowywał się prowokująco.

**Z fabryki stolarskiej B-ci Bevensee** przy ul. Czerniakowskiej. Pracuje nas tu 50 ludzi. Wszyscy solidarnie strejkowali. Fabrykanci o ustępstwach słyszeć nie chcą.

We wszystkich większych zakładach stolarsko-budowlanych, a mianowicie **Karmańskiego, Damińskiego, Gromela, Szczerbińskiego i Trenerowskiego, Horna, Bevensego, Tworkowskiego, Daaba i Mastensa** ugoda nastąpiła koło 23 lutego; robotnicy przystali już na 9-godzinny dzień roboczy. Ale wkrótce po powrocie do pracy, znów za-strejkowaliśmy, żądając 8-godzinnego dnia roboczego, tylko u Deduczowskiego pracowano dalej 9 godzin. Po paru dniach fabrykanci ustąpili. Przy skróceniu dnia roboczego podniesiono płacę od godziny.

## Z fachu piekarzy i z fachu szewskiego.

O przebiegu strejku w powyższych fachach patrz n-ry 5 i 7 „Z Pola Walki“.

## Z fachu szcztokarskiego.

Po ukończeniu strejku politycznego postawiliśmy nasze żądania ekonomiczne: 8-godzinnego dnia roboczego, oznaczenia najniższej dniówki na 1 r., 1 r. 20 k. i 2 rb. dla mężczyzn, 1 rb. i 1 r. 50 kop. dla kobiet i zaprowadzenia urządzeń higienicznych w fabrykach. Szczególniej złe warunki pracy mamy w fabryce Bilskiego, co przyznali nawet sami majstrowie-fabrykanci na naradzie w magistracie. To też poprawę naszego położenia uczynili oni zależną od ustępstw, które uczyni mam Bilski. Ale, jak to pokazuje poniżej przytoczona korespondencja towarzysza z fabryki Bilskiego, robotnicy wobec braku solidarności uzyskali tam—a na skutek tego i w innych warsztatach szcztokarskich—tylko bardzo nieznaczne ustępstwa.

**Z fabryki szcztok Bilskiego, Kaliksta Nr. 16.** Strejkowaliśmy przez 2 tygodnie. Strejk zakończył się tym, że płaca robotników pracujących w niektórych działach została podwyższona o 3% do 10%. Innych zmian nie uzyskaliśmy. Przed strejkiem bowiem pracowaliśmy od godziny 7-ej rano do 7-ej wieczór z przerwą pół godziny na śniadanie i półtorej na obiad. Zażądaliśmy skrócenia dnia roboczego do 9-ciu godzin, tudzież zniesienia kar i rewizji, ale tego wszystkiego nam odmówiono. Podczas strejku szcztokarz Aleksander Walewski chodził do mieszkań starszych robotników i namawiał ich, aby wrócili do roboty i nie strejkowali razem z młodszymi robotnikami, bo ci są głupi i niczego nie uzyskają. O kobietach wyrażał się w sposób nieodpowiedni za to, że żądały 1 rb. 50 kop. płacy dziennej. On też i wielu innych, równie niegodziwych, pracował podczas strejku, z ich to winy prawie niczego przez strejk nie uzyskaliśmy.

## Z fachu mularskiego.

O strejku mularskim pisaliśmy już w 5-tym i 7-ym n-rach „Z Pola Walki“. Pomieszczamy poniżej dopełnienie podanego tam opisu.

Strejk zaczął się 27 lutego, strejkowano dorywczo. Bezrobocie ogólne było trudno wywołać, bo po zimie robotnicy nie mieli żadnych a żadnych zasobów. Dnia 4 marca odbyła się w magistracie sesja majstrów wraz z delegatami robotników. Po 6-godzinym posiedzeniu do zgody nie doszliśmy. W tydzień później odbyła się nowa sesja. Po wielkich targach majstrowie przystali na następujące warunki:

- 1) 9-godzinny dzień roboczy (żądaliśmy 8 godzin);
- 2) płaca a) dla mularzy od 15 do 30 kop. za godzinę (zamiast żądanych od 20 do 30 kop. przy 8 godzinach pracy); b) dla koźlarzy od 12 do 16 kop. (żądaliśmy 15 do 25 kop.); c) dla dorosłego robotnika od 8 do 10 kop.; d) dla pomocy od 6 do 7 kop.; e) dla gracowników od 10 do 12 kop. za godzinę;

3) za roboty pofajerantowe płaci się: pierwsze 3 godziny jak cztery pracy dziennej, następne dwie, jak trzy, za robotę w święta płaca podwójna;

4) wypłatę uskutecznia się we czwartek w godzinach pracy;

5) robotę wymawia się obustronnie na 3 dni wcześniej; odpawiony robotnik zostaje zwolniony o godzinę wcześniej bez potrącenia zarobku za nią;

6) mają być wybudowane pakamery;

7) w razie braku materiału budowlanego z winy majstra, robotnicy dostają zapłatę za czas stracony;

8) podczas choroby, nabytej przy pracy, wypłaca się choremu pół zarobku i udziela się bezpłatnie pomocy lekarskiej.

Z powodu braku solidarności śród strejkujących musieliśmy się zgodzić na powyższe warunki.

## Z fachu rymarskiego.

Gdy strejk polityczny przeszedł w strejk ekonomiczny, my, rymarze, zorganizowani w Soejaldemokracji, postawiliśmy



żądania następujące: 1) by praca trwała od 8 rano do 6 wieczorem z półtoragodzinną przerwą na obiad i półgodzinną na śniadanie, t. j. by wynosiła 8 godzin; 2) by płaca została podniesiona; 3) by zniesione zostały akord i roboty pofajrantowe. 17 lutego na posiedzeniu majstrów i czeladników cechu rymarskiego zgodziliśmy się wrócić do roboty na tych warunkach, by 1) pracować od godz. 8 rano do g. 12 w poł. i od godz. 1 m. 45 do 7 wieczorem, zaś w soboty do godz. 6 wieczorem; 2) by najniższa płaca wynosiła 1 r. 20 kop. dziennie; 3) by płaca od sztuki była używana tylko po za warsztatem; 4) by ograniczyć liczbę uczniów w warsztacie do liczby, o 2-ch najwyżej przenoszącej liczbę czeladników. Strejk trwał w wielu fabrykach i warsztatach dalej. Niektórzy fabrykanci próbowali podkupywać upartych robotników, a jeden z majstrów denuncjował nawet pewnego robotnika.

## Z fachu lakierniczego.

W naszym fachu strejk był powszechny. Zanim go Wam opiszę, musimy w paru słowach scharakteryzować nasze położenie. Fach lakierniczy dzieli się na dwa rodzaje roboty — na fach lakierniczo-powozowy i lakierniczo-galanteryjny. Ten ostatni związany jest z większymi fabrykami, które dla swoich wyrobów mają specjalnych lakierników fachowych, i ci pracują w tych samych warunkach, co i robotnicy fabryczni. Natomiast fach lakierniczo-powozowy stanowi część całej fabrykacji powozowej, do której należą również fache: siodlarski, stelmachski, kowalski. Fabrykanci powozów utrzymują majstrów z tych wszystkich fachów. Majstrowie, albo brzydaci, przyjmują dużo uczniów do terminu, a wyzwolonych czeladzi jak najmniej. Terminatorów strasznie wyzyskują. Przyjmują chłopców od 12-stu lat, trzymają 3, 4 lata, nie im nie płacąc; obchodzą się z nimi po grubiańsku, wymyślają, targają za uszy, biją często do krwi. Kiedy taki chłopiec przemęczy się kilka lat i już może się wyzwolić na czeladnika, to pp. majstry oddalają go, mówiąc, że roboty niema, a na jego miejsce przyjmują innych chłopców. Często się więc zdarza, że taki „wyzwolony“ czeladnik chodzi po kilka miesięcy bez roboty.

Kiedy strejk powszechny wybuchł w Warszawie, my — nie czekając, aż przyjdą towarzysze namawiać nas do strejku — sami porzuciliśmy pracę. Wystawiliśmy żądanie 8-godzinnego dnia roboczego, zmniejszenia liczby uczniów, tak, żeby wypadało po jednym na jednego czeladnika, płacy dziennej za 8-godzinny dzień roboczy takiej samej, jaka dawniej była przy 9 godzinach pracy, nie mniej jednak, jak po 1 r. 50 k. dziennie. Za naszym przykładem rzuciły też robotę i fache związane z naszym: stelmachski, siodlarski i kowalski. Przez cały czas strejku odbywały się giełdy, na których, naradzając się co do warunków, podtrzymywaliśmy słabszych w solidarności.

Majstrowie oznajmili robotnikom, że zwołują sesję w cechu, na której ułożone będą warunki wspólnie z robotnikami. I rzeczywiście, zwołali 15 lutego sesję, ale zaprosili na nią lakierników galanteryjnych, tych więc, którzy dotychczas pracowali po fabrykach 10 i nawet 12 godzin na dobę i przy głosowaniu zgodzili się unormować dzień pracy na 9 godzin. Lecz robotnicy z fachu powozowego, dowiedziawszy się o tej sesji, udali się tam i energicznie zaprotestowali przeciwko temu postanowieniu majstrów i towarzyszy z fachu galanteryjnego. Oświadczyliśmy, że więcej, niż 8 godzin, pracować nie będziemy. Majstrowie oburzyli się, a pan przewodniczący, chcąc dobić targu po krakowsku, głosował na 8 i pół godzin. My jednak oświadczyliśmy, że od naszych warunków nie odstąpimy. Majstrowie również chcieli mieć prawo trzymania dowolnej ilości terminatorów, tłumacząc, że inaczej fach upadnie. Wykazaliśmy fałsz tych twierdzeń, wskazując, że terminatorzy, póki są w terminie, to mają robotę, a jak się wyzwolą na czeladników, to wnet ją tracą. I czeladnicy kręcą się bez roboty, a cech im nie pomaga. I wogóle cech służy tylko majstrom do wyzysku czeladników, tym zaś nie jest potrzebny. Majstrowie nie zgodzili się na nasze warunki, ba, nawet odgrązali się (szczególniej p. S a j d l e r, starszy majster) policją i cytadela! Odpowiedzieliśmy, że cytadeli się nie boimy, a od swoich warunków nie odstąpimy; na co majstrowie ustąpili i nasze warunki przyjęli. Dzięki naszej solidarności strejk wygraliśmy i niektóre fabryki do pracy wróciły.

Trzeba zwrócić uwagę na postępowanie naszych towarzyszy lakierników, pracujących u **majstra Wachulskiego** na ul. Leszno 25, którzy po strejku dali się namówić majstrowi, by pracowali na godziny. „Jak będziecie więcej pracowali, to więcej zarobicie; pracując 9 godzin, zarobicie więcej, niż pracując 8 godzin“. Robotnicy się zgodzili na to. Ale bojąc się, by się inni towarzysze nie dowiedzieli, ukrywają swój zarobek, sami siebie oszukują, a p. Wachulski śmieje się

z ich głupoty. Pracują oni  $\frac{3}{4}$  dnia, a czasem i 4 godziny, bo w zimowym sezonie mało jest obstatunków i tym sposobem udaje im się okpić swych towarzyszy, chcących im zapewnić 8 godzin pracy, by mogli, jak ludzie, po pracy wypocząć i zająć się swymi sprawami. Płaci im Wachulski zaledwie 11 i 13 kop. za godzinę, a oni mimo to pracują na niego.

**W fabryce powozów Seidemanna** pracował u majstra Fogla czeladnik, pobierający 1 r. 20 kop. dziennie za 9 godzin pracy. Po strejku, jak i wszyscy, żądał 1 r. 50 kop. za 8 godzin. Fogiel przystał, ale po tygodniu chciał go oddalić pod pozorem, jakoby on się fabrykantowi nie podobał. Dopiero przyciśnięty do muru, Fogiel przyznał, że chodzi mu o to, że nie chce przystać na 8-godzinny dzień roboczy. Wtedy czeladnik oddalony kazał nie pracować i chłopcom. W ten sposób u Fogla nikt nie pracował przez 3 tygodnie. Dopiero, gdy przystał na nasze warunki, pozwoliliśmy ludziom iść do niego do roboty.

**Z fabryki powozów Starzyńskiego** przy ul. Królewskiej. Nasz fabrykant pierwszego dnia był nastrojony niby to tak przychylnie dla strejku, że urządził nam przyjęcie za kilkanaście złotych i oświadczył, że się z nami zupełnie solidaryzuje. Ale gdy skończył się strejk polityczny i myśmy postawili żądania ekonomiczne, p. Starzyński oświadczył, że myślał, iż „to wcale co innego nastąpi“; z początku wcale nie chciał ustąpić i dopiero po paru dniach strejku przystał na 8-godzinny dzień roboczy.

Zawierając z nami umowy po strejku, majstrowie umawiali się tylko na miesiąc, mówiąc, że jeżeli po miesiącu do naszego nie przystaną i inne fache co do 8-miu godzin pracy, to i oni ustępstwo cofną. Ale już drugi miesiąc upływa, a panowie majstrowie, mimo że już dwa razy radzili na sesjach, nie zdobyli się na to, by znów zadrzeć z nami. Na sesjach urządzili tylko tyle, że najlepszy sposób napychania kieszeni pieniędzmi, to trzymanie po 8 chłopców na warsztat. My, o ile to możliwe, nie pozwalamy trzymać więcej, jak 2-ch na warsztat; zażądaliśmy, by trzymać w każdym razie nie więcej, niż tyłu, ilu jest czeladników, a majstrowie koniecznie chcieliby jeszcze po jednym. Przez nadmierny napływ chłopców masa czeladzi chodzi po wywolinach i później po 5, 6 miesięcy bez roboty. A przytem majstrowie obchodzą się z chłopcami okropnie (odznacza się pod tym względem majster Rutkowski).

O ruchu wśród **krawców, strażaków, stróżów i policji** patrz Nr. 6 „Z Pola Walki“.

## Z dziedziny pracy kobiet.

**Z fabryki wstążek na ul. Mokotowskiej** (do 200 osób, przeważnie robotnic). Dowiedzieliśmy się (robotnicy z innych fabryk), że dyrektor w tej fabryce jest straszny wyzyskiwacz i nie chce postąpić robotnikom. 24 lutego posłaliśmy więc do tej fabryki. Zastaliśmy przed bramą o godz. 6-ej wieczór robotników i robotnice, którzy czekali odpowiedzi na swe żądania już od 11-ej rano. Zaczęliśmy więc rozmowę i agitację. Okazało się, iż dyrektor bał się sam wyjść i za pośrednictwem używał dostawcę jedwabiu, człowieka, którego interesem było, by fabryka była w ruchu. Otóż, gdy nasi przyszli, pertraktacje poszły żywiej i przemowa jednego z nas i energiczne nasze żądania doprowadziły do skutku: uzyskano 9 godzin pracy, 10% podwyżki, zapłatę za tydzień strejku, usunięcie kar, obietnice lepszego traktowania pracowników. Fabrykant chciał na ostatku upokorzyć robotnice i zażądał przeproszenia; otrzymał odpowiedź: „tylko kijami!“ Nie nalegał więc na przeprosiny. Niektóre robotnice chciały zebrać na wotywy. Przemówienie nasze trafiło im jednak do przekonania i wotywy nie stawiano.

**Z zakładów monopolowych.** Zakłady monopolowe stały parokrotnie. 23 lutego stanęły znnowu: kobiety, stanowiące  $\frac{3}{4}$  ogółu (800 osób), zmusiły mężczyzn do porzucenia pracy. Uzyskano nieznaczne ustępstwa.

**Z fabryki koronek i tiulu p. f. „Szlenkier, Wydźga i Weyer“.** Pan dyrektor Wydźga odznacza się nadzwyczajną humanitarnością i dbałością o zarobek swych bliźnich — jak to nakazuje religja. Podczas strejku stał on w budce i w nikczemny sposób urągał robotnikom strejkującym, mówiąc: „ot, wieczory długie, jesteście młode, dużo możecie zarobić“. Drwił sobie z ludzi, walczących z poświęceniem o lepszą dolę nie tylko swoją, ale i całej klasy robotniczej, obrzucał ich błotem, którego dość ma widać we własnej swej duszy — ot czego zdolna jest nasza burżuazyjna t. zw. inteligencja.

**Mechaniczna pralnia parowa Lewina,** Dzielna nr. 15. Pracuje nas do 120 kobiet oraz kilku mężczyzn. Po sześciogodniowym strejku wywalczyliśmy sobie podwyższenie płacy o 5 kop. do 10 kop. na sztuce. Praca obecnie trwa  $8\frac{1}{2}$  godzin, t. j. od 8-ej rano do 6-ej wieczór z  $1\frac{1}{2}$  godzinną przerwą na

obiad. Przed strejkami pracowaliśmy bez normy, tak, że praca trwała do 18 godzin na dobę. Obecnie dzięki solidarnemu strejkowi unormowaliśmy dzień roboczy i powiększyliśmy nasze zarobki.

**Z pracowni Hersego.** Postawiłyśmy tutaj żądania: 1) podniesienia pannom płacy do najwyższej istniejącej w pracowni normy, 2) tego samego dla podręcznych, 3) wydalenia starszej panny za jej niegodne obchodzenie się z pracownicami, 4) nie wydalania nikogo za strejk, 5) skrócenia dnia pracy.

Właściciel zgodził się wprowadzić 8-godzinny dzień dla kobiet, 9-godzinny dla mężczyzn i podniósł płace.

**Z fabryki papierosów „Noblesse“.** Żądałyśmy: 1) 8-godzinnego dnia roboczego, 2) podwyżki płacy o  $\frac{1}{3}$  zarówno na dniówce jak i przy płacy od sztuki. Strejk trwał u nas niedługo, uzyskaliśmy też tylko nieznaczne ustępstwa.

## Z różnych fabryk i warsztatów.

**Warsz. Tow. Akcyjne „Motor“** przy ul. Marszałkowskiej. Oddział farmaceutyczny. Zastrejkowaliśmy 27 stycznia. Z podanych przez naszą organizację żądań zostały uwzględnione w drobnej części dwa: skrócono dzień roboczy o godzinę (dawniej pracowaliśmy od 8-ej do 8-ej, teraz od 8-ej do 7-ej przy godzinnej przerwie obiadowej) i podniesiono płacę o 10%. Do układów byliśmy wezwani 4 lutego i po długich sprzeczkach i naradach większość robotników, najbardziej nieświadomi (po większej części niedawno do miasta przybyli) dała się ująć ładnym słowkom naszych wyzyskiwaczy i przystała na tak nędzne jak powyższe ustępstwa. Mniejszość towarzyszy, bardziej świadoma, postanowiła strejkować w dalszym ciągu i 6 lutego wypędziła pracujących z fabryki. Przetrzymaliśmy wtorek jeszcze, ale już w środę robotnicy poszli pod fabrykę, zostali zwabieni do środka i  $\frac{3}{4}$  wzięło się do pracy, wobec czego zmuszona była strejk zawieść i reszta, bo groziło nam usunięcie z fabryki. Obecnie po strejku robotnicy poczuli się garnąć do organizacji, bo poczuli, jaką stanowi ona siłę, i mówią już o nowym strejku w bliskiej przyszłości.

Drugi strejk w towarzystwie „Motor“. Jak wam doniosłem uprzednio, wywalczyliśmy sobie 10-godzinny dzień roboczy z godzinną przerwą na obiad i 10% podwyżki. Gdy jednak przyszedł dzień wypłaty, oszukano nas w podły sposób: mieliśmy pensje miesięczne, a nam obliczyli na dnie, tak, że mniej nam wypadło, aniżeli przed strejkami... Po dwóch tygodniach, dnia 24 lutego, najbardziej nawet nieświadomi i najpokorniejsi robotnicy oburzyli się do najwyższego stopnia i zdecydowali się nie przystąpić do pracy, póki fabryka nie uczyni zadość następującym żądaniom: 9-godzinny dzień roboczy,  $1\frac{1}{2}$  godzinna przerwa na obiad, 25% podwyżki, pomoc lekarska dla całej rodziny robotnika, bezwarunkowe zniesienie pracy pofajrantowej (dotychczas do fabrykacji wód mineralnych powoływali robotników i w święta, nie płacąc im za te dni).

Układy trwały od 9-ej rano do 2-ej po południu, w końcu ustąpili nam: 9 godzin pracy z  $1\frac{1}{2}$  godzinną przerwą na obiad, podwyższenie płacy od 15 do 19 $\frac{1}{2}$  k., praca świąteczna i pofajrantowa zniesiona. W jednym oddziale wód praca zaczęła się o godzinę wcześniej aniżeli w innych, to zostało zniesione, i dzień roboczy będzie trwał od 8 $\frac{1}{2}$  rano do 7-ej wieczór; pomoc lekarska dla całej rodziny robotnika.

W układach nie brak było komicznych epizodów. Kiedy upomnieliśmy się o polepszenie warunków pracy, to p. Rutkowski odpowiedział, że to niemożliwe. Wtedy my zabieramy ze sobą buchalterów, buchalterki i aptekarzy i wychodzimy z fabryki (jeden wierny aptekarz opierał się, chcąc zostać, lecz wyprosiłszy go w dość niegrzeczny sposób), dyrektor, widząc, że to nie przelewki, poprosił nas z powrotem i poczynił ustępstwa.

Wypada zaznaczyć, że strejk prowadzili prości robotnicy. **Zakłady telefoniczne**, Zielna 37 i 39. Pracuje nas tu do 200 ludzi. Po 10-dniowym strejku zdobyliśmy następujące ustępstwa: 8-godzinny dzień roboczy (dawniej 10 godzin) i podwyżkę płacy dla pobierających mniej nad 1 rb. o 15%, więcej nad 1 rb. o 10%.

Należy nam napiętnować magazyniera Barcza, który wszelkimi siłami starał się złamać naszą solidarność i nie dopuścić do wygranania strejku; to mu się nie udało, dzięki energii naszych towarzyszy.

**Warszawskie akcyjne towarzystwo młyna parowego**, Praga, ul. Objazdowa 2. Strejk skończył się u nas prawie bez skutku z powodu braku solidarności. Żądania były: 8-godzinny dzień roboczy oraz podwyżka płacy. Czasu pracy nie zmniejszono nam, natomiast powiększono płacę młynarzom od 20 do 30 kop., robotnikom przy młynach od 10 do 20 kop.

którzy pracują w fabrykach, otrzymali zwwyżkę od 5 do 10 k. Wrócono do pracy 10 lutego.

**O strejku tramwajarzy** pisaliśmy już w 5-tym n-rze „Z Pola Walki“.

**Z warsztatów tramwajowych**, Sierakowska 7. Dnia 27 stycznia, w chwili wybuchu strejku powszechnego, robotnicy wydziału lakierniczego: dwóch lakierników i dwóch malarzy, solidaryzując się z ruchem proletariatu również zastrejkowali. Dowiedziawszy się o tem majster Terlikowski, nie uprzedziwszy wcale strejkujących, przyjął na ich miejsce czterech innych robotników. Kiedy zaś po ukończeniu strejku czterej strejkujący towarzysze wrócili do zajęcia, Terlikowski nie chciał słyszeć o ich przyjęciu. W ten sposób czterej nasi towarzysze zostali przez niego w terażniejszych ciężkich czasach formalnie na bruk wyrzuceni. Majster Terlikowski jest to osobistość dobrze znana w warsztatach tramwajowych. Znany jest ze złego obchodzenia się i wyzysku; prowadzi on stale korszachy z podobnym sobie osobnikiem wicedyrektorem Józefem Marycem, któremu daje łapówki, a wzamian otrzymuje od niego pozwolenie na wytrącanie z płacy robotnikom. Zarządzający warsztami inż. Szurt jest podobno nawet niezły człowiek, lecz widocznie wskutek niedbalstwa, nie widzi nadużyć swoich poddanych.

Towarzysze robotnicy z warsztatów tramwajowych! To co spotkało czterech naszych towarzyszy z wydziału lakierniczego, może każdej chwili spotkać i was. Otóż w imię solidarności robotniczej, nie powinniście dopuścić do podobnych nadużyć i, pamiętając, że tylko w solidarności wasza siła, powinniście zażądać wydalenia majstra Terlikowskiego, Józefa Maryca i natychmiastowego przyjęcia czterech wydalonych towarzyszy.

**Z „Warszawskiej fabryki sztucznej wełny“ hr. Zamojskiego.** Żądania zostały tu wypracowane przez nas, socjaldemokratów. Uzyskaliśmy tylko nieznaczne ustępstwa i po 5 tygodniach wróciliśmy do pracy. Dzień roboczy został ustanowiony na 9 $\frac{1}{2}$  godzin zamiast 11-u, płaca nieznacznie podwyższona.

**Z fabryki makaronu Krzymuskiego** przy ul. Czerniakowskiej. Dawał on 10% podwyżki płacy przy tej samej liczbie godzin pracy (11). Robotnicy chcieli już wrócić do roboty, nie pozwolili im jednak na to świadomi i kazali rzucić pracę. Strejkowali więc dalej i uzyskali jeszcze skrócenie dnia roboczego.

**Z fabryki krochmalu** na Powiślu. Robotnicy przysli rozpedzać lamistrejków, weszli w podwórze, za nimi przysła rota żołnierzy i, chcąc zatrzymać robotników, zamknęła bramę. Pod bramą zebrało się kilkuset robotników i poczęło do niej szturmować. Nadszedł jeszcze oddział wojska, lecz wobec energicznej napaści ze strony robotników, ustąpił z wyciągniętym bagnetem. Aresztowanych w bramie oddito.

**O strejku w warsztatach kolei Nadwiślańskiej i Wiedeńskiej** pisaliśmy już w 6-ym i 7-ym n-rach „Z Pola Walki“.

## ŻYRARDÓW.

**Z fabryki płócien Hiellego i Ditricha**, w kwietniu. Nareszcie po 9 tygodniach zakończyliśmy strejk, uzyskawszy 5-10% podwyżki i skrócenie dnia roboczego z 11 $\frac{1}{2}$  na 10 $\frac{1}{2}$  godzin (a mianowicie teraz pracujemy od 6-ej rano do 6 g. wieczór, z półgodziną przerwą na śniadanie i godziną na obiad). W jakich warunkach musieliśmy prowadzić ten trzeci z rzędu strejk, to wprost nie do uwierzenia.

Dyrekcja nasza nic nie robi bez porozumienia się z naczelnikiem żandarmerji, Utgoffem, który przesiaduje stale u jednego z dyrektorów. Naturalnie nie różni się on od innych sług carskich ani na jotę. Od samego rana zapija szampana i już przed południem można go widzieć czerwonego, jak piwonia i chwiejącego się na nogach, a że to się często zdarza (gdyż pije na koszt fabryki), więc służbę gorliwą, a z nią władzę nieograniczoną piastuje starszy strażnik, Cybulski, wraz z młodym strażnikiem Miszczenką. Oni to są adjutantami i wykonawcami rozporządzeń naczelnika i dyrektorów — łotrów pierwszej klasy. W skład tego „komitetu ministrów“ żyrdardowskich wchodzi: Tomasz Garnic, dyrektor, Antoni Kande, dyrektor, Hangt, główny dyrektor pończoszarni, Otto, dyrektor ręcznej tkalni, Kennedy, dyrektor nowej tkalni, i Wilbermann, dyrektor fabryki „Buda“ — wszyscy ze strony fabryki, zestrzony zaś władzy — naczelnik powiatu z naczelnikiem żandarmerji, Uttgoffem. Oni to radzą nad gnębieniem 10.000 robotników fabryki. Jeszcze przed strejkami, a nawet i teraz, po strejku, jeżeli jaki robotnik lub robotnica chce dostać pracę

w fabryce, musi pójść najpierw do starszego strażnika, Cybulskiego, dobrze się okupić, wtedy ten wydaje kartkę do jednego z dyrektorów i ów przyjmuje do roboty, w przeciwnym razie pracy w fabryce nie dostanie.

O zachowaniu się władz pisałem w ostatniej korespondencji z Żyrardowa\*), dziś dodam opis sposobu przyjmowania robotników do pracy. W 6-ym tygodniu strejku, gdy nasza odezwa została rozlepiona i rozrzuczona po mieście, we wtorek rano o godz. 1-ej popołudniu pojawiają się karty na bramach fabryki o wspomnianych wyżej podwyżkach i skróceniu dnia roboczego, a ponieważ ludzi było dużo wyczerpanych, padających wprost pod brzemieniem strasznej nędzy, postanowiliśmy przystać na razie na te warunki, tymbardziej, że tyfus głodowy przybierał straszne rozmiary. Zapisy trwały od czwartku do poniedziałku włącznie. Do kantoru, gdzie za stołem siedział urzędnik fabryczny z naczelnikiem żandarmerji, wpuszczali po jednym. Naczelnik mierzył wzrokiem każdego wchodzącego, onieśmielając słabych, grożąc odważniejszym; na dz. edzińcu fabrycznym mnóstwo kozaków i strażników. Z tych zapisów w 7-ym tygodniu zaczęły robić: pończoszarnia, szpularnia, pakownia, farbiarnia. Tkalnica nie dostała podwyżki i strejkowała jeszcze dwa tygodnie. Wskutek tego fabryka poszła w ruch dopiero w dziewiątym tygodniu (a nie, jak podał „Kurjer Warszawski“, w siódmym), otrzymawszy takie same warunki podwyżki, jak inne fabryki. Tym sposobem cała fabryka już pracuje, ale jak się te łotry teraz mszeza! Wydalają naszych starych towarzyszy pracy, pracujących wyżej nad dwadzieścia lat w tej fabryce, tłumacząc się bezczelnie, że tacy są nie zdolni do pracy. I dzisiaj ci robotnicy, co stracili zdrowie swoje w tej fabryce, zostają na starość żebrakami. To jest wdzięczność panów za tyle lat krwawej pracy dla nich! Do dziś wydalonych jest starych botników przeszło 900 osób, dziś np. przy wypłacie wydano 110 książek podpisowych. Co mają robić ci biedacy? Fabryka boi się, że na wypadek, gdyby zostało wprowadzone państwowe ubezpieczenie robotników, przyjdzie jej płacić emeryturę wysłużonym i chorym, więc woli pozbyć się ich zawczasu. Ludzie ci chodzą się prosić do dyrektorów, by ich przyjęli napowrót, ci ich odsyłają do naczelnika żandarmerji. Naczelnik tłumaczy się, iż nie jest ich pracodawcą i odsyła z powrotem do fabryki. Tak zwodzą ich te łotry, aż gmina odsyła wielu na miejsce urodzenia, skąd powracają pieszo nazad do Żyrardowa o żebraczym chlebie, tu zaś wypędzają ich, mówiąc, że paszporty mają na całą Rosję, „mogą więc gdzieindziej szukać pracy“.

Wracając w dalszym ciągu do opisu strejku, zwracam uwagę czytelników, że i u nas dawano zaliczki, ale kiedy? Po wyrobieniu tygodnia otrzymali nieżonaci po 1 r. 50 k., a żonaci po 4 ruble. Po tylu tygodniach strejku, gdy każdy zadłużony, dają taką marną zaliczkę i będą odtrącać przy każdej wypłacie co dwa tygodnie po 40 kop.! Prócz tego robotnikom, mieszkającym w zabudowaniach fabrycznych i płacącym komorne, zniżyli je w stosunku do podwyżki zarobku.

Nie brak u nas i szpieł, będących stale na koszczie rządu. Jak liczymy, ogółem mamy ich w samej fabryce 260. Powinniśmy się starać usilnie, aby wydalono z naszej fabryki przynajmniej najgorszych, a mianowicie majstrów: Hanicha—w starej tkalni, Kirstera—w mechanicznym warsztacie oraz „sztańd-szpilera“ i dozorcę Elihu Alberta Millera. Towarzysze z naszej fabryki znają ich wszystkich dobrze i wiedzą, jak każdemu za skórę zaszli te psy pańskie i donosiciele, ile to przez nich dzieci głodnych, ileż matek płacze! Nie lepszym jest tu tejszy pastor Wust. On to był sprawcą tego, żeśmy mieli fa-mistrejków. Nawoływał ich bowiem z ambony, by szli do pracy i by się nie spodziewali żadnej ulgi ze strony fabryki.

**Z fabryki białoskórnicej Ludwika Schmidta w Te-klinie.** Po sześciu tygodniach strejku dzięki wielkiej solidarności, jaka panuje w szczerym gronie naszych pracowników, udało nam się uzyskać dość znaczne, jak na obecne czasy zastoju, ustępstwa; mianowicie skrócono nam dzień roboczy z 11 do 10 godzin, podnosząc jednocześnie płacę od sztuki o 12 $\frac{1}{2}$ %.

## ŁÓDŹ.

**Z Akcyjnego Towarzystwa Newskiej fabryki nici w Wi-dzewie.** W fabryce naszej pracuje około 300 robotników, większa część z nich — to kobiety. Długość dnia roboczego wynosi 12 godzin, mianowicie od 6 g. z rana do 12 i od 1-ej

popołudniu do 7 wieczorem. Płaca tygodniowa robotnika wyż-nosi 4 ruble, a robotnicy 2—3 rubli.

Gdy wybuchł strejk powszechny, zastrejkowaliśmy i my. Zarządzający Butlej natychmiast po rozpoczęciu strejku wy-jechał do Londynu, pozostawiając fabrykę pod dozorem poli-cji i wojska. Z powodu nieobecności zarządzającego robo-tnicy zmuszeni byli strejkować pięć tygodni. Nareszcie po upływie tego czasu, kiedy Butlej wrócił, robotnicy, pozbawien-wszelkich środków do życia przez tak długie bezrobocie, po-stanowili wrócić do pracy. Wtedy zarządzający, chcąc wyprze-dzić robotników, oświadczył pierwszy, że zgadza się otworzyć fabrykę, lecz tylko na dawnych warunkach, grożąc w razie oporu ze strony robotników zamknięciem fabryki na nieogran-iczony czas. Robotnicy, nie mając innego wyjścia, zmuszeni byli przyjąć propozycję i zaczęli pracować. Lecz już po dwóch tygodniach pracy niektórzy robotnicy i robotnice zaczęli namawiać towarzyszy do rozpoczęcia ponownego strejku. Niś-wiadomo przez kogo zarządzający fabryką został uwiadomieni o zamiarze robotników i postanowił wykryć głównych „podżed-gaczy“. Jednym z nich okazał się, jak twierdzi Butlej, ogrór-dnik fabryki, Czajkowski. Wezwano go do kantoru, w naji-brutalniejszy sposób zwymyślano i zagrożono wydaleniemi, jeśli nie wykona podłego żądania Butleja. Zaczęli chlebować, postanowił mianowicie, żeby winowajca poszedł do kościoła, wypowiadać się i przyniósł od księdza kartkę, zaświadcza-jącą, że robił wszystko pod wpływem socjalistów. Czaj-kowski, obarezony pięciorgiem drobnych dzieci, nie chcąc ić, naraził na głód, musiał poddać się żądaniu podłego wyys-kiwacza. Pożatem została wydalona jedna kobieta, jako „nie-bezpieczna“.

**Z fabryki Akcyjnego Towarzystwa K. Szajbler w Łodzi.** Po ostatnim strejku dyrektor fabryki, Herbst, miał do robo-tników przemowę tej treści.

„Robotnicy! Jak mogliście nas narażać na taki wstyd: wyszliście z fabryki, jak gdybyśmy wam robili jaką krzywdę. Czyż nie pracujemy w waszych interesach? Budujemy wam kościół, macie szkołę, sklep przy fabryce i t. p. i t. p.“

Towarzysze! Jak śmia nas ci wyzyskiwacze tumanić swoją filantropją, która im samym największe zyski przynosi?! Wy-budowali kościół za nasze ciężko zapracowane pieniądze i po-nto tylko, abyśmy tam słyszeli ciągle od księży, że jesteśmy i mamy zostać niewolnikami kapitału. Wtedy, gdy my umie-i-ramy z głodu, oni, te prawdziwe sługusy złotego cielca, pra-c-wią nam, że mamy być pokornymi wobec naszych „dobro-b-czyńców“! Szkoła, o której tyle nam prawią... Czyż nie jest-ona dla dzieci naszych majstrów i innych ofi-cjalistów fabry-cznych? Jeżeli przyjmą dziecko nasze, to zaledwie jedno naz-dziesięć. Sklep, w którym zdzierają z nas więcej może, niż k-wy w innym, gdzie musimy dawać wcale nieżyły zarobek panu-dobroczyńcy! A czem się różnią mieszkania fabryczne od do-r-mów prywatnych? Chyba tym, że w mieszkaniach fabrycznych musimy płacić większe komorne, a za to mamy większą nie-ł-wygodę i jesteśmy pod ciągłą kontrolą; fabrykant wie, kto c-do nas przychodzi, wie, co robimy, co gotujemy na obiad, a najgorsze, że nie jesteśmy pewni ani dnia, ani godziny, bo możemy być zawsze wyrzuceni na bruk, bez uprzedzenia przez tak zwanego gospodarza fabrycznego; jednym słowem jesteśmy niewolnikami w domach fabrycznych, a w dodatku musimy dawać łapówki gospodarzom fabrycznym za otrzymanie ta-kiego mieszkania.

By tym dowodniej pokazać, jakimi dobroczyńcami robo-tników są panowie Szajblerowie i ich dyrektorowie, przyta-czamy poniżej korespondencję, otrzymaną jeszcze przed strej-kiem, a malującą żywo położenie robotnic w jednym z oddzia-łów fabryki „dobroczyńnego“ milionera. (Red.)

W naszej fabryce pracuje przeszło 500 kobiet. Dzień ro-boczy trwa 10 godzin. Robota idzie na akord. Majstrowie, którzy oprócz stałej pensji pobierają jeszcze procent od każ-dej wyrobionej sztuki, napędzają robotnice, jak tylko mogą, zmu-szając je do jak największego pośpiechu. Robotnice, które nie mogą takiej pracy poddać lub nie chcą niszczyć przez nadmierną pracę swego zdrowia, zostają przez majstrów wy-dalane. Przy takiej nieludzkiej pracy zarabiamy po 2 ruble tygodniowo. I tego nawet bardzo często zarobić nie mo-żna, bo majstrowie, którym o to tylko chodzi, żeby mieli jak największy procent, wcale nie myślą o tym, żeby robotnice miały wyreperowane warsztaty i dobre osnowy, chociaż jest to ich obowiązkiem. Stoi nieraz przy warsztatach zaplakana robotnica, nie mogąc sobie rady dać z warsztatem, a pan majster udaje, że wcale nie widzi tego lub, wymyślawszy ją, wyrzuca z fabryki. Praca nad siły, wynagrodzenie nędzne, ciągle utarczki z majstrami — oto nasz chleb powszedni. Nie więc dziwnego, że bardzo wielki procent tkaczek umiera w kwiecie wieku.

\*) Korespondencji tej niestety nie otrzymaliśmy. Red.

Umieszczamy poniżej jeszcze parę korespondencji, otrzymanych również przed strejkami. Wszystkie one malują o tyle żywo i „barwnie“ położenie robotników naszych, iż zrozumiałą się staje z zupełną uporczywością, z jaką wielki wybuch strejkowy, do którego bezpośrednio pobudką były wypadki petersburskie, trwał w ciągu szeregu tygodni. (Red.)

**Z fabryki trykotaży R. Lipszyca** przy ul. Olgińskiej 4. W naszej fabryce pracuje do 69 robotników, połowa chrześcijan, połowa żydzi. Robota na akord: za 100 arszynów płacą od 17 do 75 kop. Tygodniowo zarabiamy od 2 do 6 rubli; kobiety zarabiają zaledwie połowę. Plaga wprost są dla nas ciągłe kary. Za najmniejszy feler w robocie grozi kara w wysokości kilkudziesięciu kopiejek. A felery prawie zawsze bywają z winy majstra, który zajmuje się wieloma innymi sprawami, a nie tym, co jest jego obowiązkiem. Nasz majster Herc, osobistość bardzo ciemna, przy pomocy swoich zauszników owiaduje się o robotnikach świadomych, więc dla fabryki niebezpiecznych, i stara się ich z fabryki koniecznie wyrzucić, obrywając im stale, z wiedzą fabrykanta, płacę, aż ci

końcu, doprowadzeni do ostateczności, rzucają robotę. Wólcie Herc pełni bardziej obowiązki naczelnego szpicla-dozorcy, niż majstra. Dlatego też, gdy trzeba warsztat zreperować, ego niema. Wtedy p. Herc włóczy się po podwórzu, zakłada pułapki na szczury, stroi z flaszek klomb w ogródku, na balconie kwiatki fabrykantowi sadzi. I tylko od czasu do czasu zajdzie do sali, aby zobaczyć, co robotnicy robią, czy nie gadają czasem o czym takim, z czego można było użytek zrobić, czy czasem nie czytają jakiej broszury. Czujność tego pana powiększyła się w ostatnich czasach, gdy między robotnikami częściej zaczęły kursować nasze wydawnictwa. Dla charakterystyki porządków w naszej fabryce przytoczę jeszcze fakt, z którego widać, jakie potworne rozmiary przybiera czasem u nas zbrodnicze lekceważenie życia robotnika. Sprawa ta przedstawia się w ten sposób: zepsuła się nam winda. Herc kazał robotnikowi Zecheltowi ją zreperować. Zechelt wziął się do roboty, lecz majstrowi wydało się, że on robi za wolno. Aby więc prędzej skończyć, sam się tym zajął. Zrzucił pas transmisyjny, przy pomocy drugiego pasa wciągnął windę z Zecheltem do samej góry, dopóki lina nie przewinęła się na drugą stronę na transmisię. Lina pękła, winda spadła z robotnikiem na dół, Zechelt poniósł śmierć na miejscu. Oczywiście winien tu tylko Herc, który nie przedsięwziął żadnych środków ostrożności. Lecz pan majster się wykroczył. Obrobił interes z dwoma robotnikami: Feterem i Cwitem i ci zeznali, że Zechelt sam, bez niczyjzego rozporządzenia wziął się do reperowania i wskutek własnej nieostrożności utracił życie. Na tym się skończyło.

Oprócz Herca mamy tu majstra Krala, rozbewstwieonego rozpustnika. Robotnice są przezeń ciągle napastowane; korzysta ze swego stanowiska, używa wszystkich nikczemnych sposobów, aby zmusić robotnicę do oddania się mu.

O strejku w fabrykach **Poznańskiego, Sztajnerta, Grohmana** pisaliśmy już w poprzednich n-rach „Z Pola Walki“.

**Z fachu piekarskiego.** U nas w Łodzi piekarze żyją w niezwykle ciężkich warunkach. Pracować musimy po 16 i 18 godzin na dobę, a nieraz i więcej. Świąt nie mamy żadnych, oprócz uroczystych: Wielkanoc 3 dni, Zielone Świątki 1 dzień, Boże Narodzenie 2 dni, a w niektórych piekarniach nawet za te święta nam wytrącają. Pijawkom, które wysysają krew naszą, widać za mało jej jeszcze: oni chcą dzień roboty przedłużyć jeszcze bardziej, bo 16 i 18 godzin im nie wystarcza. A za tę ciężką pracę, która doprowadza nas do takiego zbydlęcenia, że nawet o naszą krzywdę nie umiemy się upomnieć, że nie śmiemy rozpocząć otwartej walki z naszymi „chlebowcami“ i poprzeć żądania nasze ogólnym strejkami, płacą nam ci wyzyskiwacze 4 i pół do 5 rb. tygodniowo, no i dają stół czyli strawę u pana pryncypała. Ale jaka to strawa! Boże uchwaj! Przytem robotnik jest tak umęczony, że i jeść nie może, tylko się spieszy, by mógł jaknajprędzej położyć się spać. A nie zawsze możemy przespać nawet i te sześć godzin, które są nibyto przeznaczone na zupełny odpoczynek, bo majster, mając robotnika u siebie, nieraz go i w nocy napędza do roboty. Tak mijają dni i tygodnie, aż gdy się zupełnie z sił opadnie, wtedy to majster takiego robotnika wypędza, a na jego miejsce bierze innego, a tamten niechaj z głodu zdycha — wolny najmita! Zresztą i w pracy nieraz trzeba głodem przymierać, bo utrzymanie kiepskie, a kupić jedzenia niema za co.

Gdy który z odważniejszych towarzyszy upomni się o zmniejszenie dnia roboczego, żąda, by mu pozostawiono kilka godzin na wypoczynek i by mógł świętować w niedzielę, wtedy nasi wyzyskiwacze odsyłają nas do żydów. „Idźcie“, powiadają: „do żydów, powiedzcie im, żeby w niedzielę nie

piekli, to i my nie będziemy piekli, bo inaczej nie wytrzymamy konkurencji z żydami“.

Rzecz prosta, że tak gadają tylko, by nas otumanić, najlepszym dowodem tego jest, że żydzi nie boją się konkurencji i swoim robotnikom nie powiedzą, że w razie święcenia przez robotników będą zmuszeni zamknąć piekarnię.

Podczas strejku powszechnego chcieliśmy naturalnie i my poprawić swoje położenie, a równocześnie zaznaczyć swą solidarność z innymi robotnikami. Zastrejkowaliśmy z początku wszyscy i przez trzy dni nie było pieczywa. Zamiast zgodzić się na poprawienie naszego bytu i nie pozbawiać ludzi chleba, złodzieje majstrowie brali po 16 groszy za funt. Wtedy nie chcąc utrudniać strejku innym robotnikom w fabrykach, wróciliśmy do roboty, postanawiając rozpocząć nasz fachowy strejk po ukończeniu strejku powszechnego.

Przez ogólny strejk wywalczyliśmy w większych piekarniach jedną noc wolną — z soboty na niedzielę; ale to tylko się tyczyło dwóch piekarni. I to takich sobót mieliśmy wolnych wszystkiego trzy, a później zmuszeni byliśmy na nowo pracować po dawnemu, bez odpoczynku — bo inni majstrowie nie chcieli przystać na świętowanie niedzieli. Więc ci panowie zlekki się konkurencji i znów zmusili nas do pracowania w niedzielę.

Jeden z majstrów, p. Vogt, zasługuje na napiętnowanie. Dla reklamy swojej piekarni dał on swoim robotnikom jedną noc wolną i ogłosił we wszystkich pismach łódzkich, żeby jego stali klienci zaopatrywali się w chleb i bułki w sobotę, bo on ludzimu daje święto, więc na niedzielę świeżego pieczywa nie będzie. U tego szubrawca mieliśmy jedną noc wolną, ale za to jak zaczęliśmy pracować w piątek o 4 godz., to robiliśmy całą noc, cały dzień i wieczór do 7-ej godz., czyli 27 godzin bez wytchnienia, i w sobotę byliśmy tak pomęczeni, że ledwie mogliśmy utrzymać się na nogach. A w niedzielę już trzeba o 4-ej zaczynać na nowo robotę. Ten pan Vogt nie traktuje nas jak ludzi, lecz jak bydło robocze, wymyśla od najgorszych, ale jego robotnicy znoszą wszystko z pokorą.

Po zniesieniu świąt poczęliśmy myśleć o strejku, w czym nam dopomagała miejscowa organizacja Socjaldemokracji 11-go marca b. r. zostały wydane odezwy do piekarzy łódzkich ze szczegółowym wymienieniem naszych żądań.\*) Zaraz rozpowszechniliśmy je po wszystkich piekarniach, nawołując przytem do natychmiastowego zaprzestania roboty. Ale okropnie ciężko szła nam ta robota z powodu tego, że gdy tylko wyszliśmy z jednej piekarni, żeby w następnej nawoływać do porzucenia pracy, to w tej poprzedniej piekarni już majster straszyl i groził swoim robotnikom, że jeśli porzucą robotę, to natychmiast da znać policji i każe ich aresztować, a w cyrkule muszą tych wydać, co im odezwy dał. A jeśli który z majstrów, jak naprzykład majster Lipiński, dostał odezwę, to ciskał się po warsztacie i krzyczał: „Pokażę ja wam, wy, socjaliści! Żeby tego (odezwy) nie było, tobyście nic nie dostali, a tak to możecie dostać, ale — więzienie!“ I przytem groził wypędzeniem z gospody, czego nieświadomi robotnicy najwięcej się obawiają.

A ta nasza gospoda jestto raczej przytulisko, rządzone despotycznie przez jednostkę, wybieraną z pośród majstrów, a zwaną ojcem gospody. Ten ojciec gospody jest prawdziwym samowładnym carkiem w gospodzie, bo wolno mu z niej wyrzucić każdego z mieszkańców gospody, gdy mu tylko się kto nie podoba. A jeśli go wyrzuci, to tamten już roboty u żadnego majstra nie znajdzie. Przytem ojciec gospody wymyśla tym, którzy tam przebywają, od najgorszych, a nawet bywają wypadki, że poturbuje niejednego. Jeszcze takie jest rozporządzenie od majstrów: jeżeli którykolwiek z robotników od majstra odchodzi, to obowiązany jest dać ojcu gospody 30 kop., tak zwane wpisowe. Lecz za te 30 kop. nikt mu roboty nie da, tylko trzeba tym wyzyskiwaczom dać rubla, pięć, dziesięć; kto da więcej, ten dostanie zajęcie prędzej i lepsze. Główną przyczyną, dla której strejk nasz się nie udał, było właśnie to podłe przytulisko i te groźby naszych wyzyskiwaczy.

Towarzysze! starać się musimy o zniesienie tej gospody, gdyż ona nie przynosi nam żadnej korzyści, tylko szkodę i służy na pożytek jedynie majstrom, którzy przy pomocy tych gospód trzymają nas w większej niedoli i wyciągają z nas ciężko zapracowane grosze.

Towarzysze! tak dłużej być nie może. Musimy wystąpić do walki z naszymi wyzyskiwaczami, wstąpić w szeregi Socjaldemokracji, gdyż tylko przy pomocy tej partii możemy uświadomić się i zdobyć zarówno lepsze warunki pracy, jak i wyzwolić się z czasem ostatecznie z pod jarzma wyzysku.

\*) Odezwy te — naszego Łódzkiego Komitetu — były przedrukowane w 6-tym N-rze „Z Pola Walki“. (Red.)

## CZĘSTOCHOWA.

**Z odlewni żelaza „Blachownia“**, 17 kwietnia. W czasie strejku powszechnego robotnicy odlewni żelaza „Blachownia“, odległej 10 wiorst od Częstochowy, zażądali między innymi usunięcia kilku najgorszych pacholków kapitału. Jegomości ci musieli się dobrze zasłużyć robotnikom, bo od czasu zawieszenia pracy w „Blachowni“, tj. od początku lutego, nie śmieli się pokazać w fabryce. Dopiero w czwartek 13 kwietnia, wzięwszy na odwagę, pojawili się w towarzystwie policji. Lecz i ta ostatnia nie zapobiegła odpowiedniemu przyjęciu ich ze strony robotników: zostali sromotnie wypchnięci za bramę. Wówczas ci szanowni panowie, jak wieść niesie, złożyli się na sprowadzenie wojska i pod jego osłoną weszli do fabryki powtórnie. Robotnicy postanowili jednak nie darować żądemu z tych lotrów i z chwilą ustąpienia wojska powyrzucać wszystkich na nowo. Tymczasem zaś przybrali postawę wycieczką i praca w fabryce idzie normalnym trybem. W ostatniej chwili dowiadujemy się, że zarząd „Blachowni“ zamknął fabrykę, grożąc, że jej nie otworzy, dopóki robotnicy nie zgodzą się na pozostawienie majstrów.

**Z fabryki „Częstochowianka“**, 23 kwietnia. Żądanie utworzenia komisji robotniczej dla załatwiania wszelkich nieporozumień między robotnikami a majstrami i wogóle administracją fabryczną zostało przez zarząd fabryki odrzucone.

Tymczasem od ukończenia strejku wielokrotnie pojawiały się różne sprawy, wymagające porozumienia między zarządem a robotnikami (przeważnie z powodu niedotrzymywania zobowiązań przez zarząd fabryki). Wszystkie te sprawy załatwiała delegacja, wybrana przez robotników w czasie strejku dla prowadzenia układów z zarządem fabryki. W ten sposób delegacja ta powoli i niepostrzeżenie przekształciła się w tę właśnie komisję, na utworzenie której zarząd fabryki nie chciał się zgodzić. Z pośród spraw załatwionych przez komisję na uwagę zasługuje sprawa jednego z majstrów Frencla. Pan ten za usiłowanie wywołania nieporozumień pomiędzy robotnikami, za podburzanie jednego przeciwko drugiemu, został skazany przez komisję na 10 rb. kary, która to suma ma być obrońcą na rzecz biednych. Zapowiedziano mu przytem, że jeżeli nie zmieni swego postępowania, to będzie ukarany surowiej, bo wydaleniem z fabryki. Pan Frencl poddał się wyrokowi, prosił tylko o pozwolenie wypłacenia kary dopiero 1-go, gdy dostanie pensję.\*)

O przebiegu strejku powszechnego w całym szeregu fabryk w Częstochowie patrz Nr. 4—7 „Z Pola Walki“.

## ZAWIERCIE.

Strejk w fabryce Towarzystwa akcyjnego „Zawiercia“, w tkalni, przedzalni i drukarni trwał od 2-go do 16-go lutego.

Dyrektor fabryki Strzeszewski od lat 10, t. j. przez cały czas swego despotycznego panowania, nie zrobił zgola nic dobrego dla robotników. Żadne prośby tych ostatnich nie zostały nigdy przez niego uwzględnione, choćby nawet w drobnej części. W przedsiönku, wiodącym do gabinetu p. dyrektora robotnicy nieraz wyczekiwali po kilka godzin z rzędu i wracali z niczym, bo albo p. dyrektora nie było, albo był zajęty sprawami własnej kopalni węgla. Niedostępny i nie starający się o poznanie klasy robotniczej, otoczony całą zgrają woźnych-szpiegów, pilnujących, aby czasem jakiś „cham“ nie dostał się przed szlachetne dyrektorskie oblicze, stał się słusznie nienawidzonym przez wszystkich.

Przebrała się jednak miarka cierpliwości u robotników. Dowiedział tego strejk ostatni. P. dyrektor wraz ze swym pomocnikiem p. Rumowskim, o którym niżej, zdołał nareszcie zrozumieć, że trzeba zmienić front i z niedostępnego pana-wszczęwładey stał się łagodnym barankiem i szczerym „przyjacielem“ robotników. Obawiając się, że znajdują go pewnego poranku nieżywego na bruku lub w stawie fabrycznym, co już mu nieraz obiecywano, i, mniemając, że stracenie tak zyskownego i próżniaczego stanowiska z 12.000 rubli rocznie to nie bagatela, zaczął układać się z robotnikami.

\*) Zauważmy, że wcale nie podzielamy poglądów naszych częstochowskich towarzyszy na znaczenie takiej komisji, ustanowienia jakiej oni żądają. O ile niezrozumiałym jest żądanie wypełnienia niedźnego prawa o „starostach“ fabrycznych, o tyleż złudzeniem jest przypisywanie podobnej komisji jakiegokolwiek bądź poważniejszego znaczenia w sprawie łagodzenia starć między robotnikami a fabryką u nas, gdzie brak zarówno elementarnych swobód politycznych, jak i legalnych związków zawodowych. Niepodobna nam również solidaryzować się z nakładaniem przez komisję kary na majstrów, jako ze środków walki z tymi ostatnimi, a szczególnie kar na rzecz „biednych“ — Red.

Nastąpiły tedy głaskania, potoki pięknych i szlachetnych frazesów, p. dyrektor wyłożył nawet smutną historję biednych akcjonariuszy, nie mających już teraz co do ust włożyć, a cóż dopiero po ewentualnej zwwyżce i t. d. Jednym słowem wykrecał się przed ustępstwami jak piskorz, lecz naturalnie bez powodzenia i z bólem serca musiał przystać na

- 1) zmniejszenie dnia roboczego z 11 $\frac{1}{2}$  na 10 godzin,
- 2) podwyższenie płacy akordowej tkaczom o  $\frac{7}{2}\frac{0}{0}$ ,
- 3) „ „ „ „ „ „ „ „ „ „ przedzaczom o 12 $\frac{1}{2}\frac{0}{0}$ ,
- 4) „ „ „ „ „ „ „ „ „ „ dziennym robotnikom o 4 do 6 kop.,
- 5) zniesienie osobistej rewizji.

Prócz tego, dyrektor złożył zapewnienie lepszego obchodzenia się ze strony majstrów.

Niezależnie od tego, robotnicy domagają się jeszcze: powiększenia fabrycznego szpitala i personelu lekarskiego, szkoły, ochrony i wybudowania bezpłatnej łaźni. Od tych żądań robotnicy nie odstąpią.

Wice-dyrektorem administracyjnym jest p. Rumowski. Jegomość ten, były pomocnik zawiadowcy Drogi Żelaznej Nadwiślańskiej, dostał się do fabryki przed 12 laty, dzięki protekcji piotrkowskiego gubernatora Millera. Zajmował z początku podrzędne stanowisko, które z braku kwalifikacji umysłowych marnie sprawował. Podczas strejku w 1894 usunięto dyrektora administracyjnego Lewestama i wtedy zarząd fabryczny mianował na to stanowisko Rumowskiego, jako protegowanego przez Millera, aby się podlizać gubernatorowi. Rzeczy jego trwały niedługo, ponieważ sam Miller, znając jego ubóstwo umysłowe, był przeciwny temu mianowaniu. Zrobili go wtedy pomocnikiem i na tym stanowisku w całym blasku wykazał swe zdolności.

Jest to osobnik gburowaty, ordynarny, bez inteligencji i wykształcenia, nie mający żadnego pojęcia o potrzebach robotników. To tylko dobrze rozumie, że jako zupełnie bezużyteczny dla fabryki, może tylko łajdakami projektami, pogarszającymi byt robotników, a przysparzającymi fabryce dochodu, utrzymać swoje stanowisko, i to mu się też w zupełności udaje.

Podczas strejku p. Lewestam, brat byłego dyrektora, zarządzający tkalnią, usiłował łowić ryby w mętnej wodzie. Obawiając się o własną skórę i polując na dyrektorskie 12.000 rubli, rozpuścił na wszystkie strony znanych szpiegów i lizusów, aby namawiali robotników do obrania go dyrektorem. Obiecywał złote góry, lecz sztuczka na szczęście się nie udała.

Proboszcz miejscowy ks. Franciszek Zientara, obłudnik jakich mało, dusi nielitościwie robotników o pieniądze na kościół, który i tak wzniesiony został z krwawego potu robotniczego. Niema miesiąca, żeby nie kursowała nowa lista składek, a biedni robotnicy, nie chcąc być wytykani z ambony, jako „heretycy“, dają ostatnie ciężko zapracowane grosze. Tak to się nami każdy pożywić potrafi... Ale zato, gdy tylko robotnicy upomną się o swoje prawa, są natychmiast sromotnie besztani przez tego „sługę Chrystusowego“. Dla ilustracji jego działalności przytoczę następujący fakt: ks. Zientara w bezustannej pieczy o bogobojność swoich owieczek, oplacających go za to sownie, gromił i nawoływał robotników do wytępienia zwyczaju pożyczania na „wiarę“. Dobroduszny i posłuszny ludek zebrał się tedy gromadnie do tępienia tego zła, nachodząc obce mieszkanka i dopuszczając się gwałtów na tak zwanych tu „wiarusach“. Pochody te rozpoczęły się poza osadą fabryczną, a następnie w samych domach fabrycznych. Tu się zdarzył bardzo smutny wypadek: stojące tu, od czasu ogłoszenia „wzmocnionej ochrony“, wojsko, widząc tłum ludzi wrzeszczących, dało ognia, zabijając 4 i raniąc 6-ciu. Ks. proboszcz palnął nazajutrz w niedzielę kazanie do wiernych, wypierając się wszystkiego, coby na niego jako moralnego sprawcę rzezi wskazać mogło. Policja zaś, widząc ogólne oburzenie z powodu morderstwa, zaczęła rozpuszczać pogłoski, że wojsko dlatego dało ognia, że jakiś żyd strzelił umyślnie do żołnierzy i stał się tym sposobem powodem mordu. Jednak te sztuczki policji, obliczone na wywołanie pogromu żydowskiego zupełnie się nie powiodły.

## ZAGŁĘBIE DĄBROWSKIE.

**Z kopalni „Saturn“**. Strejk u nas rozpoczął się 1-go lutego; większość górników porzuciła pracę wbrew własnej woli, niechętnie, tylko pod naciskiem postronnych robotników, którzy przyszli z żądaniem zawieszenia pracy. A przecież warunki, w jakich pracujemy i żyjemy, są okropne. Nigdzie niema tak okropnego wyzysku, jak w naszej kopalni; nigdzie przytem nie jest on uprawiany na tak różne sposoby, jak u nas. Przy odbiorze węgla panowie sztygarzy okradają nas hanie-

bnie, nieraz na 50 i 60 wozów; gdy brakuje tylko kilkanaście, to możemy być zadowoleni; ilości metrów odkrywki nigdy nie notują przy nas i piszą tyle naturalnie, ile im się spodoba, okradając nas zawsze. Zarobić więcej, jak 2 ruble nigdy nie dadzą i, jeśli górnik jakiś ma więcej, to mu zapisują na jego rachunek materję (lont, proch, dynamit itd.). Tak samo okradają nas i na czasie, każąc pracującym na akord czekać dla powrotu z szybu na górę aż do okazji, a nieraz aż do końca szychty.

A jak się z nami obchodzą! niczej z bydłem! Poczynając od zawiadowcy Brzostowskiego, a kończąc na ostatnim pisarczyku, wszyscy wyobrażają sobie, że to jeszcze u nas czasy pańszczyzny, gdy to człowiek nie tylko ciałem, ale i duszą do „pana“ należał. Zarówno sam Brzostowski, jak i szygarzy Kamiński, Smaczarski, traktują u nas człowieka zupełnie jak psa, a robotnicy — nic na to.

Nie lepiej u nas się dzieje i ze sprawą leczenia, z kasami brackimi itd.: na każdym kroku ciemnego górnika naszego okradają i poniewierają.

Rzecz prosta, że podstawą tego wyzysku jest właśnie ta straszna ciemnota, która wśród nas panuje. Solidarności czy to z robotnikami innymi, czy to nawet wewnątrz własnej naszej kopalni — brak zupełny, a nasi wyzyskiwacze za pomocą podstępnych środków starają się ten rozłam wśród górników utrzymać. Uciekają się naturalnie w tym celu do stworzenia w szeregach robotniczych odłamu swych zauszników, co lizusowstwem, donosicielstwem na własnych braci zarabiają sobie na lepszą robotę i wyższy zarobek. Ta kategoria robotników, stanowiąca w naszej kopalni istną tajną policję, zarabia często od 60 do 100 rubli miesięcznie, ci zaś, na których spadnie, na skutek denuncjacji, nielaska naszych panów szygarów i dozorców, nie mogą zarobić więcej, jak 18 do 40 rubli.

Otóż w takich to warunkach rozpoczął się u nas strejk lutowy.

Tegoż samego dnia jeszcze, gdy strejk wybuchł, grono górników, należących właśnie do wyżej opisanych zauszników administracji kopalni, stawilo się do roboty na zmianę nocną i natarczywie domagało się roboty. Gdy zaś zawiadowca (z obawy przed strejkującymi zapewne) do roboty dopuścić ich nie chciał, wybuchnęli z zaciętością przeciwko sprawcom strejku i posunęli się nawet w swej nikczemności tak daleko, że zażądali natychmiastowego sprowadzenia wojska i rozpoczęcia roboty pod jego osłoną.

Kilkunastu z tych łotrów, a mianowicie z dawna znani całej kopalni: Pietruszka, Chata, Otrębski, Lech, Czapla, Dziubek, Paplicki, Dudek, Halutek, Bessier, Cebula, Gradzik i Biela nie ustawali przez cały czas w nikczemnej swej agitacji przeciw towarzyszom, co na jedynej drodze możliwej — drodze otwartej walki z kapitalistami i rządem — chcieli walczyć o polepszenie bytu swojego i wszystkich robotników w całym kraju. Wyżej wymienieni nikczemnicy wzięli od niektórych członków zarządu kopalni pieniądze za to, że obiecali namawiać do przerwania strejku. Podburzali oni robotników do prześladowania wszystkich biorących udział w demonstracjach, wmawiając w ciemne masy, że ci to właśnie są ich prawdziwymi wrogami, ponieważ występują oni przeciwko „Najjaśniejszemu Panu“, który jest jedynym opiekunem, prawdziwym ojcem dla ludu roboczego, bo zniósł poddaństwo, gnębiące włościan. A jeśli kto przeciwko niemu występuje, to cesarz pozwala ludowi go zwalczać, więc pozwala ludowi rznąć panów, żydów i wszystkich swoich wrogów. Ci zaś, którzy występują z czerwonymi sztandarami i wołają: „precz z caratem!“ — trzymają wraz z panami, wraz z nimi chcą Polski i przywrócenia poddaństwa, by móżdż po dawnemu zaganiać ludzi do pracy batem. Oni to właśnie trzymają rozkazy „dobrego ojca“ — cara w tajemnicy i nie pozwalają biednemu ludowi wymierzyć sprawiedliwości nad panami i żydami.

Wymienieni wyżej trzynastu prowokatorów spisali listę wszystkich robotników, biorących w charakterze delegatów udział w układaniu żądań robotników, ogółem 123 osób i listę tę przedstawili w urzędach policyjnych, a wreszcie i gubernatorowi piotrkowskiemu w czasie jego bytności u nas, 20-go lutego. Ale policja, poznawszy się widać na głupocie tych nikczemników, nikogo z wymienionych na liście osób nie aresztowała\*). Aresztowano, co prawda, nauczyciela szkoły z naszej kopalni, Szymańskiego, ale to na skutek denuncjacji szpicla Mrocza, pracującego u nas w charakterze ślusarza.

\*) Widocznie posiadała lepsze wskazówki, albo też czekała; korespondent nasz (z 10 kwietnia) nie donosi nam o faksie, o którym pisały pisma legalne, że robotnicy w różnych kopalniach i fabrykach uskarżają się, że towarzysze ich, którzy byli delegatami w czasie układów z zarządami, wszyscy „gdzieś znikli“. Red.

Ciemnota w naszej kopalni jest niestety jeszcze tak wielka, że opowiadania Pietruszki i jego pomocników znajdują wśród wielu robotników posłuch. A lotry te, nie tylko, że robotników oszukują, jeszcze ich z ciężko zapracowanej krwawicy okradają, zbierając pod różnymi pozorami składki i obiecując za to wyjednać lepsze warunki pracy dla robotników. Ostatnio naprzykład zbierali oni od łatwowiernych pieniądze na „posłanie depezy do cesarza Franciszka Józefa, by ten raczył się wstawić do cesarza rosyjskiego za górnikami kopalni „Saturu“. Rzecz prosta, że pieniądze te utonęły natychmiast w najbliższym szynku.

Towarzysze! Czyż nie wstyd Wam, nie hańba dać się zwodzić i oszukiwać takim łotrom, jak Pietruszka i jego kamraci? Czyż nie wstyd Wam wierzyć, że my, socjaldemokraci, my, co życie oddajemy w ofierze dla dobra sprawy robotniczej, co dla niej tylko żyjem, dla niej umieramy, że my to jesteśmy Waszymi wrogami? Czyż nie wstyd Wam wierzyć, że car, ten zbrodniarz ukoronowany, morderca tysięcy, ten kat, za czują sprawą miliony ludu roboczego żyją w nędzy strasznej, giną tysiącami, jako mięso armatnie, skazani są na dołę gorszą, niż los bydła roboczego, że car ten właśnie jest Waszym przyjacielem, a my — Waszym wrogiem? Czyż nie wstyd Wam wierzyć, że my, jedyni, co za sprawą robotniczą walczyliśmy na śmierć i na życie, że my, co na każdym kroku wyzysk panów zwalczamy, za zadanie zupełne zniesienie tego wyzysku sobie postawiliśmy, że my to z panami razem trzymamy? Czyż nie wstyd Wam nie widzieć, nie pojmować, że to właśnie car i panowie, polscy i rosyjscy narówni, to jedna banda ciemięzców, której panowanie obalić musimy? Ale wprzód obalić musimy panowanie cara, wprzód musimy zdobyć wolność polityczną, musimy zdobyć lepszy byt i prawa dla ludu, by z czasem móżdż i panowanie panów zupełnie obalić, zdobyć równość i wolność dla wszystkich, wprowadzić socjalizm!

A do tego doprowadzić nas może tylko skupienie naszych i wyłącznie naszych robotniczych sił w jedno wielkie stowarzyszenie, czyli partję, w jedną partję Socjaldemokratyczną. Więc pod sztandar Socjaldemokracji spieszymy, robotnicy, ona nam drogę do wyzwolenia wskaże!

O przebiegu strejku w kopalni „Mortimer“ pisaliśmy już w 5-ym N-rze „Z Pola Walki“.

**Kopalnie węgla Francusko-Włoskiego Towarzystwa.** Żądania nasze były już wyszczególnione w 5-ym n-rze „Z Pola Walki“.

16 marca dyrekcja Towarzystwa przystała na następujące ważniejsze ustępstwa: 1) długość dnia oznaczono dla kopalni na 10 godzin, licząc w tym czas wjazdu i zjazdu do szybu i dla warsztatów także na 10 godzin; 2) płacę pracujących na dniówkę powiększono o 5 do 10 kop.; powiększono też niektóre stawki akordowe o 5-15%. Co się tyczy innych żądań, to dyrekcja ograniczyła się obietnicami: obiecała wystawienie szkoły („o ile robotnicy bez przerwy pracować będą“), obiecała poprawić stan domów fabrycznych, obiecała poczynić u władz rządowych starania w celu uregulowania sprawy kas emerytalnych.

Donosząc o tych ustępstwach, dyrekcja zawiadamiała, że „właściciele kopalni uważają je za ostateczne i ważne tylko w razie rozpoczęcia robót najpóźniej 20 marca, a także w razie, jeśli nie będą miały miejsca jakiegokolwiek nieporządku ze strony robotników“. Wobec strasznej nędzy — do tego czasu można było jeszcze korzystać z kredytu w sklepach fabrycznych, teraz go już odmawiają i nawet chleba na kredyt dać nie chcą — poczęliśmy przystępować do pracy.

Ale wszędzie robotę rozpoczynaliśmy od tego, że wywołaliśmy wprzód najbardziej wziętych dozorców, szygarów i urzędników. Prawdziwy dzień sądu nadszedł dla naszych wyzyskiwaczy, co nas tyle lat bezkarnie gnębili, jak psów poniewierali. I mimo wszelkie zabiegi właścicieli i dyrektorów z każdej kopalni zostało wywiezionych na taczkach po paru takich szubrawców.

**W kopalniach „Paryż“ i „Koszelew“** administracja obawiała się wywiezienia na taczkach dla wielu z pośród siebie. Więc dyrektor kopalni, Grabiński, wywieścił obwieszczenie, że w razie popełnienia przez robotników jakiegokolwiek gwałtu nad którymś z członków administracji, winni będą oddani i oddani w ręce policji. Lecz wiedząc, że i takie niecne środki nie pomogą, panowie urzędnicy zebrali się 19 marca na naradę i postanowili, małpując w tym robotników, zastrejkować po naszym powrocie do pracy i nie wrócić do swych zajęć dotąd, dopóki właściciele kopalni nie zapewnią wyrzucenym przez robotników odszkodowania (zapewne za szelmowstwa i gwałty, popełniane na robotnikach!). Mieli mianowicie zażądać wypłacenia wydalonym 3-letniej pensji i wkładowego.

Jednocześnie dyrektor Grabiński, od którego wyszedł pomysł tego strejku, użył wszelkich środków w celu zmuszenia nas do posłuszeństwa: wzbronił wydawania chleba na kredyt, postawił na odkrywkach kozaków, byśmy nie mogli kopać węgla na opał; jednocześnie zaś prowadził wśród robotników przez swoich zauszników agitację, by robotnicy w pokorze się wszystkiemu poddali.

Ale wszystkie te środki nic nie pomogły; strejkowaliśmy dalej, dopóki wszystkie zapasy się nie wyczerpały, dopóki ostateczna nędba nie poczęła nas nękać. Ale od zamiaru rozprawienia się z najgorszymi lotrami wcale nie odstąpiliśmy; i zaraz tego samego dnia, 23 marca, gdyśmy robotę podjęli, wywieźliśmy na tacze z Koszelewa — Pełczyńskiego, robotnicy zaś z warsztatów na Paryżu wywieźli Prudona. Taki sam los spotkał jeszcze jedenastu innych dozorców i sztymarów. Wówczas dyrektor 25 marca wywiesił ogłoszenie, w którym zawiadomił robotników, że „w razie nie przystąpienia do roboty w zupełnym porządku i posłuszeństwie do dn. 28 b. m. lub w razie karygodnego zachowania się względem swych zwierzchników lub innych urzędników Towarzystwa, robotnicy będą uwolnieni, a paszporty ich odesłane zostaną do urzędu gminnego“.

Ale my naturalnie nie poddaliśmy się. 27-go już więc kopalnie „Paryż“ i „Koszelew“ były zamknięte i wszędzie roztawione warty. Postanowiliśmy odwołać się do innych kopalń, by nas w tej walce z naszymi wyzyskiwaczami poparli. W tym celu wydaliśmy 28 marca wraz z robotnikami kopalni „Ksawera“ odezwę.\*) Towarzysze z innych kopalń gotowi byli popisać się nam z pomocą; lecz po 2-miesięcznym strejku panowała wszędzie taka okropna nędba, że dłużej niepodobna było już walczyć. Nasi ludzie nie jedli wraz z rodzinami po trzy dni i niektórzy; więc głodem pokonali nas kapitaliści i zmusili do upokorzenia się przed nimi, rodząc jednak w duszy tym głębszą dla nich nienawiść i chęć zemsty. Na Koszelewie przeprosili Pełczyńskiego. Na Paryżu też po kilku dniach poszliśmy do roboty. Część robotników z warsztatów wydano, inni, ratując żony i dzieci od śmierci głodowej, przeprosili nędznika Prudona i zostali.

Za całą tę sprawę Grabiński oddał w ręce policji Feolackiego, Sobiraja, Nizioła, Oleksiaka, Kapustę — z kopalni „Koszelew“, a Zyguca i Korcyę z „Paryża“. Wszystkich ich aresztowano w nocy. Prócz tego do biura przyjeżdżał fjoł i wzywał kilku robotników na śledztwo.

Grabiński, korzystając ze strasznego wyczerpania robotników, po tygodniu pracy przedłużył dzień roboczy w oddziale reperacji o godzinę (do 5-ej zamiast do 4-ej).

**Kopalnia „Niemcy“.** Powróciliśmy do pracy po 6 tygodniach strejku, a więc wcześniej, niż w większej części kopalń. Ustępstwa uzyskaliśmy bardzo nieznaczne tylko, mianowicie część robotników dostała podwyżkę płacy o 10–15%, reszta zaś dostała przeważnie obietnice.

**Z fabryki armatur na Starym Sosnowcu.** Zaburzenia w Petersburgu, w Warszawie i w innych miastach fabrycznych i u nas poruszyły robotników dość silnie. O tym jednak, by udało nam się samym w naszej fabryce strejk wywołać, nie mogliśmy myśleć, gdyż dzięki specjalnemu doborowi robotników przez właściciela fabryki panuje u nas wielka ciemnota, brak solidarności, i robotnicy nieskorzy są do organizowania się. Pan Kraupe, właściciel fabryki, trzyma się mianowicie tej zasady, by brak robotników, jak się wyraża, z lotości, przez filantropję. Uważa on swoją fabrykę za przytułek dla pozabawionych chleba i zgadzających się z ostateczną nędzą pracować na byle jakich warunkach. Rzecz prosta, że na takiej filantropji p. Kraupe wychodzi doskonale, i on, niegdyś prosty ślusarz z kopalni „Niwka“, dziś ma w majątku swoim kilkadziesiąt tysięcy. 1-go lutego, gdy wieści o strejku powszechnym poczęły się rozchodzić, czekaliśmy już tylko, by przyszli robotnicy z innych fabryk i przywołali nas do zawieszenia pracy. Tak się też stało.

Strejkowaliśmy parę tygodni. Codzienną rana, od samego początku strejku, p. Kraupe kazał gwizdać na znak rozpoczęcia roboty, codziennie przychodził do kantoru on sam i jego pomocnik. Ale my na gwizdek naturalnie wiele uwagi nie zwracaliśmy, dopiero, gdy inni robotnicy wrócili do roboty, podjęliśmy pracę i my, zyskując niektóre, co prawda nieznaczne tylko, ustępstwa.

**Z rurkowni Hulczyńskiego w Sielcu.** Strejk trwał u nas blisko pięć tygodni. Już w końcu lutego zarząd fabryki przystawał na cokolwiek większe ustępstwa, nie mogliśmy się jednak porozumieć co do niektórych punktów (co do podwyżki

płacy, co do żądań wybudowania łaźni, przyjmowania dzieci do szkoły bezpłatnie). Dopiero 4-go marca przystąpili niektórzy robotnicy do pracy, a 6-go, gdy ostateczna umowa została zawarta, wróciliśmy wszyscy do roboty, przy czym rozpoczęliśmy ją od tego, żeśmy wyrzucili za bramę paru wyzyskiwaczy, którzy wysyiali z nas krew, jak pajaki z much. Ważniejsze ustępstwa, jakie pozyskaliśmy, są następujące: 1) skrócenie dnia roboczego do 10 godzin (w sobotę 9), 2) podwyżka płacy rzemieślników o 15 kop. dziennie, niefachowym 5 kop. powiększona też została ilość węgla, wydawana robotnikom przyznano zapomogi na pogrzeb i na mieszkanie, 3) szkoła i korzystanie z materiałów piśmiennych staje się bezpłatnym, tak samo łaźnia, 4) zostaje zniesiona rewizja osobista.

**Z fabryki kotłów i maszyn Fitznera i Gamera w Sielcu.** Po 7 blisko tygodniach strejku uzyskaliśmy następujące ważniejsze ustępstwa: czas pracy został ustanowiony na 10 godzin; płaca została podniesiona o 5–10 i 15 kop. tym, którzy pracują na dniówkę; płace akordowe zostały podniesione o 10%; sprawa kasy chorych i pomocy lekarskiej ma być uporządkowana poniekąd w myśl żądań robotników; łaźnia, szkoła i materiały szkolne będą do użytku robotników bezpłatnie. Inne ustępstwa, jako mniej ważne, pomijamy.

**Z fabryki C. G. Schöna na Sroduli pod Sosnowcem** (przedzalnia wełny czesankowej). Po siedmiu blisko tygodniach nastąpiło porozumienie z zarządem fabryki. Warunki umowy są następujące: 1) czas pracy wynosić ma 10 godzin dla dziennej, 9½ godzin dla nocnej zmiany; 2) płaca zarobkowa zostaje podwyższona pracującym na dniówkę o 10–15 kop. dziennie, pracującym na akord płaca od sztuki zostaje podwyższona o 20–25%; 3) rewizja przy wyjściu z fabryki zostaje zniesiona (zarząd chciał ją zachować dla podejrzaných o kradzież!); 4) zniesiony zostaje zwyczaj pieczętowania nowoprzyjętych robotników na znak dokonania oględzin lekarskich (haniebną i barbarzyńską ten zwyczaj praktykował się u nas — trudno dać wiarę — aż do ostatnich czasów!); 5) sprawa kasy chorych, pomocy lekarskiej, zapomóg na drzewo, zostaje załatwiona po części w myśl żądań robotników; 6) dzieci robotników będą miały szkołę i materiały naukowe bezpłatnie. Inne, mniej ważne ustępstwa pomijamy.

Na powyższych warunkach podjęliśmy pracę 18 marca, a zaczęliśmy ją tak, jak w innych fabrykach, od tego, że wywieźliśmy za bramę najgorszych majstrów i dozorców: Wensla, Lilija, Krola, Świerczka i zażądaliśmy jeszcze usunięcia urzędnika z kantoru, Modla, ale na to fabrykant nie chciał pozwolić, my zaś inaczej nie chcieliśmy rozpoczynać roboty. Wtedy zarząd fabryki zawezwał wojsko, które nas z fabryki wyгнаło. 20 marca zjechał do fabryki policmajster i inspektor fabryczny. Poczęli nas oni namawiać na wszelkie sposoby, byśmy Modla pozwolili zostawić, ale żeśmy odstąpić od tego żądania nie chcieli, więc zarząd fabryki i inspektor zobowiązali się usunąć go w ciągu 14 dni.

Z pośród przedziałów fabryka nasza strejkowała najdłużej: choć nędba u nas była wielka, podtrzymywała nas wszystkich nadzieja zwycięstwa. To też pozyskaliśmy ustępstwa tak znaczne, jak żadna inna fabryka.

**Z fabryki H. Dietla w Sosnowcu** (przedzalnia wełny czesankowej). Po pięciu tygodniach strejku właściciel fabryki zgodził się na następujące warunki:

- 1) Do czasu wydania przez władzę prawa o długości dnia roboczego czas roboczy zostaje skrócony do 10½ godzin, przerwa na obiad ma wynosić 1½ godziny, praca więc będzie trwała od 6-ej rano do 12-ej i od 1½ do 6 popołudniu.
- 2) „Szpinerzy“ (przedzaczce) i „andrejerzy“ (snowacze), którzy robili na akord, otrzymają stosunkową podwyżkę, tak, że będą otrzymywali dotychczasowy zarobek z dodatkiem 10 kop. na osobę.
- 3) „Andrejerzy“, którzy dawniej robili w nocy, otrzymają 1 r. 5 kop.
- 4) „Sortjerzy“ będą robili, jak dotychczas, na akord i otrzymają minimalną płacę 1 r. 40 kop. dziennie, tę samą płacę otrzymają i wtenczas, gdy będą robili na szycie.
- 5) Wszyscy pozostali robotnicy otrzymali 10 kop. podwyżki.
- 6) Każdy rodzinny robotnik będzie mógł nabyć 25 korcy węgla rocznie za połowę ceny kosztu.
- 7) Dzieci robotników będą korzystały z bezpłatnej szkoły i kajełtów szkolnych.
- 8) Robotnicy będą korzystali z bezpłatnej kąpieli i z bezpłatnej pomocy lekarskiej dla siebie i dla swoich rodzin.
- 9) Będzie przyjęta akuszerka dla udzielania pomocy żonom robotników. Każdy robotnik może udać się do innej akuszerki; w takim razie otrzyma od fabryki 4 ruble po przedłożeniu metryki urodzenia dziecka, albo świadectwa śmierci jego przy urodzeniu.

\*) Miejscowa organizacja nasza wydała na żądanie robotników z kopalni „Paryż“ w tej sprawie drukowaną odezwę, lecz rozpowszechnić jej wskutek aresztowania jednego z robotników się nie udało. Wtedy robotnicy odbili odezwę sami na maszynie do pisania.

10) Na pogrzeby robotników i ich rodzin, aż do czasu utworzenia kasy państwowej, fabryka wydawać będzie z własnych funduszy, stosownie do okoliczności, dla dorosłych 10 do 15 rubli, dla dzieci 5 rubli. Dla dorosłych również służyć będzie karawan fabryczny.

11) Za czas bezrobocia fabryka nie zapłaci, lecz każdy robotnik po trzech dniach pracy otrzyma zaliczkę w stosunku 3-dziennego zarobku jego.

12) Względem dalszego skrócenia dnia roboczego, utworzenia kas emerytalnych, ubezpieczenia robotników od nieszczęśliwych wypadków, chorób, starości i t. d. fabryka zastępuje się do rozporządzenia władz.

Powyższe warunki przyjęliśmy i przystąpiliśmy do pracy 9 marca, tj. we czwartek, od południa. Gdy przyszlśmy do pracy, zażądaliśmy, aby warunki umowy zostały wypisane na karcie i powieszono na sali. Gdy to zostało wypełnione, wtedy wzięliśmy się do oczyszczenia fabryki z łotrów majstrów. Najpierw wyrzuciliśmy za bramę magazyniera Hagla, następnie majstra od „selfaktorów“ Karola Schönstedta, potem majstra od „cwernerów“ Aszejczyka, potem z oddziału maszyn do czyszczenia Antlaufa, wszystkich za podłe obchodzenie się z robotnikami.

W kilka dni później, 18 marca, tj. w sobotę, zastrejkovaliśmy ponownie, żądając wydalenia nadmajstra Schönstedta, łapownika, zdziercę i wogóle łotra wielkiego. Staliśmy wszystkiego 3 godziny, od 6 do 9 rano, bo zarząd ustąpił i majstra wydalil.

**Z kopalni „Reden“.** Zanim przystąpię do opisu ostatniego strejku, uważam za niezbędne wprzód przedstawić warunki, w jakich pracujemy.

Pracuje nas ogółem w tutejszej kopalni do 500 osób. Wzysk u nas, jak i w innych kopalniach, bezmierny: na dole górnik zarabia najwyżej 1 r. 50 k. — 1 r. 80 k. na akord, na dniówkę zaś najwyżej 1 r., szleper zaś nawet i tego nie zarobi, a o wierzchowych już niema co mówić: otrzymują 50—60 k. W dodatku w ostatnich miesiącach przed strejkim brakowało niektórym po 6 dniówek do miesiąca. Widocznie ani p. zawiadowca Gadowski, ani nadsztygar Rodziewicz nie wiedzą, co znaczy dla takiego nędzarza z wierzchu 3 rb. na miesiąc, kiedy z takim spokojem mu je kradną. Nie dość jednak, że tak nędźnie płacą, jeszcze i przy wypłacaniu zarobku kradną, a w dodatku do tego wszystkiego taki np. Rodziewicz wymyśla za byle co podwładnym i poniewiera jak niewolnikami.

Niektórym z nas dają mieszkania — pokój z kuchnią za 3 rb. miesięcznie. Prawdę powiedziawszy, u dobrego gospodarza byłoby ma lepsze pomieszczenie, niż my, ludzie. Pokoiki niskie, małe, śmierdzące, wilgotne; pod oknami wychodki i gnój. Takie to my mamy wygody! Nie lepiej ma się sprawa z pomocą lekarską. Doktor Sterczyński i felczer Rozwadowski — to dwa łotry, na których łaskę „Towarzystwo“ oddaje życie i zdrowie górników. Do tych dwóch trzeba doliczyć i akuszerkę Janowską, która gburowatością przewyższa nawet doktora Sterczyńskiego. Gdy się robotnik skałeczy, to nie może się doczekać opatrunku; robi to felczer, doktor zaś nie zadaje sobie wiele trudu z robotnikiem.

Leżąc nas na wszystkie dolegliwości (tak jest we wszystkich kopalniach) jednym radykalnym środkiem — rycyną; czy brzuch boli, czy piersi, czy noga pokaleczona — na wszystko rycyna! Akuszerka Janowska trzyma się tylko dzięki poparciu p. dyrektora; jest to głupie i zle stworzenie, zwykle też górnicy, jeśli mają kilka rubli, to wołają brać akuszerkę nie kopalnianą.

Wobec takich warunków do strejku przystępowaliśmy z tą myślą, że albo teraz, albo Bóg wie kiedy możemy sobie doleć poprawić. Strejk zaczął się u nas 3 lutego samodzielnie, żądania wystawiliśmy takie same, jak i na innych kopalniach, oprócz żądań czysto miejskowych (między innymi żądaliśmy też usunięcia akuszerki Janowskiej).

Ani chleba, ani „deputatów“ na węgiel, jak to robią na innych kopalniach, podczas strejku nam nie wydawano; kartki na chleb, wydawali nam tylko do 1 marca. Na tym zyskał tylko nasz piekarz, Biechoński, bo nie piekł chleba, a kupował od górników kartki na chleb po 15 k., podczas gdy nam w kopalni liczą po 18 k., okradał więc nas po 3 k. na każdym chlebie. Do roboty wróciliśmy około 20 marca, uzyskawszy tylko nieznaczną podwyżkę płacy i inne mniej ważne ustępstwa co do szkoły, łaźni i t. d.

**Z Huty Bankowej.** 1 lutego o godz. 8 i pół rano usłyszeliśmy świstek fabryczny, i zaraz robotnicy warsztatów mechanicznych rzucili robotę, wyszli na plac fabryczny i zwrócili się do swego inżyniera z pytaniem, co z nimi będzie. Na to inżynier Andrychiewicz: „jak wam się podoba: chcecie, to pracujcie, a nie chcecie, to nie pracujcie“. Połowa

robotników wróciła do swojego zajęcia, a druga poszła do blacharni, aby robotnicy z tego oddziału zaniechali pracy. Ale ci oburzyli się bardzo i zagrozili nawet rozpaleniami żelaznemi dragami. Nie mogąc sobie poradzić z opornymi, udaliśmy się do walcowni Nr. 2. Ta na prośbę zaniechania pracy stanęła natychmiast. Stąd poszliśmy już w większej ilości do dużej walcowni. Tutaj robotnicy nie tylko nas nie chcieli słuchać, ale nawet wyganiałi nas, grożąc rozpaleniami do czerwonosci szpicami, i w dalszym ciągu pracowali. I znowu poszliśmy w dalszą drogę do małej walcowni, ale tam już wcześniej zatrzymano maszyny, jak również i wielkie piece.

Robotnicy w stalowni wykazali bardzo mało zrozumienia swych interesów. Przychodzi do nich inżynier Kobyłecki i mówi, aby nie sadzić do pieców, bo jak przyjdą strejkujący, to jeszcze może być nieszczęście. Na to odpowiedzieli robotnicy Legomski, Wróbel i wogóle ci, którzy znajdowali się przy piecach, że jeżeli panu inżynierowi chce się buntu, to niech sobie jedzie do Warszawy, bo oni się nie boją, i jeżeli przyjdą buntownicy, to ich powrzucają do pieców. Na powtórną przestrożę inż. Kobyłeckiego nie zwrócili uwagi, tylko pracowali w dalszym ciągu i nałożyli surówkę do pieców. Gdy Kobyłecki zapytał, kto spuści żelazo, jeżeli nocna zmiana nie przyjdzie — odpowiedzieli, że oni sami spuszcza. I stało się, jak powiedzieli — woleli cały dzień i noc pilnować żelaza, niż razem z braćmi swoimi dobić się lepszej doli, walcząc o lepsze warunki pracy i wolność. Gdy z warsztatów przyszl robotnicy i zaczęli upominać ich, aby rzucili robotę, to się bardzo oburzyli i zaczęli na nich rzucić smrodliwą, trującą siarką, oraz cegłami, aby im nie przeszkadzano w pracy; wszyscy zostali i robili jeszcze do południa. Dopiero paruset robotników, przybyłych z Sosnowca, zmusiło ich do porzucenia pracy, ale i wtedy paru zostało w stalowni przez sobotę i niedzielę, nie wychodząc zupełnie i grając w karty. A nie byli to jacyś najgorsi biedacy, lecz tacy, jak Legomski i Wróbel, a więc ludzie, którzy najlepiej zarabiają. W poniedziałek poszli oni do inżyniera, aby im zapisał dniówki.

Strejk trwał do 21-go lutego, a 22-go wrócili do roboty w niektórych oddziałach, przy wielkim piecu i w warsztatach mechanicznych. Gdy przyszło do wyboru delegatów, a robotnicy zauważyli, że część wróciła już do pracy, zwołali wszystkich przed kantor, zatrzymali maszyny, parę z kotłów wypuścili, a opornych wypędzili. Gdy nadszedł dyrektor Wasiutyński, robotnicy, którzy pracowali, pytają go, dlaczego im powiedział, że już wszystko w porządku i że mogą już iść do pracy. Na to dyrektor: „słuchajcie, nie pracujcie! nie moja fabryka, tylko wasza, ja dziś tu, jutro gdzieindziej“ i zapowiedział, że fabryka będzie przez 2 miesiące wstrzymana.

**Z Huty szklanej w Zabkowicach.** Odgłosy walki, jaką toczyli robotnicy w całej Polsce i Rosji, doszły i pobudziły nas do walki z wyzyskiem i uciskiem. Zastrejkovaliśmy więc w lutym, żądając skrócenia dnia roboczego i podniesienia płacy zarobkowej. A zarobki u nas niesłychanie niskie, wynoszą od 30 kop. do rubla dziennie, lecz, że ciemnota u nas wielka, więc każdy tylko myśli o polepszeniu doli raczej sobie samemu za pomocą podlizywania się administracji, aniżeli wszystkim na drodze solidarnej walki wszystkich robotników z fabrykantem. Starsi robotnicy, lepiej płatni, obchodzą się ze swymi robotnikami niezym nie lepiej, niż administracja fabryczna, nawet wyszukują ich, ile mogą; szczególniej odznaczają się w tym kierunku Ring i Krzyżakowski. Młodszy znów robotnicy i pomocnicy znoszą takie pomiatanie starszych, urzędników fabrycznych i dyrektora Huweita pokornie, bez wszelkiego oporu. Tak więc jesteśmy zupełnie wydani na pastwę uciskowi kapitalistycznemu. I w strejku lutowym ciemnota i brak solidarności zgubiły nas. Po dwóch już tygodniach starsi robotnicy, przeważnie cześci, zaczęli powracać do pracy, choć żadnych ustępstw nie uzyskali. Za nimi poszli i inni do roboty. Ale w kilka dni później zastrejkovaliśmy po raz drugi. Znow ci sami robotnicy złamali solidarność i zmuszeni byliśmy wskutek tego po raz drugi — bez ustępstw wracać do roboty. Administracja, wyszukując naszą ciemnotę, widząc brak wszelkiej organizacji, nawet solidarności panuje teraz nad nami wszechwładnie. Najlepiej o tym świadczy fakt, że podczas strejku wydano wszystkim paszporty, t. j. wyrzucono wszystkich; po strejku zaś przyjmowano dopiero po oględzinach lekarskich i oddalano ludzi, którzy pracowali w fabryce po 15 lat i dla niej stracili zdrowie i życie.

**Od Redakcji.** Towarzysze, którzy nie znajdują tu przysłanych przez siebie korespondencji o przebiegu strejku, zechcą położyć to na karb własnego opóźniania się. Nie umieszczamy także niektórych korespondencji, które, przytaczając tylko parę szczegółów, nie dają pojęcia o całkowitym przebiegu strejku.